

Wojciechowski, Jarosław / Baruch, Maksymilian

Kamienica Książąt Mazowieckich

Przegląd Historyczny 27/1, 1-75

1928

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

R O Z P R A W Y

1. MAKSYMILJAN BARUCH I JAROSŁAW WOJCIECHOWSKI

KAMIENICA KSIĄŻĄT MAZOWIECKICH

Część I.

DZIEJE KAMIENICY.

opracował

Maksymiljan Baruch.

Posiadłość staromiejska Towarzystwa Miłośników Historji w Rynku Starego Miasta Nr. 31 (hip. 48) stanowią kompleks zabudowań z różnych epok pochodzących. Na podstawie specjalnych badań naukowych za najstarszą jej część uznać należy ścianę na wysokość piętra ciągnącą się wzdłuż Wąskiego Dunaju ku Rynkowi od rogu Piwnej aż do miejsca, gdzie pod poziomem gruntu zachowała się najniższa kondygnacja dawnej wieży. Ten sam rodzaj materiału użytego do budowy muru i wieży nie pozostawia żadnej wątpliwości, iż obie budowle wystawione były o jednym czasie. Stały one niewątpliwie na tyłach dawnej czołowej kamienicy rynkowej, po której dziś nie pozostało prawie śladu. Atoli wzmianki w dokumentach pozwalają w przybliżeniu określić epokę powstania owej kamienicy i wieży, a nawet poznać nazwiska najdawniejszych właścicieli.

W roku 1339, jak wiadomo, zjechali do Warszawy delegaci papiescy dla zbadania i osądzenia sprawy króla Kazimierza Wielkiego z Krzyżakami o szkody zrażdzone napadem (1331) rycerzy Zakonu na ziemię polskie. Posiedzenia tego trybunału odbywały się, jak zaznaczono w aktach, w domu wójta warszawskiego¹⁾. W wielkiej wójtowskiej izbie sądowej zasiadali wówczas delegaci papiescy, Galhard z Chartres, proboszcz tytuleński i Piotr syn Gerazyusza, kanonik

¹⁾ *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinamque Cruciferorum*, wyd. 2-gie, Poznań, 1890, T. I, 65, 84 85 i passim.

z Annecy. Wysoki trybunał badał świadków w obecności wielu znakomitych osób, że wymienimy: Janisława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jana, biskupa poznańskiego — obaj zresztą sami byli świadkami — a z wyższego kleru metropolji gnieźnieńskiej: Iwona prepozyta i Przecława archidjakona, oraz w przytomności wielu świeckich dygnitarzy.

Mamy pewną zasadę do przypuszczenia, iż owym domem wójtowskim był budynek, który stał na tem samym miejscu, gdzie później wystawiono gmach, zwany Kamienicą Książąt Mazowieckich. Domysł powyższy nasuwają resztki dawnej wieży, o której wzmiankowaliśmy wyżej. Wiadomo, iż wójt miał władzę sądową nad mieszczanami. W jego domu z natury rzeczy była izba dla posiedzeń sądu wójtowsko-ławniczego. Wyroki w sprawach kryminalnych wykonywano na miejscu w ten sposób, iż skazanych na karę za cięższe przestępstwa sadzono „in fundo“ do wieży, stanowiącej właściwe więzienie. Takie też musiało być przeznaczenie zagadkowego lochu, odkrytego przy ostatniej restauracji Kamienicy. Okrągła ta wieża znacznie zapewne górowała nad samą Kamienicą i być może zakończona była stożkowatym szczytem na podobieństwo hełmu piramidalnego wielkiej, również okrągłej, wieży obronnej, sięgającej najwcześniejszej epoki powstania miasta i w czasach późniejszych marszałkowską zwanej.

W akcie poświadczającym publiczne odczytanie pozwu Krzyżaków w kościele św. Jana w Warszawie, figuruje w liczbie świadków kapelan wójta imieniem Hanko¹⁾. Miał zatem wójt w swojej kamienicy kaplicę domową.

Wystawienie pierwotnej kamienicy oraz wieży nastąpiło, sądzić należy, w drugiej połowie XIII lub na początku XIV wieku. Wtedy to wydany został pierwszemu wójtowi przywilej na lokowanie miasta Warszawy. Dokładna data nie jest wiadoma, gdyż dokument lokacyjny zaginął. Najwcześniejszym wójtem warszawskim, którego znamy z imienia, a więc i pierwszym znanym właścicielem pierwotnej kamienicy, był Bartłomiej, w owym czasie, kiedy sądzona była sprawa w 1339 roku²⁾. Odgrywał on ważną rolę na dworze książęcym i jest przy życiu jeszcze w r. 1343³⁾. Wspomniany w dokumentach między 1365 a 1370 rokiem wójt tegoż imienia może być jego synem⁴⁾. Około roku 1388 umiera wójt warszawski Klemens. Część spadku, składająca się z pewnych dochodów, wdowa po nim, imieniem Kenna,

1) *Lites ac res gestae*, T. I., 80.

2) *Lites ac res gestae*, T. I., 92, 100.

3) Kod. dypl. pol., III, 190.

4) Kod. dypl. ks. mazow., wyd. Lubomirskiego, str. 49, 53, 291

sprzedaje mieszczaninowi warszawskiemu, Mikołajowi Panczatce, który darowuje je szpitalowi św. Ducha¹⁾. Pozostałą część wójtostwa *razem z kamienicą* nabył od reszty sukcesorów Janusz Starszy, panujący podówczas ksiązę mazowiecki²⁾.

Książę ten w 1408 r. sprzedał wójtostwo warszawskie Piotrowi Pielgrzymowi³⁾, który własną posiadał kamienicę w rynku (gdzie obecnie Nr. 19 hip. 42). Ta ostatnia nieruchomość otrzymała liberację od ciężarów publicznych i miejskich⁴⁾; dawna kamienica wójtowska na rogu Dunaju wyłączona ze sprzedaży wójtostwa, pozostała nadal własnością księcia. W owych to czasach zaczęto nazywać ją „Kamienicą Książąt Mazowieckich“, co było rzeczą naturalną. Nazwa ta zachowała się w ustach ludu i potem, gdy nieruchomość już dawno była wyszła z rąk książęcych i, rzecz ciekawa, przetrwała po dziś dzień.

Pomienionemu księciu Januszowi należałoby może przypisać ufundowanie posągu św. Anny Samotrzeciej z Matką Boską i Dzieciątkiem Jezus na kolanach, umieszczonego w późniejszym czasie w obecnym narożnym miejscu, w wykutej na ten cel wnęcie. Możliwe jest również, iż rzeźba ta była pierwotnie umieszczona nad portalem domu wójtowskiego i w ten sposób stanowiła jego godło. Z równym prawdopodobieństwem wolno postawić hipotezę, iż zdobiła ona powójtowską kaplicę domową i że ofiarował ją książę na intencję swej małżonki, córki Kiejstuta, która w pogaństwie zwała się Danutą, a na chrzcie św. otrzymała imię Anny⁵⁾.

Około roku 1470 stary gmach książęcy przeszedł na własność Kazubów. Najwcześniejszego przedstawiciela tego możnego rodu patrycjuszowskiego poznajemy w połowie XV wieku w osobie Andrzeja Kazuba. Występuje on w aktach wielokrotnie, począwszy od r. 1436⁶⁾ i o ile z krótkich zapissek sądzić można, prowadzi handel z Wrocławiem, Gdańskiem i Poznaniem. Zmarł w podeszłym wieku, około 1496 r.⁷⁾. Została po nim duża fortuna: dwie kamienice rynkowe, jedna w połaci północnej (gdzie obecnie Nr. 33/hip. 53), druga — to dawna „Kamienica Książąt Mazowieckich“, dalej dobra ziemskie Duchnow, wreszcie młyn książęcy trzymany w dzierżawie. Działy

1) Wierzbowski, *Przywileje*, 7.

2) Tamże, 8.

3) i 4) Wierzbowski, *Przywileje*, 8.

5) Autor II części niniejszej pracy widzi również w tej rzeźbie dawne godło kamienicy, lecz nie dawnej wójtowskiej, a późniejszej, gotyckiej, końca XV wieku.

6) Acta advoc. et scab. Ant. Vars. Arch. Główne Nr. 525, str. 169.

7) Akta radzieckie, ks. 1, f. 24.

dokonane w r. 1502 między wdową Anną, synem Mikołajem i dziećmi po drugim synu Janie, interesują nas tylko co do losów naszej kamienicy. Przeszła ona w jednej połowie na Mikołaja, a w drugiej na dzieci po Janie ¹⁾, lecz już w 1506 r. skupia się w ręku Mikołaja cała posiadłość²⁾.

Mikołaj Kazub był wybitną osobistością i zasługuje na bliższą uwagę. Działalność jego publiczna zaczyna się od r. 1505, kiedy po raz pierwszy obrany był ławnikiem, później stale zasiada jako urzędujący rajca, a przez pięć lat (1520—1523, 1526) piastuje godność burmistrza Starej Warszawy. Na tem szacownym stanowisku zmarł w r. 1527³⁾. Ożeniony z Barbarą Bucholcerówną, córką Baltazara, dawnego burmistrza, był szwaгром znanych w dziejach Starej Warszawy rajców: Wawrzyńca Crosso, Michała Filipowicza i Jurgi Barczyki. W roku 1531 wdowa po Mikołaju ustępuje swe prawa do kamienicy synowi Stanisławowi⁴⁾. Piastował on również urząd rajcy miejskiego.

Niezawodnie jeszcze stary Kazub, Andrzej, zniósł dawną kamienicę powójtowską i na tem samym miejscu wystawił nową, godną bogatego kupca siedzibę. Gotowe wzory do niej miał w wielkich miastach Zachodu, które w interesach zwiedzić mu wypadało, nie mówiąc już o Rzymie, dokąd jeździł na uroczystości jubileuszowe⁵⁾.

Stanął tedy nowy narożnik od rynku i Dunaju, budynek dwupiętrowy, z dwiema czołowymi, niskimi wnękami ostrołukowymi, oraz pięcioma bocznymi wnękami, również ostrołukowymi, lecz znacznie wyższymi od dwu czołowych.

Całkowita boczna ściana od Dunaju tudzież drobna część fasady budowy gotyckiej, dochowały się do naszych czasów, dźwigając na sobie późniejszą nadbudowę trzeciego piętra; wnęki boczne są częściowo zasłonięte dodanymi w XVII wieku szkarpowaniem i wykuszem od strony Dunaju. Zachowały się wreszcie odrzwia głównego wejścia od czoła kamienicy. Jestto jeden z dwóch portali kamiennych, znajdujących się obecnie w ścianie, odgradzającej się od innych części przyziemia, a mianowicie portal z wyrzeźbioną u góry twarzą Chrystusową.

Dokładna data wybudowania „kamienicy Kazubowskiej“ nie daje się określić; kładziemy ją w przybliżeniu na rok 1470. Zaznaczyć na-

¹⁾ Tamże, ks. 1, f. 54

²⁾ Acta adv. et scab. Ant. Vars., Nr. 528, f. 95, 117.

³⁾ Akta radzieckie, ks. 1, f. 67, 101 i nast., 190 i nast., 275, 277.

⁴⁾ Acta adv. et scab. Ant. Vars., Nr. 530, f. 159-v;

⁵⁾ Acta adv. et scab. Ant. Vars., Nr. 527, f. 21-v;

leży, że „Kazubowską“ nazywano kamienicę jeszcze pod koniec XVI wieku, kiedy już dawno była w innych rękach.

W połowie XVI wieku „kamienica zwana Kazubowską na rogu rynku“ znajduje się w posiadaniu Stanisława Jeżewskiego, pisarza ziemskiego warszawskiego. Nie udało się wyjaśnić, czy przeszła doń drogą transakcji i mianowicie jakiej. Dość, że w r. 1556 kamienica od niego przechodzi do rąk Adama złotnika¹⁾, założyciela rodu Szałapskich czyli Szałapskich.

Adam Szałapski, złotnik, syn Mikołaja, mieszczanina krakowskiego, przyjął prawo miejskie Starej Warszawy w r. 1550.²⁾ Z powodu nabycia naszej kamienicy miał zatarg z Janem Cukiernikiem, który pretendował do połowy własności, zatarg załagodzony w r. 1558. Był Szałapski już wówczas ławnikiem miejskim.³⁾ Miał za żonę Annę z Długoszków.⁴⁾

Syn jego Jan, pisarz królewskiej kancelarii, późniejszy sekretarz królewski, żąda w 1581 roku wizji kamienicy przez urząd miejski. Delegowani w tym celu ławnicy w obecności Bartłomieja i Antoniego. Włochów, budowniczych warszawskich (Italli eiusdem ciuitatis Ant. Vars. ciues et muratores), znajdują budynek w opłakanym stanie (domum praedictam lapideam omnino esse ruinosam): belki zarówno dolnego, jak i górnego piętra, tudzież wiązanie dachu krytego dachówką zmurszała, zgniłe i zapadające się wskutek starości; część belkowania była tak krótka, że nadwierała ściany; wszystko zatem wymagało gruntownej naprawy i odnowienia⁵⁾. Atoli nie całą nieruchomość odziedziczył wzmiankowany Jan. Część kamienicy należała do Wojciecha Kulińskiego, rajcy miejskiego, ożenionego z siostrą jego, Katarzyną i tę część nabywa on od szwagra w roku 1595⁶⁾. W działach po nim (1605) kamienica przeszła do Jana i Anny Szałapskich⁷⁾.

W roku 1630 połowę kamienicy z tylnem zabudowaniem nabywa od Pawła Szałapskiego Henryk Plumhof za 7000 złp.⁸⁾, a w pięć lat potem wraz z żoną, Anną Katarzyną ze Spisenów, kupuje część należąca do Adama Szałapskiego, zapewne brata Pawła.

Henryk Blumhof czyli Plumhof był typem jednostki energicznej,

1) Ak. radzieckie, ks. 4, f. 644, 645.

2) Album civile, Akta St. Warsz. Nr 526.

3) Ak. radz., ks. 4, f. 965.

4) Tamże, ks. 9, f. 12v.

5) Akta radzieckie, ks. 9, f. 115 i 137.

6) cum posteriori parte ac aedificiis ad eam medietatem concernentibus. Tamże ks. 13, f. 156.

7) Tamże, ks. 16, f. 265v, 269.

8) Tamże, ks. 20, f. 238.

ambitnej i zdolnej; dzięki osobistym zaletom doszedł do najwyższych zaszczytów miejskich. Syn Jana notariusza i Brygidy, mieszczan gdańskich, uzyskał mieszczaństwo warszawskie w r. 1602 po złożeniu zaświadczenia od konsystorza, iż uczynił wyznanie wiary katolickiej przed ołtarzem kolegiaty warszawskiej¹⁾. Najpierw jako „sługa“ Andrzeja Umieckiego, czyli Humieckiego, „zawiadywał wszystkie jego kupieckie sprawy“²⁾. Już po upływie trzech lat obrany na gminnego, następnie zostaje ławnikiem, od r. 1614 rajcą, w 1616 — skarbnikiem, w 1621 wójtem oraz seniorem konfraternii kupieckiej i w tymże roku należy do komisji wybranej z pośród rajców, ławników i gminnych do pilnowania porządku i bezpieczeństwa na czas wyjazdu króla na wyprawę turecką³⁾. W następnym roku i potem kilkakrotnie obrany był burmistrzem. Kiedy się żenił z „Jey Mość Panną Anną Spisenówną, pokojową Jey Król. Mości“, miasto dało mu, jako swemu burmistrzowi, upominek wartości 200 złp.⁴⁾ Była to druga jego żona, pierwszą była Ana z Tregierów⁵⁾. Umarł w r. 1637⁶⁾.

Plumhof z gruntu przebudował kamienicę. Tylko ściana od Dunaju pozostała z dawnego gotyckiego gmachu; cała zaś fasada przerobiona w stylu renesansu; nadbudowano piętro tr z e c i e; nowy portal kamienny od rynku, do dziś istniejący, nosi herb mieszczański właściciela, kwiat z łądoga, i inicjały H (enryk) P (lumhof).

Córka Plumhofa z pierwszego małżeństwa, Elżbieta, wyszła za mąż za Adama Szałapskiego, dziedzica Powsinka, wskutek czego kamienica w drodze spadku wróciła do rodziny Szałapskich. W r. 1650 córki rzeczonych Adama i Elżbiety Szałapskich: Elżbieta, żona Remigjusza Boglewskiego i Anna, żona Gabryela Prażmowskiego, sprzedają części swoje spadkowe kamienicy braciom swoim Pawłowi i Janowi Szałapskim⁷⁾. Wdowa zaś po Plumhofie, Anna Katarzyna jeszcze w 1645 r. część swoich praw dożywocia ustąpiła za 1300 złp. Dawidowi Mincerowi, mieszczaninowi i kupcowi warszawskiemu, dostawcy dworu (servitori et factori S. R. Mtis)⁸⁾, który niemieckiego był pochodzenia⁹⁾.

W rewizji 1659 r. „Kamienica Mincerowska“ bardzo krótko jest

¹⁾ Tamże ks. 15, f. 216-v.

²⁾ Tamże, ks. 15, f. 365.

³⁾ Tamże, ks. 22, f. 236.

⁴⁾ Księga rachunkowa podskarbiego M. St. Warsz. Łukasza Bussera, Arch. Główne, Nr. 243, s. 94.

⁵⁾ Akta radz., ks. 20, f. 211.

⁶⁾ Tamże, ks. 26, f. 1010.

⁷⁾ Akta radz. ks. 26, f. 451, 452.

⁸⁾ Tamże, ks. 28, f. 219v — 221v i ks. 30, f. 221.

⁹⁾ Tamże, ks. 31, f. 569.

opisana¹⁾. Znacznie obszerniejsza jest wizja „Kamienicy Mincerowskiej“, dokonana w r. 1674 przez delegowanych z urzędu ławników celem opisania „popustoszeń“ pozostawionych przez dwór ks. biskupa wileńskiego, kwaterującego tu w czasie ostatniego sejmiku elekcyjnego. Wizja ta dokonana została na żądanie Dawida Zappio, ławnika miejskiego, późniejszego burmistrza i wójta, który podówczas musiał być właścicielem kamienicy²⁾.

Dalszą kronikę stanowią wiadomości o kolejnych zmianach osób właścicieli i przejściu nieruchomości z rąk do rąk bądź drogą kupna-sprzedazy, bądź w drodze sukcesji i działów.

R. 1699 August Horlemus, sekretarz królewski, rajca St. W., ustępuje „kamienicę Mincerowską“ Janowi Winklerowi, pisarzowi skarbowemu kwarty i hyberny, oraz jego narzeczonej, a wnuczce swojej, Katarzynie, z domu Horlemus, wdowie po Janie Lubienieckim³⁾.

1720 r. właścicielami są nieletni synowie po Janie Winklerze, Józef i Jerzy, a na żądanie opiekuna ich i stryja, Dominika Winklera, pisarza skarbowego, dokonana została wizja kamienicy⁴⁾.

1732 r. Aleksander i Marjanna Drewnikowie wprowadzeni zostali w posiadanie „kamienicy Winklerowskiej“ uprzednio nabytej⁵⁾.

W r. 1741 właścicielem dawnej „kamienicy Drewnikowskiej“ jest Jordan Kostrzewski, gminny (viginti vir) M. St. W. Wtedy to na żądanie jego i właściciela sąsiedniego domu, Michała Sakresa, ławnika miejskiego, z okazji uszkodzeń w ścianie granicznej, sporządzona została wizja urzędowa w obecności IMci Pana Jordana Antoniego Baja, architekta królewskiego⁶⁾.

Zły stan tylnego domu od ulicy Piwnej wymagał gruntownej naprawy i o jej dokonaniu świadczy kartusz nad wejściem z wykutym w kamieniu gmerkiem Kostrzewskiego, tudzież literami i datą w otoku: R(estaurata) A(nno) D(omini) 1746, zaś poniżej: L(audetur) J(esus) C(hristus) A(men).

1765 r. odbył się dział czyli „exdywizya kamienicy IP. Kostrzewskiego, Doktora y R(ajcy) M. St. W.“ pomiędzy dwoma synami i wdową⁷⁾. Oszacowano nieruchomość na złp. 29619 gr. 24. Mieściła się wówczas w tym domu apteka⁸⁾.

1) Rewizya Miast J. K. Mci Starey y Nowey Warszawy A^o. 1659. (Arch. Gł.),

2) Acta adv. et scab. Ant. Vars., Nr. 560, f. 465v — 466v.

3) Metr. Kor., ks. 220, f. 40v.

4) Akta radzieckie, ks. 60, f. 202 — 204.

5) Tamże, ks. 72, f. 57 i ks. 73, f. 216, 219, 221, 250.

6) Tamże, ks. 80/78, f. 632.

7) Z imion w akcie nie wymienieni.

8) Akta radzieckie, ks. 91, fol. 22, 23.

1766 r. Wojciech Wnorowski i Marjanna z Kostrzewskich oraz Józef Gierczyński i Adam Kowalski, opiekunowie Franciszka Kostrzewskiego, „kamienicę ongi Drewnikowską, potem Kostrzewską w Warszawie w Rynku na rogu na Piwną ulicę ku Dunajewi na wylot przechodzącą“ za złp. 57498 gr. 10 sprzedają Wojciechowi Lobertowi, ławnikowi M. S. W. Łącznie z nabytą następnie schedą od wdowy po Wojciechu, Teresy, wartość całej kamienicy oszacowaną była na złp. 63348. W drodze spadku nieruchomość przeszła na jedyne go syna, Jana Loberta, i tytuł własności w r. 1800 przepisany został na niego i jego małżonkę Karolinę z Tietzów.

1806 r. Antoni Moritz nabywa kamienicę „Lobertowską“ zwaną na publicznej licytacji za sumę talarów pruskich 4631 groszy 12 i w r. 1810 ustępuje ją Józefowi Wnorowskiemu i Wiktorji z Mleczków małżonkom za złp. 27789. Ci zaś w r. 1822 sprzedają swą nieruchomość Janowi-Juljanowi Misińskiemu za cenę złp. 50000.

1834 r. kamienicę nabyli Franciszek i Marjanna z Konarskich małżonkowie Tietz za złp. 42983 gr. 22½ i w tymże roku dokonana została gruntowna, a wielce fatalna, bo z zatarciem wielu znamion archeologicznych i stylowych, przeróbka gmachu. Po Franciszku Tietzu dziedziczy (1866) syn jego Jan. Od niego i od wdowy Marjanny, nabywają nieruchomość 1877 r. drugi brat Józef wraz z żoną Marją z Rubachów za rub. 21.000.

1880 r. kupuje kamienicę Franciszek Strycharzewski za cenę rub. 28,000 i wreszcie ustępuje ją 1898 r. Salomonowi Zandowi za rub. 30,000.

Rok 1913 jest epokowym w dziejach kamienicy. Przechodzi ona, dzięki obywatelskiej ofiarności Adama i Ludwiki z hr. Krasieńskich księstwa Czartoryskich, na własność Towarzystwa Miłośników Historji, które po śmierci ostatniego właściciela nabyło jedną ze sched i w drodze działów kupiło całą nieruchomość z licytacji za sumę rub. 45.001. Niezwłocznie zabrano się do robót konserwatorskich. Przebieg i rezultaty dokonanych w ich trakcie badań szczegółowo wyjaśnił autor 2-ej części niniejszej pracy¹⁾.

¹⁾ Dane, dotyczące końca XVIII go oraz wieku XIX-go czerpaliśmy z ksiąg hipotecznych i akt po-pruskich (Arch. Gł.), tudzież z obecnych ksiąg hipotecznych.

Część II.

ANALIZA ARCHEOLOGICZNA I ARTYSTYCZNA

opracował

Jarosław Wojciechowski

Zwarte, jakby w bryłę stopione szeregi dawnych siedzib patrycjuszowskich, co w tak piękną oprawę architektoniczną ujęły rynek Starej Warszawy, tworzą zasadniczą grupę budowli staromiejskich. Są okazałe, opromienia je blask świetnych rodów mieszczańskich, do każdego przylgnęły wspomnienia i imiona, związane z dziejami stolicy, — budzą też zwykle największą ciekawość. Lecz i inne domy na ulicach pobocznych, nie tak szumnie w historii zapisane, a częstokroć bardziej przez przypadkowość kształtów i różnorodność szczegółów malownicze, nie mniejszą przedstawiają wartość; wszystkie bowiem razem stanowią typ jeden o wspólnych cechach charakterystycznych.

Sień sklepią i także izby przyziemia; schody wpośrodku; na piętrach po jednej izbie „na przedzie“ i „na tyle“, przy których alkierze; za podwóreczkiem dom tylny, wychodzący na drugą ulicę, połączony gankiem, a w nim znowu sklepienie przyziemia, na piętrach izby i izdebki — oto układ typowy takiego domu. Wszystkie są przytem jednostajnie wydłużone, każdy ma lice wąskie a wysokie wszędzie uderza ciasnota przestrzeni — brak światła i powietrza. Wyczuwamy instynktownie, że duch średniowiecza błąka się dotąd w tych starych murach. To też, jak układ warszawskiego rynku z ośmioma ramionami wybiegających zeń ulic, będący typowym założeniem miasta średniowiecznego, może być ogarnięty od jednego rzutu oka i ukazuje nam odrazu tę pierwotną, wyraźną formę, w jakiej skryztałizowało się miasto w pierwszych zaraz dziesiątkach lat swego istnienia, — tak i te łatwo uchwytnie znamiona średniowiecza mówią odrazu o właściwej genezie starych domów warszawskich. Pod tym względem nie myłono się i dawniej. Już w Starożytnej Polsce¹⁾ w opisie Warszawy znajdujemy zdanie, że „na początku

¹⁾ Wyd. F. K. Martynowskiego, T. I, 530.

XVII wieku wyrastały całe pierzeje domów o planach gotyckich, a formach renesansu". Określenie trafne, lecz nieściśle. Autor odczuł intuicyjnie ducha epoki gotyckiej, jaki w starych murach pozostał. Nie wiedział jednak, że prócz ducha pozostało w nich także wiele jeszcze materialnej powłoki; brak więc określonych danych kazał mu ograniczyć spostrzeżenia swoje do uwagi o planach gotyckich, chociaż nie o planach samych, lecz także i o murach powiedzieć to należało. Jakoż pomimo zataraty zupełnej kształtów domów gotyckich, mury gotyckie istnieć nie przestały i tkwią do dziś, jako kościec zasadniczy, w ciele późniejszych przebudów.

Już przy dokonanej w r. 1911 restauracji dawnej kamienicy Baryczków okazało się, że ściany piwnic, przyziemia i I piętra tej kamienicy są w znacznej części średniowieczne. Znalazło się nawet kilka cegieł profilowanych, mówiących o ozdobności gotyckiego domu. Okrucy te były jednak śladem nikłym. Naprowadzały tylko myśl na istniejącą tu niegdyś budowlę, nic nie mówiąc o samych jej kształtach; ukończona bowiem w r. 1633 przez Wojciecha Baryczkę kapitalna przebudowa domu, o którym on sam mówi, iż „wzniósł go od fundamentu“, zatarła zupełnie obraz budowy poprzedniej.

Losy dla kamienicy naszej, którą — dla godła, jakim jest naznaczona — nazywać będziemy kamienicą „pod św. Anną“, były łaskawsze. Dzięki swemu narożnemu położeniu mniej od innych zatraciła ta kamienica przy przebudowie XVII wieku elementów pierwotnych: podczas ostatnich robót restauracyjnych gotyk ujawnił się w jej murach w całej okazałości.

Tak więc oto tradycje pisemne przeszłości potwierdzone zostają konkretnymi faktami. Miasto zdobywa w odkryciach archeologicznych nowy, a najrzetelniejszy dokument legitymacyjny swego dawnego pochodzenia.

O niepoślednim znaczeniu Warszawy mówią już dzieje XIV wieku. Pomimo oficjalnej nazwy wsi, rządzonej przez wójta, była ówczesna Warszawa nie tylko, jak chce Wierzbowski, „osada, mogąca w zupełności uchodzić za miasto“: otaczały ją już mury warowne, była więc miastem prawdziwym w znaczeniu ogrodzonego siedliska.¹⁾

¹⁾ O wczesnym istnieniu murów miejskich mówi dowodnie dokument z d. 23 listopada 1379 r., zawierający umowę Jana księcia Warszawskiego z mieszczanami o wybudowanie murów z wieżami dookoła miasta. (Wierzbowski, Przywileje Warszawy, str. 3.) Że chodzi tu nie o budowę nowych, lecz o odbudowę i uzupełnienie istniejących już starych murów, poucza zastrzeżenie, iż „wszystkie wieże w starym murze, z wyjątkiem baszty dworzanów, powinny być tej samej wysokości, jak wieża mieszczńska, ta ostatnia nadto, jako położona nad bramą miejską, lepiej powinna być odnowiona, niż inne“.

Oprócz murów miejskich posiadała i mury zamkowe. Dworzec książęcy już w drugiej połowie XIV w. był okolony oddzielnym murem z dwiema basztami, jedną t. zw. Wielką, drugą t. zw. Żóraw i posiadał, jak to wykazały ostatnie badania, murowaną część mieszkalną. Murowanym był także wtedy i kościół parafjalny św. Jana, lecz jeszcze jako mały kościółek, w znaczeniu raczej zamkowej kaplicy. Natomiast inne świątynie, mianowicie sięgające odległej starożytności kościoły św. Jerzego i św. Ducha (za murami), których erekcja nie jest znana, oraz ufundowany w drugiej połowie XIV wieku kościół Augustjanów na Piwnej¹⁾, były drewniane. Na zasadzie tego twierdzić można, iż domy miejskie, które wszak znaczeniem swoim o wiele ustępowały budowlom publicznym, były wtedy jeszcze przeważnie drewniane. Właściwie dopiero Jan Starszy, ks. mazowiecki, był założycielem Warszawy jako miasta w znaczeniu miejskiej autonomicznej jednostki²⁾, a jego przywilej fundacyjny z r. 1413, nadający mieszczanom prawo chełmińskie, z którego dotychczas korzystali jedynie, jako mieszkańcy wójtostwa, stanowi zapewne tę przełomową datę, od której rozpoczął się istotny wzrost zabudowania miasta.

Że zaś po wielkim pożarze w r. 1431, który wyrządził straszliwe spustoszenia, wydane zostało przez Bolesława IV, ks. mazowieckiego, prawo, nakazujące, ażeby odtąd *intra muros*, t. j. w obrębie murów obronnych nie stawiano innych domów, jak tylko murowane, wiadać z tego, iż dopiero druga połowa XV wieku może być uważana za właściwą epokę murowanej Warszawy średniowiecznej. Ta też epoka, jak zobaczymy, wycisnęła dominujące piętno na pozostałych fragmentach gotyckich w kamienicy „pod św. Anną”. Będzie więc wobec tego faktem niezwykłym stwierdzenie przynależności murów tej kamienicy do epoki wcześniejszej, odnoszącej się do zarania miasta, — określi wyższe jej stanowisko w rzędzie budowli miejskich. Lecz o tem później.

Okres Warszawy, jako miasta prowincjonalnego, kończy się ze śmiercią ostatnich książąt mazowieckich. Zbiega się z tym okresem i okres pierwszy jej stylowego rozwoju — okres gotycki.

Wcielenie Mazowsza w r. 1526 do korony zmieniło położenie Warszawy w sposób dla jej rozwoju bardzo korzystny. Zatwierdził Zygmunt I dawne przywileje i nadał miastu nowe. Hojnością swoją pomagał mieszczanom do utrzymania w dobrym stanie fortyfikacyj i bu-

¹⁾ Kościół ten, jak podaje Marjan Sokołowski (Spraw. kom. do bad. hist. szt. w Polsce, t. VII, str. 206, przyp. 2), powstał z muru jednocześnie ze szpitalem dopiero około r. 1444.

²⁾ Wierzbowski, Przywileje Warszawy, str. XIX.

dynków miejskich „gwoździł do upiększenia i ozdoby miasta”.¹⁾ Miasto z bogactwem się powoli i wzrastało, zyskiwało też dużo wskutek stałego w nim pobytu królowej Bony, potem Anny Jagiellonki, Zygmunt August, który większym jeszcze od swego ojca był dobrodziejem i opiekunem Warszawy, często w niej przebywał i tutaj to w r. 1556 zwołał pierwszy sejm koronny. Nie ulega wątpliwości, że ta okoliczność, zarówno dla króla, jak i dla mieszczan, nową była pobudką do postawienia na lepszej stopie miasta, które po pożarach w latach 1544 — 1546 nie w świetnym znajdować się musiało stanie. Sam król zaświadcza, że mieszczenie myślą o nadaniu miastu wspanialszego wyglądu i usiłują współzawodniczyć z innymi miastami co do urządzeń i porządków.²⁾

Na tle tych warunków politycznych nowa sztuka, która powstała pod tchnieniem Renesansu, zrobić musiała w budowlach warszawskich niejaki przewrót. Szły za Zygmunta Augusta od roku 1570 jakieś nieznanne nam bliżej roboty przy zamku. Przeinaczać się musiały zgodnie z duchem czasu i domy miejskie. Okres ten jednak, będący jakby dalszym ciągiem cichego jeszcze bytu miasta prowincjonalnego, nie pozostawił śladów na obliczu Warszawy. Drobne, ledwo dostrzegalne okruchy w pozostałych z tego czasu zabytkach świadczą zaledwie, że okres ten istniał. Dla rozkwitu sztuki nie było jeszcze, jak widać, sprzyjających warunków. Kiełkować ona poczęła lecz nieśmiało. Jako indywidualność słabą zmiotł ją wraz z całym dorobkiem artystycznym wieków średnich wykwit wybujałej żywiołowo sztuki późniejszej w przełomowym dla miasta momencie dziejowym, gdy, po pożarze zamku Wawelskiego w r. 1595, stała się Warszawa stolicą królewską.

Przebudowa zamku książęcego, a właściwie budowa nowego zamku przez Zygmunta Wazę na miarę, godną królewskiego majestatu, dała pohoń do obleczenia miasta w nowe, modne szaty.

Wyrastają wtedy szybko pałace magnackie, wypełniając przedmieścia, zwłaszcza jedno z nich, Krakowskie, ciągnące się wzdłuż wielkiej arterji komunikacyjnej — Wisły. Więc i patrycjusze miejscy prześcigają się w turnieju o okazalsze przyozdobienie swych siedzib. Lica kamienic błyszczą wtedy od barw i pozłoty.

Rozkwit mieszczaństwa dobiega zenitu. W poczuciu swej samowiedzy, mieszczanin, dotychczas poniżony, nabiera stanowej pychy i chce się zrównać ze szlachcicem. Naśladuje go w pięciu się w górę, w ubiorze, w sprzętach. Zwłaszcza w architekturze odbija się bardzo

1) Wierzbowski, Przywileje Warszawy, XXV — XXVI.

2) Loco cit., XXV.

silnie to naśladowcze doganianie. Mieszczanin właściciel z mieszczańinem budowniczym przebiegają we wzorach nowych pańskich dworów i pałaców, które mają pod ręką. Dla starych siedzib rodowych, mówiących o stanowej niższości ich posiadaczy, zapadł wyrok śmierci, — rozumiemy, dlaczego z taką skwapliwością wyrzucone zostały wszystkie kształty gotyckie z obrazu zbiorowego stolicy.

Obecne domy staromiejskie, zwłaszcza w Rynku, które wołają do nas tak silnie głosem przeszłości, są spuścizną świetnej dla rozwoju Warszawy epoki Zygmunta III i Władysława IV. Średniowiecze urobiło ich ducha, wiek XVII oblekł je w szaty cielesne. Wiele urozmaicenia stylowego w szeregi tych domów z XVII wieku wniosły i czasy późniejsze. Wiek XVIII na ich zbiorowem obliczu wycisnął nawet silne piętno, w tym bowiem czasie, gdy z chwilą upadku mieszczaństwa przekształcać się zaczęły wnętrza domów z pańskich na chudopacholskie, — drogą przebudów powstały te tak niezwykle i swoiste dla Warszawy wybujałości klatek schodowych, tak zwane latarnie, służące dla lepszego oświetlenia mrocznych wnętrz; górują one swemi bryłami nad połaciami dachów, nadając tyle malowniczości ogólnej sylwecie.

Wpadający w oko gdzieś tam szczegół jakiś, jak późno-barokowy, czy rokokowy portal, kratka nadprożna, lub nawet cała fasada, mówi o przynależności swej do epoki późniejszej. Lecz ogólny charakter sztuki z początku XVII wieku pozostał tą dominantą, która nadaje ton całości, która uwypukla też odrębności stylowe szczegółów.

Na domu „pod św. Anną” dwie zaznaczone tu przez nas, tak ważne w rozwoju miasta epoki, gotycka i renesansowo-barokowa, wycisnęły swe potężne, *n i e s t a r t e* znamiona.

*

Kamienica „pod św. Anną” zajmuje posesję narożną od trzech ulic: Rynku, Wąskiego Dunaju i Piwnej, oznaczoną Nr. hyp. 48, polic. 31. Bok jej długi od Wąskiego Dunaju mierzy około 43 m., bok od Rynku około 9 m., a bok od Piwnej około 7 m. długości, nie licząc skarpy. Graniczy ta kamienica z posesją Nr. 47, pol. 29, będącą niegdyś w posiadaniu Gizów, którą stare akty nazywają „Gizeńska”, „Gizyńska”.

Rozpatrując same tylko jej rzuty poziome (fig. 1), moglibyśmy odnieść wrażenie, iż przedstawiają one rys budowli jednolitej, wzniesionej na wąskim, całkowicie zabudowanym szmacie gruntu. Widok, jaki rozciąga się przed nami, gdy patrzymy od strony Rynku na bryłę budowli, wrażenie to zdawałoby się potwierdzać, oko bowiem z powodu wąskości ulicy Dunaju nie jest w stanie ogarnąć całości. Atoli jedno

spojrzenie na rysunek fasady bocznej (fig. 2) wystarczy dla utrwalenia się w przekonaniu, że mamy tu nie jeden, lecz dwa domy ze sobą połączone: pierwszy okazały, trzypiętrowy, od Rynku, — drugi znacznie od poprzedniego mniejszy, dwupiętrowy, od ulicy Piwnej.

Do roku 1834, t. j. do czasu ostatniej większej przebudowy, rozdział pomiędzy temi dwoma domami był zupełnie wyraźny. Każdy z nich posiadał swoją klatkę schodową, a odgradzało je podwórko, równe długością dzisiejszemu, lecz zato nieco szersze, gdyż tylko wąską galerją od strony sąsiada uszczuplone. Dopiero ówczesny właściciel, Tietz, przerabiając wewnątrz na drobne mieszkanek, polecił skasować dawne schody i zastąpić je jedną klatką schodową, wspólną dla całej nieruchomości. Klatka ta, którą wtłoczono w przestrzeń podwórka, t. j. umieszczono tam, gdzie się obecnie znajduje, zespoliła w jedną całość dwa odrębne dotąd organizmy. Ponieważ przytem przerwa pomiędzy domami, jaką stanowi podwórko, została zamaskowana od ulicy przez podniesienie parkanu do wysokości gzymsu domu tylnego, podwórko, ukryte za tak wysokim parawanem, zginęło dla oka zupełnie i domy jakby zlały się z sobą. Układ pierwotny posesji został zagubiony.

Zwrócić należy uwagę na to, że spód nadmurowanej w r. 1834 ściany parkanu, t. j. część jej należąca do kondygnacji przyziemia, pochodzi z XVII w. Jest więc ta ściana znacznie późniejszą od murów gotyckich, jakie zarówno w przednim, jak w tylnym domu zobaczymy.

Trudno sobie wyobrazić, ażeby dwie grupy murowanych zabudowań średniowiecznych, przedzielone obecnym podwórkiem, mógł łączyć od strony Wąskiego Dunaju parkan drewniany, gdyż sprzeciwiałoby się to pojęciu o obronności. Nasuwa się przypuszczenie, iż za czasów średniowiecznych była pomiędzy obydwoma grupami przerwa, niczem od strony ulicy nie zasłonięta, a obejmująca podwórko wraz z obecnymi schodami, na całej tej bowiem przestrzeni nie wykryliśmy nigdzie śladów murów gotyckich.

Istniał tutaj zatem rodzaj ślepego zaułka, może nawet wylot uliczki.

Gdy wpatrzymy się w plan sytuacyjny całej tej połaci Rynku, na której stoi kamienica „pod św. Anną“ (dziś t. zw. strona Kofłataja), uderzyć nas muszą dwa szeregi domów: jeden od Rynku, drugi od ul. Piwnej, pomiędzy zaś nimi — tu, gdzie podwórka — zaznacza się bardzo wyraźna przerwa, która wygina się łagodnie, idąc za kierunkiem nie wszędzie jednakowo głębokich frontów. Patrząc na to, odnosimy wrażenie, że połączenie każdej pary domów — przedniego i tylnego — w jedną całość posesjonalną przez szyjki oficyn, ganki, czy inne temu podobne dodatki, jest wynikiem doby późniejszej, że nie należy do

pierwotnego układu terytorjalnego z epoki gotyckiej. Za czasów średniowiecznych ta właśnie przerwa pomiędzy szeregami domów, przednich i tylnych, mogła stanowić uliczkę.

Nie ulega wątpliwości, że zabudowanie miasta w epoce gotyckiej, przy zasadniczo tym samym układzie i kierunku głównych ulic, było znacznie mniej od dzisiejszego zwarte. Zniknęły z czasem niektóre ulice, jak Żydowska, Baryczkowska, Dawna, Zawrot, których powierzchnia całkowicie została zabudowana. Gdy naskutek tych poczynań zabrakło w końcu miastu oddechu, wtedy rozpoczął się ruch odwrotny. W celu uzyskania szerszych przestrzeni przystąpiono na początku XIX wieku do zburzenia murów miejskich, a przedewszystkiem ratusza Starmiejskiego, później domów przy Zapiecku i innych.

Odstępy pomiędzy grupami zabudowań oraz przerwy pomiędzy poszczególnymi domami były w średniowieczu częstsze, tworząc sieć przejść i zaułków bez nazw, lub których nazwy zginęły w niepamięci. Posesje były mniejsze i inaczej niż dziś zakreślone. Są dane do twierdzenia, że pomiędzy Kamienicą Baryczkowską, Nr. hyp. 54, a sąsiednią z prawej strony, Nr. hyp. 53, istniał przesmyk w rodzaju uliczki, który dopiero Wojciech Baryczka w r. 1633 wcielił do zabudowanej powierzchni, zmieniając dawny 3-y okienny front na 4-o okienny. W tej że kamienicy Baryczków, w części od Krzywego Koła, we wnętrzu dzisiejszych mieszkań widać fragmenty murów gotyckich, świadczące, że musiały być one niegdyś zewnętrzną, t. j. licową powierzchnią domów, które przy zmianie warunków topograficznych i posesjonalnych ulicy, zostały włączone do kompleksu nowych zabudowań. Przytaczam te szczegóły na potwierdzenie przypuszczenia, że mogła istnieć przerwa w rodzaju pieszego zaułka i pomiędzy domami od Rynku, a domami od ulicy Piwnej; tembardziej, że w bliskim sąsiedztwie tego miejsca leżały wszak nieistniejące oddawna, a historycznie stwierdzone ulice: Baryczkowska, na tyłach domów od ul. Piwnej, oraz Żydowska, mniej więcej u wylotu Szerokiego Dunaju, przez którą w XV wieku wiodła droga do młynów miejskich przez place kahału żydowskiego. Ślad wylotu zaułka, którego istnienie tu przypuszczam, jeśli był od strony Zapiecka, to zaginął po wyburzeniu posesji narożnej, kiedy nowy front otrzymał zwartą linię zabudowania; ślad jednak wylotu od ul. Wąskiego Dunaju na terytorjum kamienicy „pod św. Anną”, w miejscu, gdzie wznosi się ściana parkanu, pozostał, jak widzimy, jeszcze wyraźny.

Przypuszczenie istnienia uliczki nasunąć może uwagę, iż przedzielone nią domy, od Rynku i od ul. Piwnej, stanowiłyby w takim razie oddzielne własności. Nie mamy danych do rozstrzygnięcia tego co do innych domów. Na terytorjum kamienicy „pod św. Anną”, owszem:

znajdować się mogły dwa naprzeciw siebie położone place w posiadaniu jednego właściciela. Stało tu w XIV wieku wójtostwo, którego zabudowania składały się z dwóch części: prywatnej, stanowiącej dom mieszkalny, oraz oficjalnej, gdzie była sala sądów i więzienie. Uliczka, jeśli ją sobie wyobrazimy, rozdzielająca posiadłość na dwie części, wytwarzać musiała wielce korzystną sytuację w stosunku rozmieszczenia dwóch tych grup zabudowań, t. j. części zacisznej — prywatnej, oraz zgiełkliwej — urzędowej, jako zupełnie od siebie niezależnych.

Lecz wszystko to, co o uliczce tutaj mówimy, odnosi się do czasów pierwocin miasta. Już przejście domu w posiadanie rodu Kazubów, w XV wieku, spowodować mogło skup i połączenie tych grup budowli w jedną całość mieszkalną. Danych jednak do twierdzenia, że tak istotnie było, nie posiadamy. W lustracji z r. 1586, najstarszej ze znanych nam, dotyczącej kamienicy „pod św. Anną“, niema jeszcze wzmianki o dwóch domach. O kamienicy „na tyle“ i „na przedzie“ mówią dopiero lustracje XVII wieku. Wtedy też oba domy łączyły się już murem w jedną całość architektoniczną, o czym świadczy odkrycie następujące.

Na przestrzeni, obejmującej podwórko wraz z częścią, zajęta w r. 1834 na klatkę schodową, nie było piwnic. Ponieważ podczas ostatnich robót zaszła potrzeba wyzyskania tego miejsca na umieszczenie kotłowni i składu na opał, natrafiono przy kopaniu ziemi pod schodami, po zdjęciu dwóch zgniłych pokładów starej podłogi sosnowej, na blok fundamentu z kamienia polnego, około 1 m. w kwadrat mierzący, znajdujący się w odległości 2 m. od ściany sąsiada, w pośrodku długości podwórka. W ziemi wśród nielicznego gruzu znalazły się przy nim dwa fragmenty ciosowe płyty kapitelowej o charakterze renesansu.

Nie ulega wątpliwości, że ślady te wskazują na istnienie tu kiedyś podcienia o dwóch arkadach przezroczych, na podobieństwo tego, jaki do dziś zachował się w kilku domach w Rynku. Podcień ten łączył dom przedni i tylny, stanowiące oczywiście już własność jednego właściciela. Ustalenie ściśle czasu, w którym połączenie takie powstało, nie jest możliwe, albowiem tak dobrze można przypisać je XVII jak i XVI wiekowi, skoro ślady przebudowy renesansowej w murach dzisiejszych ujawniły się w czasie badań. Lecz należy odnieść ten podcień raczej do wieku XVII, gdyż dopiero przebudowa Plumhofa była momentem całkowitego przekształcenia budowli gotyckiej. W każdym razie szczegół podcienia nie należy do epoki średniowiecznej. Nic nie przeczy zatem, iż w XV, a nawet i w XVI jeszcze wieku istnieć mogła przerwa między domami, zaznaczona uliczką.

Po tych uwagach, rzucających światło nie tylko na niejednorodność samego domu, lecz także i całej posesji, mogącej kiedyś rozpaść się

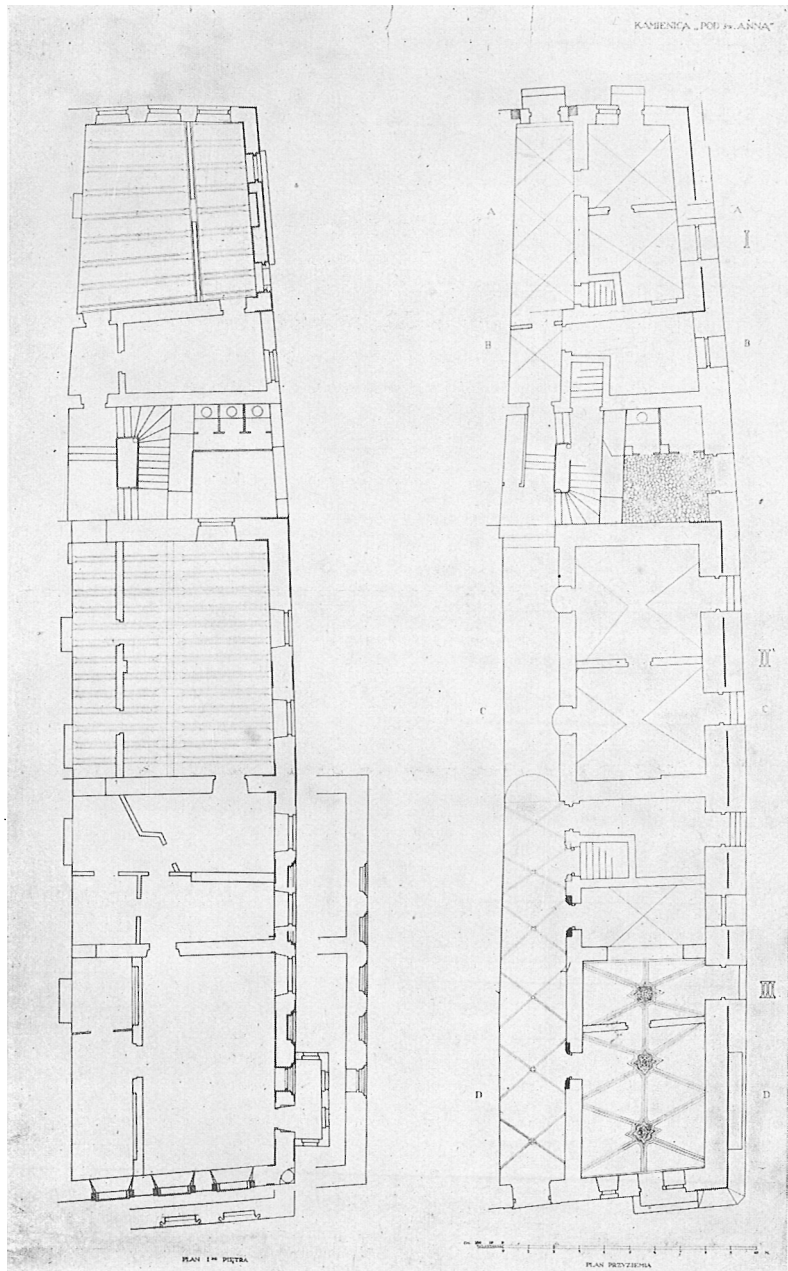


Fig. 1. Rzuty poziome: przyziemia (prawy) i I piętra (lewy).

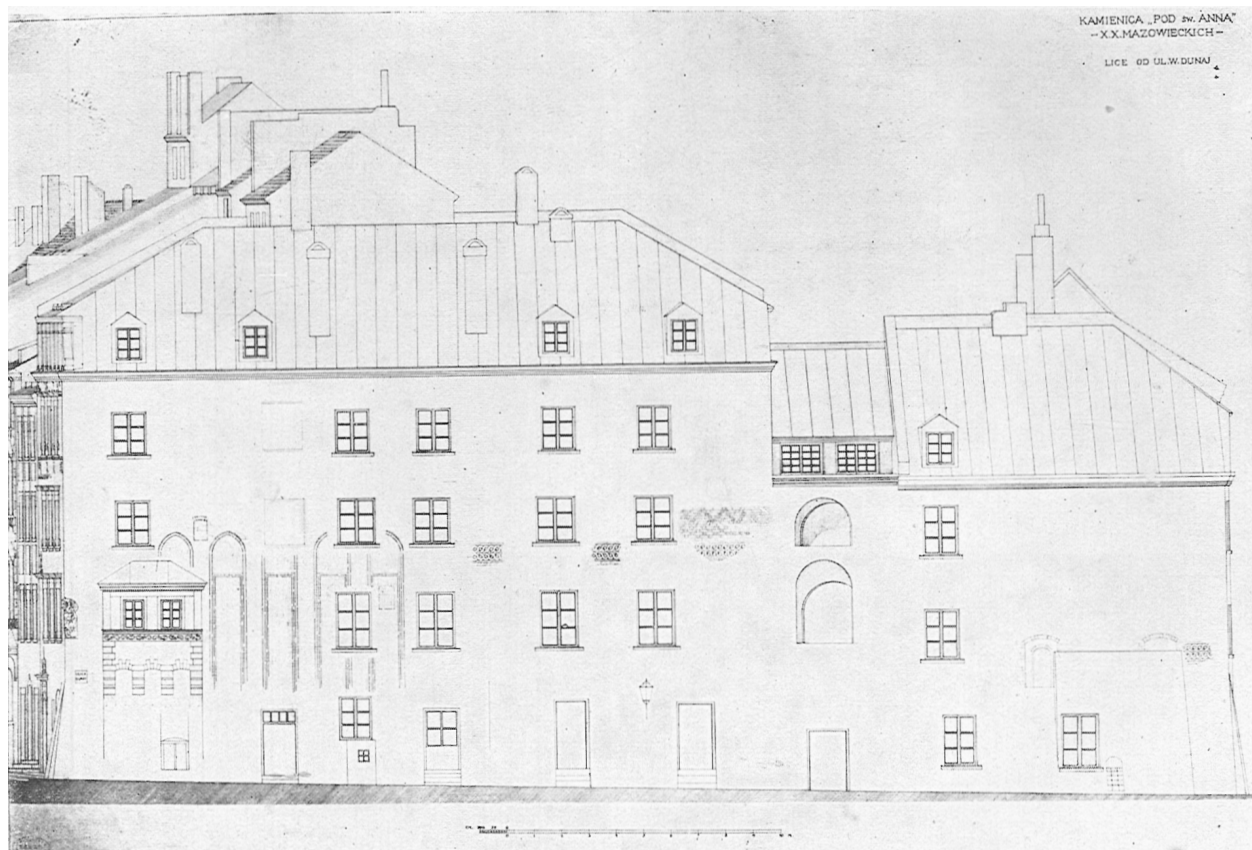


Fig. 2. Fasaða boczna od ul. Wąskiego Dunaju.

na dwa oddzielne terytorja, przechodzimy do analizy zabudowań obecnych, zachowując w pamięci podział ich na dwa oddzielne domy: *tylny i przedni*.

EPOKA GOTYCKA

Dom tylny.

W domu tylnym, od ul. Piwnej, zachowała się tylko jedna ściana gotycka, mianowicie zewnętrzna od strony Wąskiego Dunaju, która ciągnie się od ul. Piwnej ku podwórkowi na przestrzeni około 9,50 m, t. j. na długość izby; część jej dalsza, około 3 metrów długości, należąca do ubikacji, w której przed przebudową 1834 r. mieściły się schody, pochodzi z XVII w. i stoi na fundamencie dawnej baszty gotyckiej.

Narożniki tej ściany, jeden od strony ul. Piwnej, drugi przy przedłużeniu przystawionego dotykem muru z XVII wieku, — zaznaczają wyraźnie granice długości pierwotnego budynku, świadcząc o bardzo szczupłych jego rozmiarach, określają też miejsce dwóch ścian poprzecznych; te jednak zachowały wątek gotycki tylko przy samym zetknięciu się ze ścianą podłużną, gdyż dalsza ich część podczas późniejszych przebudów została całkowicie przebudowana.

Ściana, o której mowa, 0,60 m. grubości, ma mur z cegły średnio-wiecznej, wymiarów $8 \times 12 \times 26$ cm. Wysokość 10 warstw wynosi 1 m., przy grubych, 2-cm. spoinach. Układ wiązania cegieł jest gotycki, t. zw. polski, przeplatany układem wendyjskim. Wobec jednolitości muru i wszędzie jednakiej cegły szczególnie to ważny; powrócimy do niego niebawem.

Wysokość, do której dochodzi wątek gotycki muru, wynosi około 7 m. od poziomu ulicy, t. j. sięga mniej więcej wierzchu okien I piętra, z czego wynika, iż budynek od ul. Piwnej pierwotnie był jednopiętrowy; położenie zaś okien, które wypadają w połowie piętra, wskazuje na znaczną różnicę poziomu jego stropów, w porównaniu z obecnymi.

Był zatem ten budynek gotycki o kondygnacjach znacznie niższych, aniżeli dzisiejsze.

Po odbiciu tynku w izbie I piętra, ukazały się położone tuż nad podłogą trzy framugi, około 1,50 m. wysokie, zasklepione dość płaskim łukiem odcinkowym. Środkowa, 1,34 m. szeroka, stanowiła ślepą wnękę; dwie krańcowe, 1,17 m. szerokie, były ościeżynami dawnych okien gotyckich; otok w nich jednak wewnętrzny, stanowiący ramę okienną, nie dochował się.

Dolna część ściany, zakryta całkowicie skarpią pochyłą XVII wieku.

była od strony zewnętrznej dla badań niedostępna; od strony zaś wewnętrznej, w małych tylko skrawkach ujawniająca wątek gotycki, — popsuły ją bowiem poprzebijane później otwory okienne i kanały dymowe, — nie dorzuciła żadnego szczegółu, któryby pozwolił na dokładniejsze określenie jej charakteru stylowego.

Trudno też zdać sobie sprawę z tego, jaką szerokość zajmował pierwotny budynek, t. j. czy front gotycki od ul. Piwnej odpowiadał frontowi obecnemu. Ściana od sąsiada nie daje co do tego wyjaśnień, gdyż jest późniejszą, albo też w czasach późniejszych przemurowaną; podług wszelkiego jednak prawdopodobieństwa miejsce jej i kierunek pozostały pierwotne.

Logika nakazuje szukać najstarszych śladów budynku w murach fundamentów, one bowiem, jako leżące w ziemi, nawet podczas kapitalnej przebudowy zwykle pozostają nienaruszone. Zbadanie podziemi dorzucić może wiele światła i rozstrzygnąć niejedną wątpliwość. Do nich więc teraz zwrócić się należy.

Pod domem od ul. Piwnej są dwie piwnice: górna i dolna.

Istnienie takich piwnic podwójnych w warszawskich domach staromiejskich dało powód do wysnucia opowieści o tajemniczym, odwiecznym pochodzeniu tych lochów, o ich obronności, jako kryjówek w razie napadu, o przeznaczeniu na więzienia i t. p. Bezwątpienia każda piwnica może w pewnych wypadkach ukrywającemu się w niej dać schronienie przed niebezpieczeństwem; może też służyć za więzienie, jeśli właściciel ma ochotę trzymania w niej kogoś pod kluczem. Być więc może, że i piwnice starych domów warszawskich rolę taką odgrywały. Lecz to, co badania w domu „pod św. Anną” przynoszą, rozwiać musi stanowczo legendy o niezwyklej starożytności oraz o wyjątkowym przeznaczeniu tych piwnic podwójnych, gdyż pochodzenie ich jest względnie późne, a cel wyłącznie gospodarski, użytkowy.

Piwnica dolna, bez światła, od górnej późniejsza, przesklepiona beczkowo, powstała przez wykop, uczyniony pod istniejącą już piwnicą górną, przyczem ścian właściwych nie posiada, a tylko obmurowanie murkiem cienkim, na grubość jednej cegły, niezbędnym dla zabezpieczenia od obsypywania się ziemi i dla stworzenia oporu dla sklepienia. Cegły obmurowania ścianek i cegły sklepienia są jednakowe, wymiarów $6\frac{1}{2} \times 13\frac{1}{2} \times 25$ cm., a więc jest to cegła z XVII w., typu włoskiego, najcieńsza ze wszystkich, jakie w murach kamienicy „pod św. Anną” stwierdziliśmy; należy do budowy Plumhofa, z niej też, między innymi, są ściany wykusza i obmurówka w oknach od Rynku. Z czasu więc Plumhofa pochodzi oczywiście i piwnica dolna. Po raz pierwszy wspomina o niej lustracja z r. 1720.

Piwnica górna, również przesklepiona beczkowo, jest oświetlona

okienkiem w murze od ul. Dunaju, wyrobionem w głębokiej, obszernej lunecie, której otwór służył jednocześnie do spuszczenia towarów, za czem przemawia obsadzony w sklepieniu potężny hak z kółkiem do podwieszania ciężarów. W ścianie od ul. Piwnej są wyrobione dwie niewielkie framużki, które służyły na wino. Mury piwnicy górnej, z cegły wymiarów $7 \times 13 \times 26$ cm., nie średniowiecznej, podług wszelkich danych należą do budowy renesansowej z drugiej połowy XVI wieku, a że nie mają związku z budową gotycką przemawia za tem, prócz cegły, niezależność ich od murów przyziemia. Od strony sąsieda ściana piwnicy jest zupełnie od fundamentu odsunięta; z grubości zaś niezwyklej muru od strony W. Dunaju, jaką wykazuje plan podziemi, widać, iż ściana piwnicy górnej jest dotknięta do fundamentu ściany gotyckiej, który musi być płytki, gdyż w przeciwnym razie stanowiłby ścianę piwnicy.

Ściana od ul. Piwnej leży bezpośrednio pod ścianą licową, dla której stanowi fundament; grubość jej, 0,70 m., jest normalna a nawet jak na mur fundamentowy domu dwupiętrowego—nieznaczną. Pochodzi to stąd, iż ściana gotycka lica od ul. Piwnej już w XVI wieku ulec musiała całkowitemu wyburzeniu, lecz budynek jaki stanął wówczas był jeszcze I piętrowy. Drugie piętro wznosił dopiero Plumhof przy kapitalnej przebudowie domu, a korzystał wtedy z istniejących murów XVI wieku.

Widzimy zatem, że wszystkie mury piwniczne domu tylnego nie są współczesne ze ścianami domu, a nieobecność cegły średniowiecznej w murach tych jest szczegółem bardzo ważnym, dowodzi bowiem, iż piwnic pod budynkiem gotyckim w tej części kamienicy nie było, co ma logiczną łączność z niemieszkalnym pierwotnie przeznaczeniem budynku.

Tak więc, mury piwniczne domu tylnego nie dorzucają żadnego szczegółu, należącego do epoki gotyckiej. Bardzo zatem mgliste możemy powziąć wyobrażenie o wójtowskim budynku, jaki tu stał.

Jedna tylko i to fragmentarycznie zachowana ściana jest śladem zbyt nikłym, abyśmy, opierając się na nim, całość pierwotną odtworzyć się silili. Stwierdza ona tylko przynależność budowli do określonej epoki stylowej; nie dostarcza natomiast danych do bliższego określenia stylowego charakteru. Prostokątne obramienia okienne przy płaskim łuku konstrukcyjnym sklepienia były prawdopodobnie kamienne i posiadały kamienne laskowania, lecz jak wyglądały, tego nie wiemy. Sam kształt otworów okiennych nic już nie mówi; mogą one należeć tak dobrze do początkowej, jak i końcowej, bardzo późnej nawet epoki gotyku. Istnieje jednak szczegół, pozwalający na ściślejsze

określenie czasu powstania budynku, którego tak znikome szczątki właśnie rozpatrujemy, — jest nim watek muru.

Grubość i format cegły przy analizie stylowej murów średniowiecznych jest wskaźnikiem epoki, lecz wskaźnik to zbyt ogólnikowy.

Najstarszy w Polsce okres architektury ceglanej, okres romański — przejściowy XIII wieku, cechują na ogół cegły — względnie cienkie, od 7½ do 8 cm. grubości.

Wymiar ten zwiększa się w epoce gotyckiej, wahania jego są znaczne, grubość cegieł wynosi od 8 do 11 cm. Zdaje się, że okres wczesnogotycki miał upodobanie do cegieł grubszych, których wymiar zmniejszał się stopniowo ku schyłkowi okresu średniowiecza. Lecz wyjątki są zbyt powszechne, ażeby można było spostrzeżenie to uogólnić i przyjąć za prawo, liczne bowiem spotykamy pomniki ceglano-gotyku o murach z cegły najgrubszej, odnoszące się do XV a nawet XVI wieku — i odwrotnie, — mury z cegły 8 centrowej w wielu budowlach XIV wieku. Poza to, cegły średniowieczne, t. zw. palcówki, były tylko ręcznie wyrabiane i grubość ich, nawet z jednego pieca pochodzących, miała swoje mniejsze lub większe różnice. Właściwą charakterystykę cegły dać zwykłe można tylko na zasadzie zbadania większej powierzchni ściany, małe kawałki muru znaczne ku temu nasuwają wątpliwości. Przytoczone przez Kohtego w jego „Inventarisatation der Provinz Posen“ wymiary cegły, podane według epok z niemiecką dokładnością w milimetrach, przyjąć należy z wielką ostrożnością; w każdym razie nie mogą one mieć zastosowania do budowli średniowiecznych polskich.

Drugim wskaźnikiem epoki jest sposób wiązania cegieł w murze. W polskich zabytkach średniowiecza spotykają się tylko dwa systemy: starszy, t. zw. wendyjski, czyli jak go zwie Zubrzycki¹⁾ „wenedyjski“, t. j. słowiański, w którym za dwiema po sobie następującymi wozówkami przychodzi główka, oraz system późniejszy, gotycki, nazwany przez Niemców polskim, w którym główka i wozówka w każdej warstwie mijają się naprzemian. Pierwszy system cechuje budowlę ceglano-romańskie XIII w.; widzimy go też w murach słynnego kościoła św. Jakóba w Sandomierzu. Drugi zachowuje stale i niezmiennie całą epokę gotycką aż do ostatnich, najpóźniejszych przejawów w budowlach przejściowych XVI wieku.

Widać z tego, że układ wiązania cegieł określić może co najwyżej styl danej epoki, romański lub gotycki. Lecz wobec długotrwałego przez trzy wieki bezmała trwającego okresu gotyku, ustalenie ścisłe, na zasadzie samego tylko muru, czasu powstania budowli gotyckiej, jest zgoła niemożliwe.

¹⁾ Porówn. tego autora rozprawkę p. t. Wiązania polskie.

Atoli w danym wypadku reminiscencje wątku wendyjskiego w osnowie wątku gotyckiego, które widzimy w ścianie domu tylnego, są wielce znamienne. Zwracają one myśl naszą ku odległej epoce średniowiecza, wobec czego nie będzie zbyt ryzykownym twierdzenie, że mury tej części kamienicy „pod św. Anną”, które zachowały ślady najstarszego wątku, należą do początku XIV, a może nawet końca XIII wieku; tembardziej, że znajduje to nader ważkie poparcie w odkryciu pozostałości istniejącej tu niegdyś w narożniku pomiędzy izbą, ulicą, a podwórkiem *baszty więziennej*, która ze ścianą gotycką domu tylnego w najściślejszej chronologicznej i myślowej stoi łączności. Baszta ta znaczeniem swoim pod względem wartości archeologicznej wysuwa się na plan pierwszy z pośród tego wszystkiego, co badania w kamienicy „pod św. Anną” wykryły; uważam przeto za niezbędne podanie możliwie dokładnego jej opisu.

Gdy podczas robót restauracyjnych we wrześniu 1913 r. przystąpiono do oczyszczania zaniedbanej i wilgotnej ubikacji przyziemia, w której do czasów przebudowy Tietza, t. j. do roku 1834, mieściła się klatka schodowa domu od ulicy Piwnej, — (obecnie mieszkanie stróża), — natrafiono na głębokości około 1 m. od poziomu dzisiejszej podłogi na dwa pokłady podłogi starej, a potem nieco niżej na trzeci pokład takiej podłogi, ułożonej z bali sosnowych, 10 cm. grubości, względnie jeszcze zdrowych. Po odjęciu ostatnich bali ukazał się zarys zasypanej, jak narazie sądzić było można, murowanej studni. Kształt niezwykle oraz wygląd starożytny murów skłoniły do przeprowadzenia ściślejszych badań; — studnię polecono odkopać.

Tu nadmienić należy, że w najbliższym sąsiedztwie tego miejsca, przy ścianie poprzecznej domu, znajdowała się na podwórku kloaka, wymieniana już w lustracjach XVII wieku. Przesiąkające, a może nawet umyślnie wpuszczane dawniej nieczystości zamieniły zawartość nasypu, którym rzekoma studnia była wypełniona, w czarne, lepkie, cuchnące błoto. Okoliczność ta, rzecz prosta, nie przyczyniała się do uprzyjemnienia pracy przy usuwaniu nasypu, a co ważniejsza, utrudniała w wysokim stopniu badania i tak już uciążliwe ze względu na warunki miejsca. Obecnie prowadzi do wnętrza lochu wygodne zejście z dolnej piwnicy po specjalnie wymurowanych stopniach. Wtedy jednak włąb lochu, wobec zupełnego izolowania go od innych części budynku, dostawać się można było tylko w skrzyni, przeznaczonych do wydobywania błota, którą spuszczano i wyciągano zapomocą kołowrotu. Lecz przykrości te zostały okupione dokonaniem doniosłego odkrycia archeologicznego. Ponadto usunięcie nieczystości miało nie małe znaczenie dla warunków zdrowotnych domu.

Otwór lochu, t. j. obwód jego wewnętrzny, przedstawił się jako

dziwaczna, nieregularna figura czworoboczna, o wymiarach średnicowych $2,40 \times 2,50$ m., której boki stanowią odcinki koła o promieniu średnio 2,50 m., przyczem strzałki wygięcia łuków odcinkowych nie są jednakowe — wynoszą od 16 do 30 cm.

Obwód natomiast zewnętrzny muru zachował formę prostokąta, bardzo zbliżonego do kwadratu, przy grubości muru 0,60 m. w miejscu najwęższym oraz 1,03 m. w narożnikach. Dwa boki, — od strony Rynku i od kamienicy sąsiedniej, — mają wklęsnięcia w obwodzie zewnętrznym, odpowiadające wypukleniom wewnętrznym łuków, jakimi otwór lochu jest zakreślony. Szczegół ten, mający związek z konstrukcją arkad fundamentu, wyjaśni się później.

Mury lochu są wykonane starannie z cegły średniowiecznej, wymiarów $8 \times 12 \times 26$ cm., kładzionej na wiązanie gotyckie, przeplatane i tu także wiązaniem wendyjskim. Wymiary więc cegły i watek muru te same, co w opisanej już ścianie gotyckiej od ul. W. Dunaju, świadczą o jednoczesnym powstaniu tych części budynku. Szczegół to bardzo ważny.

W miarę odkopywania lochu obnażały się jednostajne, niczem nie przerwane jego ściany. Dopiero na głębokości 6,30 m. od poziomu ulicy ukazały się wierzchołki potężnych arkad: jednej w ścianie od strony kamienicy sąsiedniej, drugiej w ścianie od strony podwórka, — zakreślonych łukiem odcinkowym i zajmujących całą szerokość ściany. Trzecia arkada, ostrołuczna, 1,40 m. szeroka, a więc od poprzednich węższa, biorąca początek w rogu od strony ul. W. Dunaju, ukazała się w ścianie od strony ul. Piwnej. Wszystkie trzy były zamurowane. (fig. 3).

Dwie pierwsze do linii oporu wypełniał mur pierwotny, z tej samej cegły i taką samą techniką wykonany, co i ściany lochu. Mur ten spoczywał na deskach, które z czasem przegniły i spowodowały jego opuszczenie się, co zaznaczyło się dużymi szparami. Jasną jest rzeczą, iż te kawałki muru, wypełniające łuki arkad, nie były czem innym, tylko krążynami, t. j. formami, służącymi do wymurowania sklepienia. Dzisiaj krążyny takie wykonywują się z drzewa; wówczas jednak przez murarzy lochu zrobione zostały z cegły, przypuszczalnie dla zapewnienia im większej mocy.¹⁾

Ponieważ arkady, wyrobione w samym spodzie murów lochu, należą do t. zw. podeszwy fundamentu, nasuwa się pytanie, dlaczego

¹⁾ Obecnie ślady tej konstrukcji w naturze nie istnieją. Zostały w czasie robót restauracyjnych usunięte, gdyż inaczej nie byłoby możliwe przeprowadzenie dalszych badań, i — co ważniejsze — podtrzymanie zagrożonych ścian lochu

cegły nie spoczęły odrazu na ziemi warstwami poziomymi? co spowodowało potrzebę arkad i jaki był ich cel?

Odpowiedź na to daje narożnik, z którego wyrastają dwie wielkie arkady, stanowiący jakby nogę, dźwigającą cały ciężar dwóch ścian głębokiego lochu (fig. 4), okazuje się bowiem, że narożnik ten, — co stwierdzić można i dziś jeszcze zupełnie dokładnie z pozostałych śladów, — spoczywał na palach i ruszcie z bali dębowych.

Nie ulega najmniejszej wąpliwości, że konstrukcję palową spowodowała przeszkoda naturalna w gruncie, że zabrakło w tem miejscu dla fundamentów oporu.

Ponieważ tylko jeden narożnik muru spoczywa na palach, wynika z tego, iż nie grząskość całego gruntu była powodem palowań. Odnosnie do danego wypadku możnaby sądzić, że ławica twardego piasku, stanowiącego grunt stały, urwała się nagle w miejscu oparcia narożnika i że natrafiono na żyłę wodonośną. Ze szczegółów jednak i sposobu ocembrowania, o którym zaraz będzie mowa, wydaje się jedynie prawdopodobnem przypuszczenie, że było tu miejsce odwiecznej studni, — może nawet umyślnie wybrane dla celów, jakim loch miał służyć.

Spód murów pierwotnych lochu znajduje się na głębokości około 7 m. od poziomu ulicy. Dla założenia fundamentów na tak znacznej głębokości nie dosyć było przygotować odpowiedni wykop; w miarę zagłębiania się należało też zabezpieczyć ten wykop od obsypywania się ziemi.

Jakoż poza murami lochu stwierdziliśmy obecność cembrowiny zabezpieczającej, z bali dębowych 12 cm. grubości. Cembrowina ta, prowadzona od góry, dosięgnąć musiała oczywiście głębokości założenia murów, t. j. głębokości, do której był prowadzony wykop, — kończy się też na poziomie spodu murów.

Jednak, ze śladów, jakie w czasie odkopywania lochu ukazały się na głębokości arkad fundamentowych u spodu murów pierwotnych, wynika, że od spodu tej cembrowiny, zabezpieczającej ściany wykopu, którą nazwiemy skrzynią pierwszą, — ciągnęła się głębiej druga skrzynia cembrowania, znacznie od poprzedniej mniejsza, umieszczona przy narożniku na palach. Dwie ściany tej drugiej skrzyni dolnej stanowiły przedłużenie części odpowiednich ścian skrzyni pierwszej, skutkiem czego była druga skrzynia jakby pogłębieniem częściowem pierwszej. (fig. 3 i 4).

W obrębie drugiej skrzyni nie istniały początkowo żadne mury, nie była to zatem skrzynia, zabezpieczająca od napływu wód na czas robót murarskich, być nią zresztą nie mogła, gdyż w przeciwnym razie byłaby zrobiona nie ze zwykłych bali poziomych, lecz z pali szpun-

towych, zabijanych pionowo i tworzących szczelnie zamkniętą przestrzeń; może być rozumiana tylko i wyłącznie jako cembrowina właściwej studni, — za taką ją też uważam. Skoro przestrzeń, przez tę studnię zajęta, wchodziła narożnikiem w granice, zakreślone dla murów lochu, nie było innego sposobu dla dźwignięcia muru narożnika, jak zabicie pali. Ułożony na 4-ch palach ruszt posłużył jako fundament dla bezpiecznego wzniesienia dwóch ścian na przerzuconych z niego arkadach, podczas gdy dwie drugie ściany spoczęły wprost na gruncie. Taki był początek owych arkad; w taki też sposób wyjaśnia się wyłącznie konstrukcyjne ich znaczenie.

Trzecia arkada, mniejsza, nie jest zrozumiała. Mogła ją spowodować przeszkoda naturalna w gruncie, nprz. gład eratyczny, podobny do tego, jaki pozostał w narożniku ściany, w której arkada ta jest wyrobiona.

Dane, na których opiera się wywód powyższy, są konkretne. Ślady cembrowania zostały ustalone w czasie badań z całą dokładnością, a i dziś jeszcze stwierdzić je można na dnie lochu. W odległości 1 m. od narożnika na palach, przy murze arkady od strony Rynku i przy murze arkady od strony domu Gizów, widać tam po dwa pale dębowe, przegniłe, a za nimi, w kierunku prostopadłym do ściany, w odległości 0,80 m., a więc już poza grubością muru arkad, drugie takie same pale, pomiędzy zaś nimi szczątki poziomo ułożonych bali cembrowiny studziennej, t. j. tej, którą nazwaliśmy skrzynią drugą. Pierwotnie stanowiły oczywiście bale tej cembrowiny przestrzeń zamkniętą; z czasem jednak, przy pogłębianiu wnętrza, — o czym zaraz będzie mowa. — ta część cembrowania, która wchodzi w obręb pojemności lochu, zosła wyrabana, co widać zupełnie wyraźnie z poobcinanych toporem końców bali, zwróconych ku wnętrzu.

Ściany średniowieczne lochu kończą się, jak powiedziano, na linii oporu arkad fundamentowych, t. j. na głębokości około 7 m. od poziomu ulicy, — poza tę też linię nie sięgał wykop pierwotny, niezbędny do założenia murów. Wykop jednak w samym wnętrzu lochu szedł znacznie dalej, mianowicie do tej głębokości, do której stwierdzony został nasyp ziemny i do której kopiąc, natrafiono wreszcie na grunt nieruszony, t. j. jeszcze o 3,20 m. niżej od oporu arkad. Wykop ten był wykonany celowo dla uzyskania większej pojemności wnętrza; wykonano go w czasach późniejszych, gdy poziom wód się obniżył i kiedy zaszła potrzeba dokopania się znów do wody; do szczegółu tego powrócę jeszcze przy wyjaśnieniu przeznaczenia lochu.

Ściany wykopu pogłębiającego są obłożone murem pochyłym, na 1-ną cegłą grubości. Z wymiarów cegły, takiej samej, jaką znajduje się

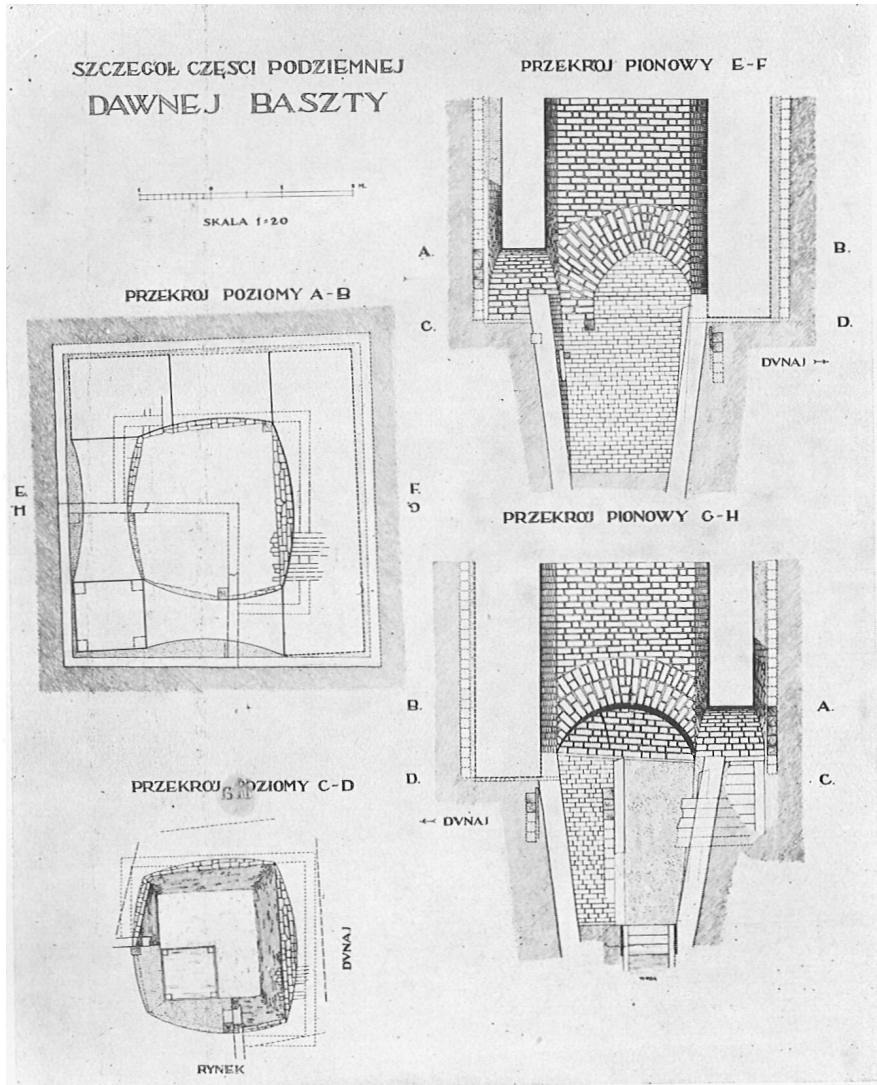


Fig. 3. Rzuty i przekroje spodu dawnej baszty.

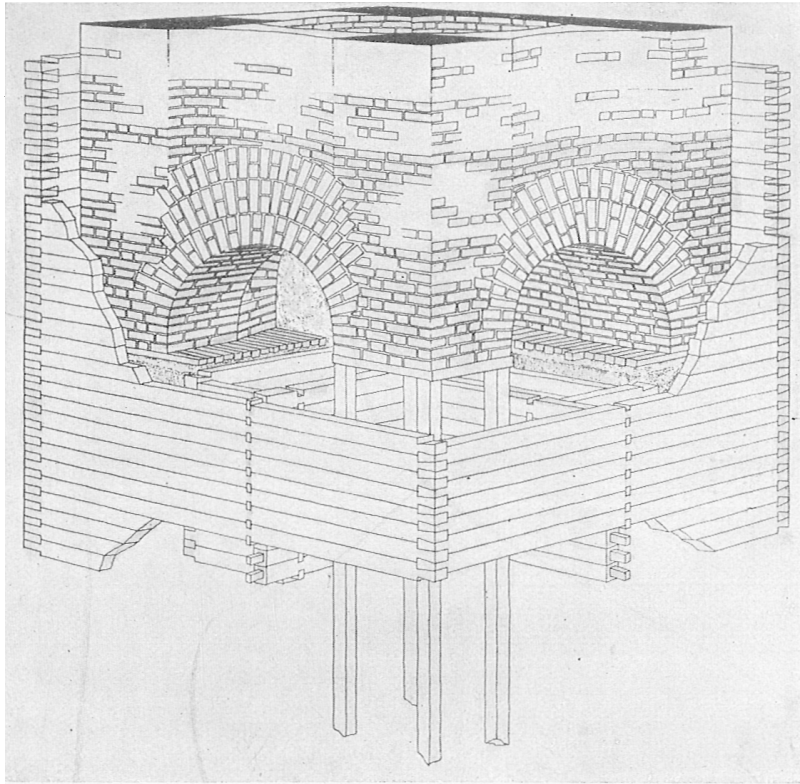


Fig. 4. Widok idealny spodu baszty.

w ścianach piwnicy górnej domu od ul. Piwnej, wnioskować można, iż dokonano tego w XVI wieku.

Poza ceglami obmurówki stwierdziliśmy obecność bali, jak się zdaje sosnowych, dość cienkich i mocno już przegniłych, z czego okazuje się, że i wykop pogłębiający był na czas robót zabezpieczony od obсыpywania się ziemi.¹⁾ Jak widać z pala, którego ślady znaleźliśmy w narożniku wnętrza od ul. Piwnej i W. Dunaju, bale okładziny i tu były umocnione palami.

Obmurówka wykonana nie stanowi figury zamkniętej, przerywa się bowiem przy pozostałościach bali, zaznaczających granice dawnej studni. Jest to zupełnie zrozumiałe, skoro uprzytomnimy sobie, iż wykop w granicach studni uczyniony już był w czasie robót pierwiastkowych, przed rozpoczęciem murowania ścian lochu; podczas więc pogłębiania lochu ziemię wykopać należało tylko poza granicami studni i tam też tylko znajdujemy ślady okładzin z bali, — dalej były one zbyt cenne, ponieważ bale dębowe cembrowiny studziennej, które, aczkolwiek w stanie nadgniłym, jednak dotrwały aż do naszych czasów, — w chwili pogłębiania wykopu musiały być jeszcze zupełnie zdrowe i dawały należyłą pewność co do swej wytrzymałości.

Obwód obmurowania nie jest dostosowany do linii wewnętrznej wklęsłość ścian lochu. Kształt jego uproszczono w ten sposób, iż przy dwóch ścianach, t. j. od strony ul. Piwnej i od strony W. Dunaju, mur biegnie po cięciwie łuku wklęsłości ścian lochu, przy częściach zaś dwóch ścian pozostałych — po linii prostej, skierowanej od narożnika do pozostałości bali dawnej cembrowiny, przy murze arkady. Skutkiem tego średnica obmurowania jest znacznie węższa od średnicy samego lochu i w planie przedstawia zarys czworokąta, przez co na początku obmurowania utworzyły się spore odsadzki, do 30 cm. wysokości mające; z powodu zaś pochyłości ścian, zastosowanej dla skuteczniejszego przeciwstawienia się parciu ziemi, pojemność pogłębienia, lekko wata, ma kształt odwróconego graniastosłupa ściętego.

Na dnie tego pogłębienia, a więc na głębokości 3,20 m. od oporu arkad, a około 10 m. od poziomu ulicy, już w gruncie stałym, w piasku, przy narożniku od strony Rynku i kamienicy Gizów, rozpoczynała się oznaczona palami i cembrowiną studzienka, wymiarów 0,65 × 0,65 m.,

¹⁾ Bal, widoczny w umyślnie przebitym otworze obmurówki, dał pohop jednemu z uczonych niemieckich, zwiedzającemu kamienicę „pod św. Anną” do twierdzenia, że jest to kotwa drewniana, świadcząca jakoby o wielkiej starożytności muru. Wobec tego, iż bal, jak widzimy, należący do cembrowiny, zabezpieczającej wykop od obсыpywania się ziemi, znajduje się poza murem, i to murem znacznie od ścian średniowiecznych lochu późniejszym, gdyż należącym do XVI wieku, — twierdzenie takie nie wytrzymuje krytyki.

w której woda pokazywać się zaczęła na poziomie o 0,50 m. niższym, t. j. na głębokości, wynoszącej 10,50 m. od powierzchni ziemi.

Uważam tę studzienkę za ślad wyjątkowo ważny, który rozstrzyga w sposób przeczący pytanie zasadnicze, czy loch mógł być studnią. Gdyby bowiem loch był studnią, oddzielna studzienka w nim nie miałaby sensu. Przeciwnie, jako zjawisko wtórne początkowego założenia, uwydatnia ona konsekwencję właścicieli czy zarządców lochu w dążeniu do zachowania ciągłości tych warunków, jakim loch, jako pomieszczenie, powinien był odpowiadać. Cóż bowiem widzimy? Oto w lochu pierwotnym, którego mury dosięgały głębokości 7 m. od poziomu obecnego ulicy (na tej głębokości wody nie było, zaczynała się ona nieco niżej) — znajdowała się studnia, wchodząca narożnikiem w powierzchnię dna lochu i stanowiąca część jego. W XVI wieku, gdy poziom wód gruntowych w zależności od poziomu Wisły, znacznie ongi pełnowodniejszej, był o tyle już niższy, iż okazała się możliwość opuszczenia dna lochu o 3,20 m. od poziomu pierwotnego, wyrąbania dwóch ścian cembrowiny i wcielenia powierzchni studziennej do przestrzeni lochu, — na pogłębionem, nowem dnie pojawia się znowu studzienka. Widać w tem wszystkim wyraźnie dwojaki cel: 1) uzyskania największej pojemności wnętrza lochu i 2) posiadania wody na dnie lochu w studni, w jednym jego narożniku umieszczonej. Zachowajmy te szczegóły w pamięci, gdyż będą one jednym z najważniejszych motywów do wyjaśnienia znaczenia lochu, jako *więzienia „in fundo”*.

Powracając do szczegółów technicznych, zwrócić muszę uwagę, iż pale i ruszt, na którym wzniesiony był narożnik muru, — zgniły; przy rozkopaniu wnętrza lochu stwierdzono, iż cały narożnik wisiał w powietrzu, gdyż ziemia, którą zaczęto zasypywać wewnątrz lochu (zapewne począwszy od XVII wieku), wrzucana z góry, nie mogła dostać się pod spód muru.

Obecnie narożnik jest zabezpieczony stemplowaniem. Ze względu na niebezpieczeństwo wypchnięcia słabych obmurowań wykopu pogłębiającego, wykop ten w znacznej części został zasypyany z powrotem, tak, że zwiedzający obecnie loch, stojąc na dnie, nie ma pod nogami dna właściwego, które leżało o 2 m. niżej.

Jako ciekawy szczegół konstrukcyjny, zanotuję tu z kolei rzeczy, iż pod mury średniowieczne lochu dany był — jak to widać z pozostałych śladów — podkład z cienkich łat dębowych, ułożonych jedna obok drugiej w kierunku równoległym do grubości ściany, na podobieństwo kławiszów, — sposób zastosowany dla równomiernego rozłożenia ciśnienia na grunt.

Zatrzymać się też jeszcze muszę nad szczegółem, o którym wzmiankowałem mimochodem przy opisie kształtu otworu lochu, mianowicie,

że dwie jego ściany — od strony podwórka i od kamienicy sąsiedniej — mają wklęsnięcia w obwodzie zewnętrznym, odpowiadające wewnętrznym wypukleniom muru, skutkiem czego rzut ściany poza narożnikiem kwadratowym przedstawia się w kształcie jakby rozsunętej litery X, utworzonej przez odwrotną klamrę. Kształt ten wypłynął z istnienia owych arkad konstrukcyjnych, których znaczenie jest już nam znane. Konstruktor arkady bardzo logicznie wyrozumował, iż, mając wewnętrzną linię zarysu muru, w którym miała być wyrobiona arkada, — zakreślona łukiem wklęsłym, — dla prawidłowego wymurowania arkady, odpowiednio przysposobionej do przeciwdziałania parciu wygiętych cegieł z jednej strony, należy dać i po drugiej stronie takie same symetryczne wygięcie. Przez nadanie tego dziwnego na pozór kształtu, arkady bezwarunkowo zyskały na mocy. Podziwiać należy przezorność i zrozumienie zasad konstrukcyjnych w tak odległych wiekach!

Zaiste, wszystkie tu razem przytoczone szczegóły świadczą, że roboty wykonywali biegli i świadomi swej sztuki robotnicy, jakich nie byle kto mógł mieć do swego rozporządzenia. Widać też, że ważne musiały być powody do skonstruowania tak głębokiego lochu murowanego i że nie dla ladajakiego celu budowę jego przedsięwzięto.

Gdy wyjaśniło się konstrukcyjne wyłącznie znaczenie arkad i gdy po przebicciu dziur w murze oraz w balach cembrowania stwierdzone zostało we wszystkich kierunkach poza ścianami lochu istnienie calizny, t. j. nieruszonego gruntu z ławic piasku o skośnym uwarstwieniu geologicznym, upadło wnet pierwotne przypuszczenie, że loch mógł być średniowieczną poterną, t. j. przejściem ukrytem, połączonym z podziemnymi galerjami, przeznaczonymi dla wycieczek załogi, a stanowiącym przynależność każdego zamku średniowiecznego. Poterna zresztą nie wymagałaby aż tak znacznej, 10 m. sięgającej głębokości. Jest też wykluczone, ażeby mógł służyć loch, aczkolwiek ma podobieństwo do studni, za właściwą studnię do wody. Studnia na dnie lochu znajdowała się; lecz stanowiła ona tylko część całości, i to część podrzędna, co zresztą już przy opisie studzienki na dnie pogłębienia starałem się wyjaśnić.

Wielkość lochu oraz budowa jego, misterna i kosztowna, przeczy stanowczo, ażebyśmy za zwykłą użytkową rzecz przyjąć go mogli. Jedyne prawdopodobnem pozostaje przypuszczenie, że loch tajemniczy jest dawnem *wieżzieniem* „*in fundo*“, że stanowił część podziemną istniejącej tu niegdyś baszty. Baszta ta jednak nie może mieć związku z siedzibą panującego, gdyż miejsce tej siedziby jedyne i wyłączne — to zamek książęcy. Nie może też ona stać w żadnej łączności z murami miejskimi, skoro będąc położoną w pobliżu Rynku, w centrum

miaści, w znacznej od nich znajdowała się odległości. Siłą rzeczy musi przeznaczeniem swem kojarzyć się z osobą wójta, sprawującego władzę sądową.

Zastrzec tu muszę, iż ustalenie znaczenia lochu, jako więzienia „in fundo”, na podstawie li tylko badań archeologicznych, byłoby ryzykowne. W danym wypadku same szczegóły archeologiczne pewności nansuć nie mogą i dopiero w zestawieniu z tem, co przynosi historia, nabierają prawdziwej wazkości. Historia zaś mówi, iż w r. 1388 Janusz Starszy, ks. mazowiecki, nabył od spadkobierców wójta Klemensa wójtostwo warszawskie, do którego należał i dom mieszkalny. Nabywszy wójtostwo, nabył księżę w posiadanie swoje i dom; gdy jednak ten sam księżę w r. 1408 odprzedał owo wójtostwo mieszczaninowi warszawskiemu, Piotrowi Pielgrzymowi, dawna kamienica wójtowska została ze sprzedaży wyłączona i pozostała nadal własnością księżęcą na czas jeszcze jakiś.

Nie mamy pisanych dowodów na to, że kamienica ta — dawny dom wójta Klemensa — to nasz dom „pod św. Anną”.

Któryż to jednak, z domów Starej Warszawy był w posiadaniu księżęcym? który nasił nazwę w urzędowych lustracjach *domus lapidea ducum Masoviae*? do którego wreszcie przyłgnęła tak silnie tradycja? Żaden inny być nim nie może, tylko dom „pod św. Anną”. A dom ten był wszakże pierwotnie wójtostwem, — to jasne, — i na to nie potrzeba szukać dowodu w więzieniu „in fundo”. Przeciwnie, fakt, iż był nasz dom wójtostwem, potwierdza słusność przypuszczenia, że loch jest pozostałością dawnej baszty więziennej. Wszak wójt był głową wielkiej osady miejskiej, przedstawicielem rządu i sprawiedliwości. Jurysdykcji jego sądowej podlegali wszyscy mieszkańcy. On sądził sprawy i ferował wyroki. On też karał winnych. Przy jego domu znajdować się musiało i miejsce odsiadywania kary—więzienie. Twierdzić więc śmiało można, iż loch jest pozostałością wójtowskiej baszty więziennej, t. j. jej częścią podziemną, stanowiącą więzienie „in fundo”, leżąca zaś przy nim i współczesna mu ściana gotycka od ul. Wąskiego Dunaju przedstawia resztki zabudowań wójtowskich z salą sądu i pomieszczeniem dla straży.

Gdy tak wyjaśniło się znaczenie lochu, wyjaśni się teraz z łatwością i kształt niezwykły jego otworu. Skoro bowiem wiemy, że stała tu baszta, wiemy także, iż mury lochu stanowiły fundament tej baszty, a kształt murów mówi nam znów, że baszta była okrągła. W zwykłym

1) Wierzbowski, Przywileje, str. 8.

wypadku, fundament, zgodnie z zarysem baszty, byłby także okrągły. W danym atoli razie mury fundamentów przemieniły się w część podziemną baszty, której czeluść miała służyć za więzienie. Stało się to powodem głębokiego założenia, a to znów spowodowało natknięcie się, jak widzieliśmy, na duże trudności techniczne. Brak stałego gruntu spowodował konieczność wzniesienia jednego narożnika murów fundamentowych na palach.

Okoliczność ta odrazu daje do zrozumienia, iż założenie fundamentu okrągłego, zgodnego z kształtem zamierzonej baszty, było niemożliwe. Fundament musiał otrzymać zarys kwadratu, zarys ten jednak nadano tylko obwodowi zewnętrznemu murów; kształt wewnętrzny chciano zastosować do średnicy baszty, starając się nadać mu formę, zbliżoną do okrągłej, w taki jednak sposób, ażeby narożniki miały podstawę kwadratu i żeby przytem mogła być uzyskana jak największa szerokość wnętrza. Osiągnięto to logicznie przez zakreślenie granic otworu czterema odcinkami koła, albowiem przy pełnym otoku kolistym w łączności z konstrukcją arkad, obustronnie wklęsłych, szerokość tych arkad w miejscu największego ich zwężenia, zamiast obecnego wymiaru 0,60 m. wypadłaby znikomo małą. Nad ziemią mur baszty przechodził do kształtu prawidłowego pierścienia.

Teraz też, gdy wiemy, iż loch był więzieniem, stanie się zrozumiałą i zastanawiającą dotychczas głębokość jego założenia; spowodowała ją potrzeba osiągnięcia należytej pojemności na wypadek, jeśli kilku naraz więźniów odsiadywać będzie karę. Więzienia w zamkach i grodach średniowiecznych mieściły się na spodzie baszt obronnych, połączonych z murami; przestrzeń ich podzielona była pokładami drewnianymi na kilka pięter; od stopnia kary zależało mniej lub więcej głębokie osadzenie skazańca; najcięższej karze podlegał więzień umieszczony na dnie, t. j. „in fundo”. Dla zapobieżenia ucieczce loch więzienny nie posiadał otworów okiennych; powietrze dostawało się przez kilka wąskich i wysoko położonych szpar, pozostawionych w grubości muru, zwykle bardzo znacznej (baszta zamkowa w Rawie), a nawet wystarczała jedna taka szpara, jak to stwierdzamy w baszcie ilżeckiej. Przez wzgląd na bezpieczeństwo wejście do baszty było zawsze umieszczone wysoko, dostawać się doń można było tylko po drabinie. Skutkiem tego loch mało albo nawet wcale nie zagłębiał się w ziemię, gdyż w spodzie baszty pozostawało sporo miejsca na pomieszczenie więzienia.

Inaczej jednak rzecz przedstawia się w danym wypadku.

Baszta wójtowska, stojąca na małej, zacieśnionej przestrzeni miejskiej, sama wymiarów niezbyt wielkich, — nie była wysoka. Wejście do niej prowadziło najwyżej z poziomu piętra połączonego z nią bu-

dynku straży, a więc — jak wynika z danych, ustalonych poprzednio — z wysokości nie większej ponad 3,5 m. od poziomu ziemi. Część zatem nadziemna więzienia była bardzo nieznaczna. Należało zagłębić się w ziemię.

Z faktu, iż w XVI wieku skorzystano skwapliwie z obniżenia się poziomu wody dla jaknajwiększego pogłębienia więzienia, widać, iż popyt na to przymusowe mieszkanie musiał być wielki. Potrzeba pomieszczenia większej liczby więźniów naraz — stała się powodem opuszczenia baszty w ziemię, o ile można najgłębiej.

Ponieważ wyjaśnia się przez to najzupełniej głębokość lochu, pozostaje nam teraz ustalenie związku lochu ze studnią, jaka zawsze na dnie jego istniała. Wójtowskie więzienie „in fundo” było oczywiście ciężkiem. Nie równało się ono jednak z tym straszliwym lochem, jaki widzimy we wszystkich zamkach średniowiecznych, do którego wtrącony więzień—zwykle wróg osobisty pana zamku—ginął śmiercią powolną. W jurysdykcji miejskiej wymiar kary ustalało prawo. Za ciężkie istotnie przewinienia wymierzano karę śmierci, — wykonywał ją kat, ścinając delikwentowi głowę. Lecz więzienie wójtowskie miało raczej znaczenie takie i odgrywało taką samą rolę, jak więzienie obecne, do którego docstają się ludzie bądź co bądź na czas ograniczony; w każdym razie nie było ono kaźnią i dlatego też nie odkryliśmy we wnętrzu jego na ścianach łańcuchów, ani w ziemi struchlałych kości. Baszta więzienna znajdowała się w obrębie domów miejskich, w niedalekiej odległości od izb mieszkalnych samego wójta. Jest więcej niż prawdopodobne, iż mając na uwadze pobyt więźniów w ciasnej, zamkniętej i bardzo źle wentylowanej przestrzeni (szpary powietrzne mogły znajdować się dopiero ponad ziemią) — starano się o naturalne skanalizowanie odchodów. Celowe dążenie do wody — w jednym tylko rogu lochu studzienką zamkniętej — zdaniem mojem jedynie w potrzebach sanitarnych znaleźć może usprawiedliwienie. Studzienka odgrywała rolę kloaki, — inaczej zrozumieć jej nie sposób. Sądzę przeto, iż w rogu każdego pokładu, leżącym nad studzienką, pozostawiony był otwór, zakrywany klapą, przez który zmiatano do wody wszelkie nieczystości. W dzisiejszym pojęciu taką kloakę na dnie lochu uważałoby należało za rzecz arcy niehigieniczną i wstręt budzącą, lecz wówczas stwarzała ona bądź co bądź warunki lepsze od tych, które wyobrazićbyśmy sobie mogli w razie, gdyby urządzenia takiego nie było wcale.

Ważnem byłoby w końcu do rozstrzygnięcia pytanie, jak też długo ten loch więzienny odgrywał swą smutną rolę. Zdawałoby się, że funkcje jego, z pierwotnem przeznaczeniem związane, skończyć się były powinny z chwilą przejścia domu na własność rodu Kazubów, t. j. pomiędzy rokiem 1455 a 1466, gdyż wówczas, jak wypływa z da-

nych historycznych, przestał być dom—domem wójtowskim. Obmurówka jednak pogłębienia dna lochu z XVI wieku,—ściśle, jak widzieliśmy, związana z celowem pogłębieniem pojemności więzienia i w tym tylko założeniu zrozumiała, — świadczy, przeciwnie, o dłuższym znacznie okresie trwającego tu więzienia. Czy łączy się to z osobami późniejszych wójtów z rodu Kazubów? czy też świadczy o serwitucie, jaki miała municypalność miejska na posiadłości Kazubów? czy wreszcie przemawia za tem, iż tylko sam dom mieszkalny dawnego wójtostwa znalazł się wówczas w posiadaniu Kazubów, podczas gdy część jego, mieszcząca basztę, należała jeszcze do miasta? — na to odpowiedzieć nie umiemy. Ostatni problemat łączyłby się logicznie z przypuszczeniem istnienia na terytorjum kamienicy „pod św. Anną” uliczki. W każdym razie nie ulega wątpliwości, iż trwał loch w swem pierwotnem przeznaczeniu jeszcze i w wieku XVI. Później, zasypyany ziemią, służył prawdopodobnie za kloakę, czego możliwość wypowiedziałem na wstępie jego opisu, a wreszcie, jako śmietnisko. W najgórniejszych pokładach rumowiska, jakim był zasypyany, znalazły się kawałki potłuczonych kafli ze wszystkich pieców, wymienionych w lustracji z r. 1720, — ślad burzycielskiej przebudowy kamienicy w r. 1834. Nieco głębiej były potłuczone talerze i naczynia o cechach doby Stanisława Augusta, a także liczne skorupy od ostryg i butelki od wina różnego kształtu (pamiątki po istniejącej tu w końcu XVIII w. słynnej restauracji Queltus'a), kawałek glinianego durszlaka, także fajka, żelazko do prasowania, pełne, odlane z jednego kawałka żelaza, oraz różne skorupy. Głębiej zaś jeszcze, nieliczne szczątki kafli (przeważnie białych) z XVII wieku. Rumowisko, złożone głównie z gruzu ceglanego, oblepionego cuchnącem błotem, szło do głębokości około 5 m. — dalej nasyp stanowiła coraz to mniej błotnista i coraz mniej cuchnąca ziemia.¹⁾

Dom przedni.

Dom przedni, którego mury na całej przestrzeni od Rynku aż do podwórka są założenia średniowiecznego, w przeciwieństwie do domu tylnego ujawnia przedewszystkiem ten szczegół znamieny, iż pod całą powierzchnią jego znajdują się do epoki gotyckiej należące podziemia sklepione.

Z murów podziemi średniowieczne są wszystkie ściany zewnętrzne, stanowiące obwód domu, t. j. od Rynku, od Dunaju, od podwórka

¹⁾ Ś. p. architekt Kazimierz Wyczyński, pomocnik kierownika robót restauracyjnych na zamku Wawelskim, zwiędzając roboty w domu pod św. Anną, zwrócił uwagę na istnienie podobnego lochu w pałacu ks. ks. Jabłonowskich w Krakowie.

i od sąsiada; poza tem ze ścian wewnętrznych gotycką jest ściana podłużna w części bliższej Rynku, sytuowana prawie pośrodku szerokości domu, oraz ściana podłużna, oddzielająca piwnicę od korytarza w części bliższej podwórka.

Wszystkie natomiast ściany poprzeczne na całej przestrzeni piwnic są pochodzenia późniejszego i należą wraz z murami dawnych schodów do budowy renesansowo-barokowej. Wynika stąd, iż za czasów gotyckich w części licowej domu znajdowały się dwie tylko piwnice, bardzo wydłużone, około 15 m. dług., a 3,50 m. szerok.; za nimi zaś w części od podwórka mieściła się, gdzie i obecnie, trzecia piwnica, przeszło 9 m. długa i około 5 m. szeroka.

Dwie pierwsze piwnice, zajęte na składy win Fukiera, wraz z korytarzem przy piwnicy trzeciej, są zasklepione kolebką o łuku gotyckim: wysokość ich wynosi 3 m. Trzecią piwnicę, ze względu na znaczną rozpiętość jej murów, przykrywa średniowieczne sklepienie beczkowe półkolistę, którego łuk wyrasta wprost z poziomu podłogi. Wysokość tej ostatniej piwnicy wynosi tylko 2,25 m., pod nią bowiem znajduje się piwnica dolna, o murach z cienkiej cegły renesansowej, powstała (podobnie jak piwnica w domu tylnym) w XVII wieku podczas budowy Plumhofa przez wykop pod piwnicą gotycką, której wysokość, początkowo równa wysokości piwnic pozostałych, uległa wówczas obniżeniu.

Na powierzchni wszystkich sklepień średniowiecznych widać same tylko główki, z czego okazuje się, iż grubość sklepienia wynosi 1-ą cegłę. Są to więc sklepienia o wielkiej wytrzymałości, których moc zwiększona została jeszcze przez dodane później ściany poprzeczne, działające z wyrobionemi w nich arkadami, jako gurdy. Stoją na tych sklepieniach obecnie luźno rozstawione ściany pięter, pochodzące z czasów późniejszej przebudowy domu. Stać też w taki sposób musiały pierwotnie i poprzeczne ściany średniowieczne, co widać z kierunku i położenia ich śladów.

W sklepieniu piwnicy Fukierowskiej, pierwszej od strony W. Dunaju, spostrzegamy przy ścianie zewnętrznej dwie lunety pierwotne (obecnie zamurowane); jedna wielka, bliżej środka położona, wskazuje na istnienie tu znacznego otworu, w rodzaju szachty do spuszczenia beczek i towarów wprost z poziomu ulicy; druga, mniejsza, przy ścianie poprzecznej, jest śladem dawnego okna. Zamurowany wielki otwór do spuszczenia towarów widać też w części bliższej Rynku, w miejscu, gdzie rozpoczyna się zgrubienie muru przy ścianie od W. Dunaju, — ten jednak pochodzi z czasów późniejszych. Zwracają też uwagę wmurowane w sklepienie ogromne haki, służące do podwieszania ciężarów.

Po bliższem przyjrzeniu się murom podziemi, przyjść musimy do wniosku, iż mamy tu do czynienia z niejednorodną budową gotycką. Ujawniają się mianowicie dwie jej fazy o różnorodnych wątkach muru — z cegły grubszej i cieńszej. Pierwszy wątek, z cegieł 9 — 10 cm. grubości, należący do okresu starszego, jest wądkiem zasadniczym wszystkich ścian. Uwidocznia się on najlepiej w ścianie zewnętrznej od podwórka, przy narożniku od W. Dunaju, gdzie zachowała się niewielka framużka, dość głęboka, przesklepiona łukiem odcinkowym, — a także w części ściany podłużnej od W. Dunaju, przy narożniku od strony Rynku.

Drugi wątek, późniejszy, z cegły przeważnie 8½ cm. grubości, znajdujemy w znacznem zgrubieniu muru średniowiecznego (dostawionego do ściany pierwotnej najwidoczniej w celu wzmocnienia nadwątłego fundamentu), w sklepieniach, wreszcie w części ściany podłużnej środkowej, gdzie cegłą do tego wądka należącą wyrobiony jest otwór drzwiowy, 1,50 m. szeroki (obecnie zamurowany), zasklepiony łukiem odcinkowym, umieszczonym w odpowiedniej lunecie. Ze szczegółu obśadczenia tego otworu wywnioskować można, że pierwotnie obydwie piwnice łączyły nie drzwi, lecz arkada przeźrocza. Przy otworze drzwiowym po prawej stronie widać framużkę, zasklepioną łukiem odcinkowym, należącą do muru pierwotnego okresu.

Stosunek wzajemny dwóch niewspółczesnych sobie okresów budowy — sklepienia i ścian — występuje najwyraźniej w piwnicy Fukierowskiej, pierwszej od W. Dunaju. Śledzić tu możemy, jak łuk sklepienia późniejszego, spływający na ściany pierwotne, zespala się łagodnie ze współczesnym mu nieregularnym występem zgrubienia muru, stanowiącego przymurówkę przy ścianie pierwotnej. Gdyby sklepienia były współczesne ze ścianami fundamentu, t. j. gdyby przymurówka była od sklepienia późniejszą, łuk sklepienia byłby w niej utopiony.

Ściany piwnic Fukierowskich pokrywa stary, zmurszały tynk o tłustej i obślizgłej powłoce, powstałej skutkiem wilgoci i wyziewów z wina. Przystęp do ścian w celu ich zbadania z powodu stojących tu szeregiem beczek jest znacznie utrudniony. Odkrobanie z tynku kilku cegieł nie może być równoznaczne z obrazem, jaki przedstawiłyby powierzchnie ścian całkowicie obnażonych. Jedyna zaś dostępna dla ścisłszych badań piwnica, w części od podwórka, ma, jak wspomniałem, sklepienie, wyrastające wprost z powierzchni podłogi-klepiska, więc ściany jej nie są widoczne. Wszystko to razem sprawia, iż wydobyć na jaw szczegółów, ustalających niejednorodność murów i sklepień gotyckich w piwnicach domu przedniego kamienicy „pod św. Anną” było bardzo trudne. Faktem natomiast rzucającym się w oczy jest niejedno-

litość zrębu murów średniowiecznych domu przedniego *ponad ziemią*, za dowód czego służy ściana zewnętrzna od ul. W. Dunaju, w której uwidocznione są dwie fazy budowy. Pierwszą fazę spostrzegamy w części bliższej podwórka na długość 10 m., t. j. do punktu A na planie przyziemia, gdzie mur załamuje się nieznacznie i idzie dalej w kierunku bardziej od ulicy odchylonym; dalsza zaś część ściany od punktu przełamania, aż do Rynku, długa 16 m., przedstawia fazę budowy drugą.

W miejscu przełamania się ściany niema styku pionowego, jaki powstałby przy zwykłym zetknięciu się murów, nie współczesnych sobie; oba wątki przenikają się wzajemnie i splatają gzygzakiem w taki sposób, iż na pierwsze wejrzenie ściana w tem miejscu wydaje się jednolitą i dopiero przy porównaniu wymiarów cegły, oraz wysokości ich warstw, wychodzi na jaw zasadnicza różnica dwóch wątków muru.

Linja gzygzakowata splecenia się murów utwierdza nas w przekonaniu, że nie mamy tu do czynienia z dobudową, jaką nprz. wyobrazićby sobie można przy powiększeniu domu, lecz z jego *odbudową*, — z odbudową, śmiał twierdzić, dokonaną po pożarze; kiedy — na to odpowiem później. Teraz przedewszystkiem obchodzi nas pytanie, która z dwóch faz budowy domu przedniego jest starsza: w części od Rynku, czy w części od podwórka.

Spód całej ściany od ul. W. Dunaju przykryła późniejsza skarpa pochyła XVII wieku. Mur gotycki widoczny jest dopiero ponad nią i sięga wysokości wierzchu okien drugiego piętra, t. j. około 10 m. od poziomu chodnika, z czego widać, iż dom przedni za czasów gotyckich był dwupiętrowy.

Rozpatrując część ściany, bliższą podwórka, spostrzegamy układ wzorzysty z główek cegły przepalanej (zendrówki), jakim ożywioną była u góry powierzchnia ściany. Pozatem stwierdzamy, iż cała połączona ściana była gładka, nie przzerwana żadnym otworem; nie znajdujemy też na niej śladu wnęk. Związana z tą ścianą ściana poprzeczna od podwórka zachowała się szcążkowo i nie dorzuca żadnego nowego światła. Tak więc, oprócz skośnej szachownicy cegieł na ścianie od ul. W. Dunaju, tylko wątek muru może powiedzieć nam coś bliżej o budowie gotyckiej tej części domu. Otóż mur, jaki tu widzimy, jest z cegły średniowiecznej, wymiarów 14×28 cm., której grubość waha się od 9 do 10 cm. przy spoinach grubych; 10 warstw cegły w murze wynosi średnio 1,11 m. Wymiary cegły wskazują niezbicie, iż jest to wątek ten sam, co we wszystkich murach piwnicznych. Jasnym jest więc z tego, że część domu przedniego od strony podwórka, t. j. część tylna tego domu, należy bezspornie do budowy pierwotnej. Pozostaje tylko określić czas jej powstania.

Szachownica wzorzysta cegieł, jedyny szczegół zdobniczy, jaki tu widzimy, stanowi ogólny motyw ceglanych budowli gotyckich, — ślad więc to zbyt mało mówiący. Zwracamy się zatem raz jeszcze do wątku muru.

Cegły tutaj, jak w każdym murze gotyckim, kładzione są na wiązanie polskie. Lecz i tutaj, — rzecz znamienna, — spostrzegamy, jak i w pozostałości zabudowań wójtowskich XIV wieku w domu tylnym, przewijający się w wiązaniu gotyckim starszy układ wendyjski. Logiczny z tego wysuwa się wniosek, że i pierwotna budowa domu przedniego należy także do XIV wieku, — że w pozostałości tej budowy, jaką jest część ściany na przestrzeni od linii załamania się muru do podwórka, widzieć należy reszty wójtowskiego domu.

Odmienne wymiary cegły tej części ściany w porównaniu z murami gotyckimi domu tylnego świadczą, że dom wójta (t. j. jego mieszkanie w części licowej posesji) i zabudowania wójtowskie, t. j. baszta więzienna wraz z budynkiem straży w części tylnej, nie stały jednocześnie. Momenty ich powstania dzielić musiał okres czasu krótki. Wobec braku wszelkich danych, nie będę silił się tutaj na rozstrzygnięcie pytania, która z dwóch grup zabudowań — mieszkalna, czy oficjalna — stały najpierw. Słuszniejszym wydaje mi się przypuszczenie, iż na-przód wzniesiono z muru basztę więzienną z przyległym do niej budynkiem straży, podczas gdy dom mieszkalny mógł być jeszcze przez czas jakiś drewnianym.

Dalsza część ściany podłużnej od ul. W. Dunaju, ciągnąca się na przestrzeni od punktu przełamania się muru do Rynku, ma mur bardzo starannie wykonany z cegły $8\frac{1}{2} \times 12 \times 27$ cm., kładziony na wiązanie gotyckie; 10 warstw cegły wynosi 1 m. Cegła zatem tej części ściany jest cieńsza, a spoiny bardziej ścisłe, aniżeli w stanowiącej jej początek części bliższej podwórka. Powierzchnię ściany ozdabia pięć wielkich, wydłużonych wnek ostrołucznych (fig. 2 i 5), które pierwotnie rozpoczynać się musiały od samej ziemi; obecnie spód ich topi się w przymurówce skarpy pochyłej XVII wieku. Wierzchołki wnek sięgają wysokości 9,5 m. od poziomu ulicy, t. j. powyżej spodu okien drugiego piętra. Framugi, około 1,15 m. szerokie, poprzedzielane od siebie wazkami na 0,80 m. filarkami, są o dwóch uskokach muru z cegieł profilowanych. Pierwszy uskok, głębokości 13 cm., o profilu spiczastego wałka, przechodzi u góry w łuk gotycki arkady sklepiennej; profil drugiego uskoku, 15 cm. głębokości, jest ścięty na śmigę, a uskok o 0,75 m. niżej od oporu łuku arkady przechodzi we framugę prostokątną, zasklepioną poziomo rolką cegieł; cała głębokość framugi wynosi 28 cm. Cegły, stanowiące tło wnek, ściśle takie same, co i w ścia-

nie i związane organicznie z resztą muru prawidłowemi warstwami. świadczą oczywiście, że wnęki te były ślepe.

W jednej tylko z nich, mianowicie tej, która jest zasłonięta wykuszem XVII w., natrafiliśmy na ślad wąskiego otworu okiennego, lecz ponieważ cegły ramowe tego otworu były zbitę, niema pewności, iż był on pierwotny. Natomiast autentyczne, do budowy gotyckiej należące, są w tej ścianie dwa małe otwory okienne (obecnie zamurowane), zasklepione łukiem odcinkowym, — jeden wymiarów $0,50 \times 0,75$ m., umieszczony na osi filarka przedziałowego 2-ej i 3-ej framugi (licząc od Rynku), powyżej łuków arkad, a więc należący do drugiego piętra; drugi nieco większy i znacznie niżej położony, podchodzi pod wierzch framugi prostokątnej w ostatniej wnęcie. Od wewnątrz, jak widać z pozostałych haków, były te otwory zaopatrzone w okiennice. Mogły one odgrywać rolę okienek strażniczych w obronnym domu średniowiecznym; mogły też być i zwykłemi okienkami od alkierzy lub komór przyzbowych.

Że właściwych, dużych okien mieszkaniowych, należących do epoki gotyckiej, nie znajdujemy śladu w ścianie od ul. Wąskiego Dunaju, wcale to nie jest dziwne. Dom na każdym piętrze posiadał po dwie izby, jako i później, — jedną od Rynku, drugą od podwórka, przedzielone schodami; oświetlenie jednostronne tych izb wystarczało w zupełności; — zresztą ważnym czynnikiem w tej mierze był wzgląd na obronność.

Każdy dom przygotowany był wtedy do obrony, obronności więc posiadać musiał znamiona. Stąd wszelkie otwory, wychodzące na zewnątrz, były złem koniecznem. Gdy ponadto uprzytomnimy sobie, że szkło, nie zawsze nawet jeszcze w XVII wieku po dworach szlacheckich używane, było w średniowieczu prawdziwą rzadkością, nie dla każdej kieszeni dostępną, zrozumiemy z łatwością, dlaczego okna stosowano w ilości jaknajbardziej ograniczonej, starając się robić je małe, zaopatrzone w kraty, lub potężnie okute okiennice.

Jakoż nie było okien właściwych w ścianie od ul. Wąskiego Dunaju w kamienicy „pod św. Anną“. Pojawiły się one dopiero w wieku XVII i to w liczbie nader znikomej. Większość obecnych otworów okiennych pochodzi z XIX wieku, jako wynik rozdrobnienia pomieszczeń wnętrza.

Słyszałem jednak przez ludzi ze wszechmiar poważnych z niewzruszonym przekonaniem wypowiedane zdania, że wielkie wnęki profilowane w ścianie, o której mowa, były oknami, mającemi świadczyć o wspaniałych, przez dwa piętra wysokich komnatach zamkowych, lub o kościelnem przeznaczeniu budynku. Jednakże wnęki tego rodzaju, jako motyw nietylko dekoracyjny, lecz zarazem i konstrukcyjny (gdyż oszczędzają nadmiaru grubości całej ściany, skoro filarki działowe wy-



Fig. 5. Część ściany gotyckiej z framugami na fasadzie bocznej od ul. Wąskiego Dunaju.

stepują tu w znaczeniu skarp), znane są dobrze. Stosowane były w architekturze gotyckiej, zwłaszcza w odcieniu jej północnym, ceglany, — czego przykładem mogą służyć gotyckie budowle Torunia i Gdańska, zwłaszcza zaś ważny dla nas przez porównanie, jako budowla świecka, okazały ratusz toruński, pochodzący z przełomu XIV i XV wieku, którego ściany są ozdobione na całej powierzchni takimi właśnie, do samej ziemi sięgającymi wielkimi wnękami, z którymi wnęki domu „pod św. Anną” pod względem pokrewieństwa stylowego w najbliższej stoją łączności.

Wątek ściany gotyckiej, ozdobionej pięcioma framugami, wiąże się bezpośrednio z wątkiem ściany licowej od Rynku.

Gdy jednak w ścianie od ul. W. Dunaju mur gotycki zachował się całkowicie i tylko poprzębijane w nim otwory późniejsze są śladem przebudowy, — od Rynku, wobec wąskiego lica, a gęsto rozłożonych okien, spotykamy wypadek analogiczny z fasadą domu od ul. Piwnej, że ściana gotycka przy przebudowie XVII wieku uległa prawie całkowitemu zniszczeniu. Mur gotycki przetrwał w niej w znaczniejszym fragmencie tylko w części dolnej i widoczny jest dziś ponad otworem okiennym przyziemia, pomiędzy wierzchem tego otworu, a spodem ław okiennych pierwszego piętra. Fragment to dla nas ważny i tu bowiem znajdujemy pozostałości 2-ech wnęk ostrołucznych, profilowanych, które jednak różnią się od wielkich wnęk ściany bocznej, są bowiem znacznie niżej od tamtych położone, szersze, a przedewszystkiem mają odmienny profil, złożony z dwóch wałków, połączonych głębokim żłobkiem. Przy porównaniu więc z pierwszymi wykazują zgoła inny, jakby wcześniejszy charakter; pomimo to jednak oba są typowe dla budowli ceglanych XV wieku.

Wobec stwierdzonej jednolitości wątku murów ściany licowej od Rynku z połączoną z nią ścianą boczną od ul. W. Dunaju, nie może być mowy o niejednoczesnym zastosowaniu przy budowie dwóch odmiennych profili. Zostały one użyte jednocześnie. Różnorodność ich przemawia tylko za dążeniem do bogactwa form i podniesienia efektu budowli, co nie przedstawiało trudności, gdyż mógł architekt czerpać, ile chciał, z obfitości gotowych już form. Nie wahamy się bowiem twierdzić, że cegły profilowe, zastosowane w murach domu „pod św. Anną”, nie zostały dla jednej tylko budowy sporządzone.

Wyraz jednolity w wyglądzie miasta średniowiecznego wpływał nie tylko z jednakowych upodobań i kierunków w sztuce; powodem — i to głównym — tej jednolitości był czas wspólnego powstawania budynków w pewnych określonych okresach. Pierwsze gromadne wznoszenie domostw przy założeniu miasta po przywileju lokacyjnym, a potem odbudowy masowe po częstych pożarach były etapami ruchu bu-

dowianego i jego artystycznego wyrazu. Że zaś średniowieczna architektura świecka nie miała samodzielnego rozwoju, lecz znajdowała się i powstawała pod wpływem architektury kościelnej, wielki i niemal nieograniczony wpływ na architekturę domostw miejskich wywierały budowle kościelne. Budowa kościoła dawała wówczas tak samo pohop do wznoszenia domów mieszczańskich i miała dla nich znaczenie takie, jakie widzimy nprz. później w budowie zamku Wawelskiego za Zygmunta I dla ówczesnych zamków wielkopańskich, a nawet dworów szlacheckich. Korzystano z tych samych artystów, sił fachowych i robotników, — z gotowych już wzorów czerpano natchnienie. Podobnie później jeszcze, kiedy mieszczaństwo wyemancypowane pięło się już w hierarchji społecznej ku wyżynom, szlachcie tylko dotąd dostępnym, a sztuka wyszła była już dawno z powijaków kościelnych, — objawił się wpływ przemożny pałaców magnackich na domy patrycjuszów miejskich.

Ściany gotyckie z framugami profilowanemi domu „pod św. Anną“ należą, jak to w następstwie wyjaśnimy, do budowy z końca XV wieku. Ponieważ w tym czasie pod możną protekcją księżącą szły roboty przy kilku świątyniach warszawskich, monumentalne te budowle nie mogły pozostawać bez znaczenia dla wznoszonych w tym samym czasie domów miejskich. Badając jedne i drugie, znajdziemy w nich zawsze szczegóły wspólne, mówiące o ich najbliższem pokrewieństwie. To też i profile gotyckie domu „pod św. Anną“ niewątpliwie zaczerpnięte były z bogatej kolekcji cegieł formowanych, użytych do budowli kościelnych, niekoniecznie nawet współczesnych, częstym być musiał bowiem wypadek, że brano cegły, pozostałe z budowy wcześniejszej.

Powracając do wnętrza w ścianie licowej od Rynku, to aczkolwiek jasnym jest i tu ich charakter dekoracyjny, wobec jednak braku okien gotyckich w ścianie bocznej od ul. W. Dunaju, przyjąć należy, iż znaczą także te framugi miejsce otworu okiennego. Mówię — pomimo śladu dwóch framug — *otworu okiennego*, a to dla następującego powodu. Jest, jak widzieliśmy, w piwnicy ściana podłużna gotycka, położona w pośrodku szerokości domu, która przestała już być fundamentem, ściana bowiem podłużna przyziemia (pomimo obsadzenia w niej dwóch portali gotyckich nie średniowieczna, a jak to wyływa z wątku jej muru, należąca do przebudowy Plumhofa w XVII wieku) jest znacznie od niej przesunięta w stronę ul. W. Dunaju i stoi bez fundamentu na sklepieniu gotyckiem piwnicy. Przesunięcie to w XVII wieku uskutecznione zostało w celu uzyskania obszerniejszej izby kosztem zwężonej sieni; świadczy ono, iż położenie pierwotnej ściany gotyckiej przyziemia musiało być znacznie od obecnego odsunięte; nie możemy też położenia tego wyobrazić

sobie inaczej, jak tylko, że ściana przyziemia stała na ścianie piwnicy, jako na fundamencie, w takim zaś razie wypadać musiała akurat na framugę, bliższą środka domu, — okna więc w tej framudze być nie mogło. Okno znajdowało się tylko jedno: we framudze od strony narożnika.

Część framugi, jaka pozostała obecnie, nie jest dawnym otworem okiennym, a tylko zaznacza miejsce, w którym ten otwór się znajdował. Okno mieściło się w połu framugi, zaczynało się poniżej oporu jej arkady i było prawdopodobnie prostokątne; należało do lokalności przyziemia.

Wyjaśnwszy szczegóły wnęk ostrołucznych, ważnych ze względu na ich charakter dekoracyjny, przechodzimy do pozostałych z drugiej fazy budowy gotyckiej, t. j. należących do odbudowy domu przedniego po pożarze, części najważniejszych, mianowicie trzech fragmentów zdobniczych, które pozwolą na ustalenie ich przynależności do określonej epoki stylowej; które pozwolą tem samem na określenie ściśle czasu, w którym ta odbudowa dokonana została. Są niemi dwa portale kamienne oraz figura św. Anny Samotrzeciej.

Wszystkie te trzy fragmenty nie znajdują się już na miejscu swego pierwotnego przeznaczenia. Portale wmurowano w XVII wieku przy przebudowie domu w ścianę sieni, gdzie stanowiły wejście do sklepów, jakie znajdowały się wówczas w izbach przyziemia. Figurę zaś św. Anny umieszczono w narożniku domu od Rynku i od W. Dunaju na pierwszym piętrze, w wykutej w murze średniowiecznym wgłębionej nży. Portal Nr. 1 był oczywiście zewnętrznym i stanowił główne (zamiast obecnego) wejście, nad którym, lub w pobliżu którego, jako godło domu znajdowała się figura św. Anny, umieszczona na podstawie wiszącej, t. zw. służce, pod kamiennym baldaszkim, na gładkim tle czerwonej ściany. Portal Nr. 2 uważam za wewnętrzny.

Portal Nr. 1 (fig. 6) w sieni, umieszczony głębiej, jest w ogólnym zarysie kształtu prostokątnego. Wymiary otworu drzwiowego wynoszą $0,91 \times 2$ m. Kamień węgaru, szeroki do wysokości oporu łuków nadproża na 0,5 m., w nadprożu ma szerokość tylko 0,38 m., przez co zarys zewnętrzny całego obramienia ma charakterystyczny kształt łamanej ramy gotyckiej.

Wykrój nadproża typowy dla epoki późnogotyckiej, składa się z dwóch łuków ćwierci koła, połączonych złamaną pod kątem prostym linią poziomą.

Powierzchnia licowa węgaru jest wycięta w profil gotyckiej piętki ze śmiga, który w nadprożu przez poprzecinanie ostremi grzbietami w liniach prostych wytwarza charakterystyczną sieć wklęsnięć i wypukłości, uwidoczniających — jak i w słynnych późnogotyckich oraz

przejęciowych portalach krakowskich — reminiscencje ciesielskich zacięć budownictwa drzewnego.

Profil obramienia otworu stanowi płaski wałeczek, kręcony na podobieństwo sznura, wychodzący z podstawy, złożonej z walcowatego cokółka, kręconego również, lecz w odwrotnym kierunku, oraz z bazy, pod którą mieści się z każdej strony portalu mała główka; główka z lewej strony od widza, lepiej zachowana, przedstawia twarz męską, jakby w kapuzie mieszczańskiej XV wieku, — główka zaś po prawej stronie, silnie już starta, sprawia wrażenie maskary gotyckiej, podobnej do małpy, o wydatnie zaznaczonych, półkolistych uszach, z otwartymi, nakształt okrągłego dołka wyrobionymi ustami; twarz jest przechylona ku stronie otworu drzwi, a te usta otwarte nadają jej wyraz jakby bolesny. Główki obie są mocno zniszczone, rysy ich zatarte; dołek ust maskary prawej, najwidoczniej później wywiercony, — nie smiem twierdzić, iż jest ona rzeczywiście tylko maskarą gotycką, a więc dekoracją bez głębszego znaczenia. Silnie uwydatnione wypukłości po bokach główki, które czynią wrażenie uszów zwierzęcia, podobnego do małpy, mogą być puklami niewieściego uczesania gotyckiego. Może zatem maskara obecna w stanie niezniszczonym przedstawiała twarz kobiecą? Może kamieniarz chciał uwiecznić fundatorów domu?

Z klucza zamykającego nadproże, a wyrobionego w kształcie tarczy prostokątnej, z lekka wybrzuszonej ku przodowi, wychyla się twarz Chrystusa, wypukło-rzeźbiona, bez przynależnego jej nimbu. Włosy, rozdzielone w środku, spadają po bokach w długich pasmach, zgodnie z typem Nazarejczyka. Twarz o brodzie niewielkiej, bardzo zniszczona; nos obtłuczony, rysy zupełnie zatarte.

Po obydwóch stronach głowy Chrystusa, w miejscach przegubów górnej części profilu sznurowego, spostrzegamy po dwie gwiazdki sześciopromienne, w naturze skutkiem zniszczenia słabo się odznaczające; uwidocznia je zdjęcie architektoniczne portalu. Grupa gwiazd w znaczeniu ikonograficznym jest symbolem apostołów¹⁾. Nie chcę jednak przesądzać, czy gwiazdy mają w danym wypadku znaczenie ikonograficzne. Sądzę, iż cel ich jest tu raczej dekoracyjny, kamieniarz bowiem użyć mógł tego motywu wyłącznie dla zakrycia miejsc, które przez gwałtowne zgięcie sznura, załamującego się pod kątem prostym, czyniły wrażenie niekorzystne pod względem estetycznym.

Portal Nr. 2 w sieni, pierwszy od wejścia, wykonany pod wy-

¹⁾ M. X. Barbier de Montault, *Traité d'iconographie chrétienne*, v. I, chap. IV, 4.

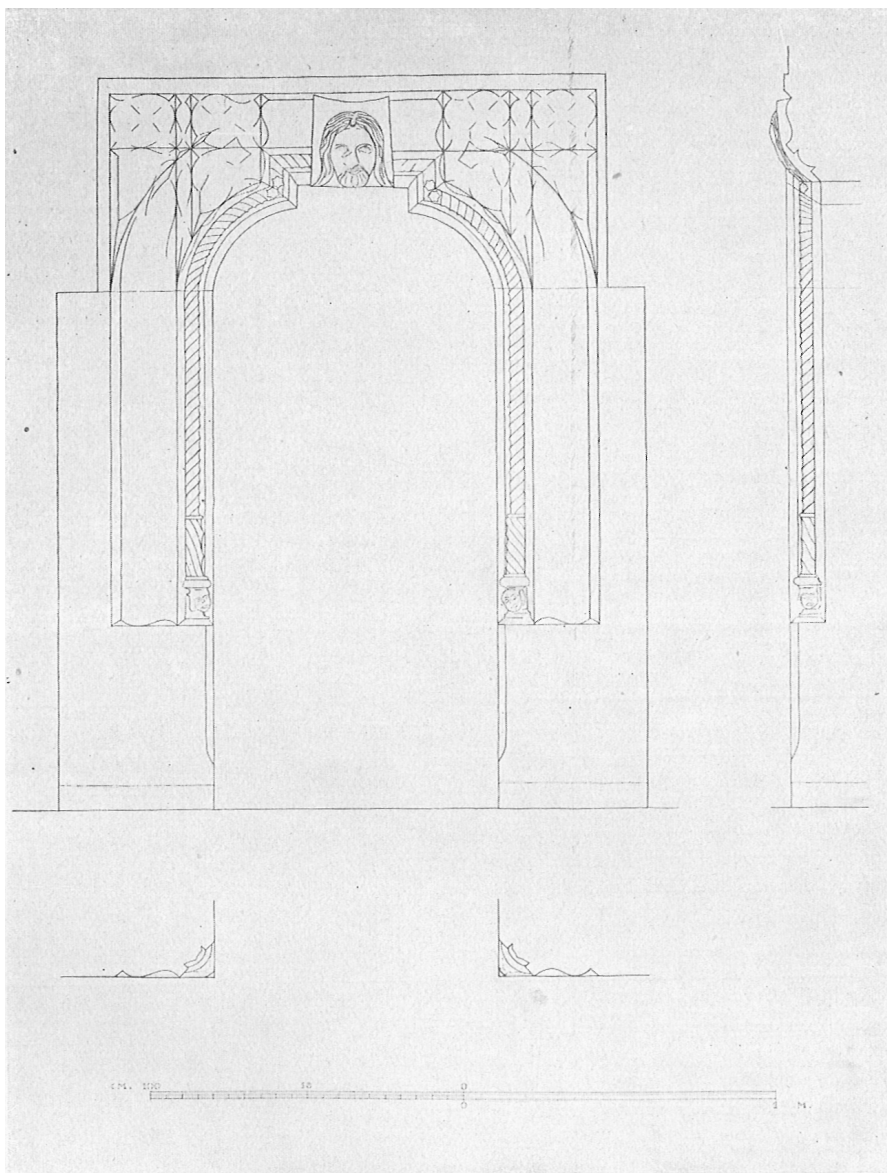


Fig. 6. Portal z końca XV wieku (obecnie w sieni).

bitnym wpływem poprzedniego, jest w zasadzie bardzo do tamtego podobny, zdradza jednak więcej miękkie, przekwitłe już formy, — jest zatem nieco późniejszy.

Profil wałeczka, obramiający kant węgaru, jest tu gładki, bez sznura kręconego; kręconym w kształcie sznura jest tylko cokółlik pod bazką. Sieć przecinających się laskowań w nadprożu w porównaniu z pierwszym — gęstsza, bardziej delikatna.

Wymiary otworu drzwiowego, ściśle takie same, jak w portalu poprzednim, wynoszą $0,91 \times 2$ m. Szerokość węgaru w części spodniej, t. j. poniżej oporu łuków, mierzy 0,42 m. w nadprożu zaś — 0,35 m. Piaskowiec, z którego portal wykonano, jest inny, o drobniejszym ziarnie, więcej żółtawy.

Bardzo podobny do tego portalu znajduje się portal w ratuszu poznańskim, uzupełniony jednak herbami i gzymsem poziomym, zaciosanym ku dołowi, czyniący więc wrażenie daleko okazalsze. Mógł jednak i portal kamienicy „pod św. Anną“ mieć pierwotnie podobny gzymś, który podczas przenoszenia portalu przy przebudowie Plumhofa, jako niezgodny z łukiem lunety barokowego sklepienia, został odrzucony. Rok 1508, wyryty na portalu poznańskim, świadczy, że do tego mniej więcej czasu i nasz się odnosi.

Figura św. Anny Samotrzeciej (fig. 7) 1,15 m. wysoka. Święta w szatach hieratycznych XV wieku, o twarzy sędziwej matrony, w postaci jakby siedzącej, prawą ręką przytuła do siebie N. M. Pannę, na lewej trzyma Dzieciątka Jezus. N. M. Panna przedstawiona jako dziewczeczka w koronie na głowie z falującymi, rozpuszczonymi włosami, w sukni w drobne fałdki, ściągniętej paskiem. Dolna część figury nie zaznaczona, topi się i jakby zlewa z bokiem św. Anny.

Główkę Dzieciątka okala wianek symetrycznych, miętko ufryzowanych na okrągło kędziorków. Dzieciątko trzyma w lewem ręku jabłko. N. M. P. obejmuje Dzieciątko prawą ręką za lewą nóżkę. Dzieciątko zaś prawą rączką wsparło się na lewem ramieniu swej Matki.

Rzeźba późnogotycka, dość prymitywna. Fałdy płaszcza św. Anny udrapowane dość miętko, bez tych charakterystycznych wcięć ostrych i głębokich, jakie widzimy na rzeźbach Stwoszkowskich z końca XV wieku, co może wyniknęło ze znacznej twardości piaskowca, z którego rzeźba jest wykonana. Gruba jej robota zgadza się z grubym charakterem rzeźb raczej drewnianych z epoki kończących się wieków średnich.

Przy oczyszczaniu z grubego pokładu farby olejnej okazało się, iż rzeźba była polichromowana: twarze w kolorze cielistym, suknie N. M. P. — błękitnym, płaszcz św. Anny — ciemno zielonym, suknie św. Anny — czerwonym, sukienka Dzieciątka — różowym. Polichromowane było również tło nży, w jakiej przy przebudowie Plumhofa

figurę umieszczono, ujawniły się bowiem na nim ślady malowidła w charakterze renesansu o splotach liściastych, czerwonych i niebieskich, na złotym tle. Ślady te jednak, wraz ze śladami polichromji na rzeźbie, były bardzo niki, tak, że utrwalić ich nie było możności.

Nad figurą był umocowany baldach miedziany, odchylony ku górze na podobieństwo parasola, z podniebieniem muszlowem, które, sądząc z pozostałych śladów, było niegdyś złoczone. Baldach ten jednak, niestety, w czasie robót restauracyjnych został skradziony przez złodzieja, który dostał się nocą po rusztowaniu. Zastępuje go obecnie nowy, na wzór dawnego wykonany.

Uporczywą była legenda o kościelnem pochodzeniu domu pod św. Anną. Mniemanie, iż dom ten był kościołem powtarza jeszcze Gołębiowski¹⁾, starając się jedynie w sposób nieśmiały zaprzeczyć, że nie był to zbór arjański, a i dziś jeszcze są umysły niekrytyczne, gotowe mniemanie to podtrzymać. Nie ulega wątpliwości, że do powstania i podtrzymania takich bajek dają powód te właśnie pozostałe z epoki gotyckiej fragmenty symboliczne o których teraz jest mowa, t. j. głowa Chrystusa i figura św. Anny. Lecz nie mają wszak te świętości, pomimo pozoru kościelnego, — nic wspólnego z kościołem, jako budowlą; są tylko i jedynie fragmentami architektury średniowiecznego domu mieszkalnego, — ich wyraz symboliczny jest odbiciem ducha epoki.

Najważna, wszystko przenikająca wiara wieków średnich była dźwignią rozwoju cywilizacyjnego, — pod jej gorącym tchnieniem powstawała też i kwitła sztuka. Człowiek w sztuce, którą Bogu poświęcił, nie szukał wcielenia realnego, z życiem doczesnem związanego piękna. Sztuka przedewszystkiem dawała wyraz głębokim ideom religijnym, była nawskroś symboliczna.

Wobec niewolniczego stosunku architektury świeckiej do sztuki kościelnej, symbolika tej ostatniej miała na pierwszą wpływ w stopniu bardzo silnym. Dla tego też w świętych godłach na domach gotyckich znajdujemy tak wyraźne piętno owej symboliki, której geneza tkwi w pokładach duszy jeszcze pogańskiej, pozostającej pod wpływem złych sił, czarów i uroków. Do dziś rzeza góral „od uroku“ swój krzyż niespodziany na belkach i sprzętach, a chłop „od uroku“ biel wapnem, lub wykapca gromnicą krzyże na ścianach swych domostw, lub ochrania je świętymi obrazami i święconem ziele. Od uroku też, od zażegnania złego i nie dania mu przystępu do siebie, znaczył średniowieczny mieszczanin swój dom świętymi znakami i figurami świętych patronów. Nic więc dziwnego, że znajdujemy te potężne czynniki „od uroku“ i na domu naszym.

¹⁾ *Opisanie historyczno-statystyczne miasta stołecznego Warszawy. 1827, 6.*



Fig. 7. Figura św. Anny w narożniku domu od strony Rynku.

Z biegiem czasu, kiedy mistycyzm średniowiecza rozpląnął się w oddaleniu wieków, pozostałe zabytki tej epoki poczęły oddziaływać jednostronnie na umysł wyzwolony pod tchnieniem humanizmu człowieka nowego. Symbole przestały być zrozumiałe. Pierwiastki religijne w sztuce utożsamiono ze znaczeniem ich kościelnym. Każdy szczegół symboliczny wyrażał tylko martwy i bezduszny kształt. Oto przyczyny, dla których doszukiwano się tak gorliwie śladów kościoła w budowlu nawskroś świeckiej, jaką była zawsze od wieków kamienica „pośw. Anna”. Wskazują nam one wyraźnie drogę, po której święte godła Chrystusa w portalu i figury św. Anny, opacznie pojęte, skierowały myśl ludzką na bezdroża fantazji.

Portal z Chrystusem i figura św. Anny, — skoro powracamy do ich analizy stylowej, — zarówno techniką kamieniarską, jak charakterem rzeźby, utrzymanej w dość grubych zarysach, nie zdradzających zalet pierwszorzędnego dłuta, i wreszcie gatunkiem szarego, twardego, gruboziarnistego piaskowca, z którego są wykute, — wykazują zupełne pokrewieństwo. Wyszły one bezwątpienia z pod jednej i tej samej ręki. Cechy, uwidocznione w nich, świadczą o epoce późnej rozwiniętego już gotyku z ostatniej ćwierci XV wieku.

W drugiej połowie XV wieku dom znajdował się w posiadaniu Kazubów. Właścicielem jego był Andrzej Kazub. Z imieniem więc Andrzeja Kazuba i żony jego Anny kojarzą się dziejowo te dwa dzieła sztuki kamieniarskiej. Nie tylko bowiem charakterem stylowym oraz materiałem i techniką wykonania stoją one w ścisłej ze sobą analogji: łączy je także i myśl wspólna w znaczeniu ideowym — są wyrazem oddanych Bogu dusz pary małżeńskiej. Na cześć żony swojej, Anny, świętym wizerunkiem Babki Boskiego Dzieciątka naznaczył Andrzej Kazub swój nowowzniesiony dom.

Portal z Chrystusem i figura św. Anny wiążą się logicznie swym charakterem stylowym z architekturą ścian gotyckich, ozdobionych wnękami, t. j. ścian należących do części domu od strony Rynku. Jest ta część domu, jak widzieliśmy, fazą późniejszą budowy gotyckiej i należy do odbudowy domu, dokonanej po pożarze. Czas zatem tej odbudowy przypada na ostatnią ćwierć XV wieku, t. j. na czas powstania tych dwóch najważniejszych szczegółów gotyckich. Wyjaśnia się więc teraz, iż odbudowy dokonał Andrzej Kazub niewątpliwie po wielkim pożarze w r. 1480, którego pastwą padła wtedy znaczna część miasta.

Ponieważ z budowli pierwotnej wójtowskiego domu prócz ścian fundamentów pozostała tylko ilość nieznaczna murów w części domu, bliższej podwórka, a do czasu odbudowy należą i gotyckie sklepienia piwniczne, widzimy z tego, iż odbudowa domu za czasów Andrzeja Kazuba była kapitalną, że dom, który wówczas powstał, stanowił bu-

dowlę, właściwie mówiąc, nową. Ten więc obraz domu gotyckiego, który na podstawie tego, co nam przekazały wieki, odtworzyć będziemy zdolni, dotyczy domu Andrzeja Kazuba. Nie wiemy, jak długo odbudowa Kazuba trwać mogła. Na zasadzie danych, iż w r. 1483 mieszczanie, zwolnieni początkowo od podatków dla ułatwienia im odbudowy, mogli już złożyć znaczną sumę do szkatuły książęcej, przypuścić można, iż w owym roku odbudowa miasta była dziełem dokonaniem. Jednakże w domu Kazubów ciągnąć się musiała znacznie dłużej, lub też w krótkim czasie prowadzono tam jakieś uzupełniające roboty wewnętrzne: dowodzi tego portal Nr. 2, należący do pierwszych lat XVI wieku.

Streszczając to wszystko, co powiedzieliśmy dotąd o epoce gotyckiej kamienicy „pod św. Anną“, widzimy, iż w murach tej kamienicy ujawniły się trzy momenty budowy gotyckiej.

Do 1-go należy ściana od ul. Wąskiego Dunaju i pozostałość baszty z więzieniem „in fundo“ w domu tylnym.

Do 2-go należą mury fundamentowe wszystkich ścian gotyckich w piwnicach domu przedniego oraz część ściany tegoż domu od ul. Wąskiego Dunaju, bliższa podwórka, wraz z kawałkiem ściany od podwórka.

Do 3-go należą sklepienia gotyckie piwnic domu przedniego oraz część ściany tegoż domu od ul. Wąskiego Dunaju, ozdobiona wnękami, wraz z częścią ściany licowej od strony Rynku, a także portale gotyckie i figura św. Anny.

Analiza szczegółowa upoważnia do postawienia tezy, iż najstarsze są należące do 1-go momentu fragmenty w domu tylnym, będące pozostałością oficjalnej części zabudowań wójtowskich z XIV wieku, mianowicie baszty więziennej oraz pomieszczenia straży.

Za nimi idą, również z XIV wieku pochodzące, fragmenty wójtowskiego domu mieszkalnego, należące do 2-go momentu budowy, w części domu przedniego od podwórka. Dzieli je od poprzednich odstęp czasu bardzo niewielki. Najpóźniejszą wreszcie jest, stanowiąca moment 3-ci budowy, część domu przedniego od strony Rynku, która wraz z portalami gotyckimi i figurą św. Anny należy do odbudowy, dokonanej po pożarze 1480 r. przez Andrzeja Kazuba na przełomie XV i XVI wieku.

Nie posiadamy żadnych danych do przedstawienia sobie realnego wyglądu zabudowań wójtowskich. Poza szczegółem, iż stała tu baszta okrągła, której część podziemna, zachowana do dzisiaj, stanowiła więzienie „in fundo“ — możemy na zasadzie pozostałych śladów ustalić za ledwie to, iż połączony z nią budynek straży był jednopiętrowy i bardzo niewielki i że pod nim nie było podziemi.

Nie wiele też więcej wiemy o wójtowskim domu mieszkalnym. Ob-szar, jaki zajmował, był ten sam, co i obecnego domu przedniego, a wysokość wynosiła dwa piętra. Podziemia nie były sklepione. To, co pozostało ze ściany od ul. Wąskiego Dunaju, mówi nam, iż ściana ta była zupełnie gładka i że ożywiały ją tylko pod okapem desenie z zen-drówek. Oto wszystko.

O ile wygląd zewnętrzny domu gotyckiego w stanie takim, w jakim ukształtował się po przebudowie Andrzeja Kazuba, t. j. przy końcu XV i na początku XVI wieku, zarysowuje się dosyć wyraźnie, o tyle żaden prawie szczegół nie dotrwał, któryby powiedział nam coś bliżej o charakterze ówczesnego gotyckiego wnętrza. Znajdujemy jeden tyl-ko portal i to z epoki najpóźniejszej, który służył niezawodnie za wejście z sieni do pierwszej, najokazalszej izby przyziemia.

Ze śladów otworów łożyskowych po dawnych belkach stropowych, jakie okazały się ponad późnem sklepieniem kolebkowem w węższej części sieni, sądzić można, iż wnętrze gotyckie nie było sklepione.

Ponieważ przy późniejszej przebudowie domu zostały wyburzone wszystkie wewnętrzne ściany gotyckie (z wyjątkiem piwnicznych), nie możemy wyrobić sobie właściwego pojęcia o układzie gotyckiego mieszkania. Sądzimy jednak, iż nie wiele różnić się ono musiało od późniejszego, z epoki renesansu. Piwnice, podówczas już zasklepione, przeznaczone były na skład towarów. W przyziemiu, przy obszernej sieni, z której schody drewniane prowadziły na górę, znajdowały się sklepy. Na piętrach (I i II) od Rynku i od podwórka leżały izby mieszkalne, z alkierzami, przedzielone w pośrodku schodami, kuchnią i róż-nemi gospodarskimi komórkami. Piętra poddaszne, zapewne dwa, ob-jęte pojemnością wysokiego gotyckiego dachu, służyły za mieszkania dla służby i czeladzi.

Tyle co do wnętrza.

Zewnętrzny natomiast wygląd domu gotyckiego Kazubów wyobra-zić sobie możemy dokładniej.

Dom ten był dwupiętrowy. Ściana boczna od ul. Wąskiego Dunaju. ozdobiona w części bliższej Rynku pięcioma wielkimi wydłużonemi framugami, a w części od podwórka ożywiona szachownicą z ciemnych główek cegły, była prawie głucha, gdyż jej powierzchnię czerwonego muru przerywały tylko dwa małe okienka o wyglądzie strażni-czym. Nad wąskim frontem, zarówno od Rynku, jak i od podwórka, wznosił się stromy szczyt gotycki z okienkami od piętr poddasznych¹⁾, nadając dominujący akcent fasadom domu. Pomimo, iż niema śła-

¹⁾ Pozostałości cienkiego muru szczytowego, który szedł do pionu z licem do mu, stwierdzono w filarach okiennych III piętra.

dów, świadczących o rzeczywistym jego wyglądzie, nie waham się mówić o takim stromym szczycie, gdyż był on dla świeckich budowli gotyckich najbardziej charakterystyczny.

Tego rodzaju forma zakończenia mieszczkańskiego domu, która wyrobiła się w okresie gotyku, szczególnie w architekturze holenderskiej pod jej wpływem, była używana następnie przez wszystkie niemal kraje północne Europy Zachodniej. To też szeregi nużące jednostajnych takich szczytów trójkątnych, zwykle zazębianych, jakie oglądać możemy na dawnych rycinach miast polskich, stanowią cechę zasadniczą epoki gotyckiej, pozostającej u nas pod wpływem niemieckim. Przedstawiają one zupełny kontrast z okresem późniejszym, kiedy pod wpływem włoskiego renesansu miasta polskie w nowe, odświeżone, a tak oryginalne oblekły się szaty, — kiedy na domach wykwitły owe przedziwne kształty attyk, maskujące w sposób wysoce artystyczny połacie ukrytych za nimi dachów wklęsłych.¹⁾

Lecz nasz dom gotycki był jeszcze tylko wyrazem form skostniałych, wytworzonych przez świat zamknięty i wyodrębniony zniwelowanego strychulcem stanowej przynależności mieszczkańskiego społeczeństwa średniowiecznego.

Przedstawiamy sobie jasno i dokładnie stromą, śpiczastą fasadę o trójkątnym szczycie. Widzimy ogromną połąć wysokiego dachu, pokrytego dachówką, najeżonego kominami i poprzerywanego otworami dymników. Na ceglanych murach wąskiego frontu odbija przede wszystkim ciosowe obramienie wejścia głównego — portal z Chrystusem, — a przy nim św. Anna, jako godło domu.

Po prawej stronie portalu duże niskie framugi ostrołuczne, — w jednej z nich okno przyziemia. Powyżej otwory okienne piętter, wąskie i niewielkie, formy prostokątnej, w obramieniach kamiennych. Nad wszystkim, wspomniany, wysmukły szczyt, rysujący się na tle nieba zazębioną, poschodzistą linią. Taka oto wizja domu z XV wieku staje przed oczyma naszymi, gdy patrzymy dziś na pozostałe po nim okruchy. Drga ona w naszej duszy, jak echa dawno przebrzmiałej pieśni.

¹⁾ Rada miasta Krakowa w r. 1544 osobną uchwałą nakazała budowę dachów według nowej konstrukcji przez wzgląd na bezpieczeństwo ogniowe („tecta instar novae rationis construendorum tectorum collocari deberunt“). Na widoku Krakowa z początku XVII w. (A. Essenwein: Die mittelalt. Kunstdenkmäler d. st. Krakau, Leipzig 1869, tabl. VII — VIII) zauważyć możemy cały szereg czworoboków, jakże przedstawiają domy z takimi dachami, z góry widziane. Jest ich już tyle, że liczbą dochodzą prawie do połowy ogólnej ilości. Reszta — to dachy dawnej konstrukcji — dwustronne, śpiczaste.

(Porówn.: Fr. Klein: Stary Kraków, str. 106)

EPOKA RENESANSOWO-BAROKOWA I CZASY PÓŹNIEJSZE

Zaznaczyłem już poprzednio, że po upadku okresu gotyckiego krótkotrwały okres renesansowy nie pozostawił prawie żadnych śladów w obrazie artystycznym miasta. Nie zaznaczył się też trwale na kamienicy „pod św. Anną”.

Że jednak już w tym okresie, zgodnie z przeobrażaniem się wyglądu miasta, nasz dom oblekł był swe czerwone mury gotyckie w renesansowe tynki, — to nie ulega wątpliwości.

Podczas naprawy daszku nad wykuszem, pochodzącym z czasów przebudowy Plumhofa, — po odjęciu blaszanego pokrycia, — ukazał się na przestrzeni ściany, daszkiem zakrytej, ślad renesansowego, w tynku wyrobionego gzymsowania, należącego do obramowania dawnego otworu okiennego. Ponadto w zamurowaniu cienką cegłą renesansową jednego z okien gotyckich (bliższego podwórka) na fasadzie domu tylnego od strony Wąskiego Dunaju uwidocznił się zarys małego okna późniejszego, 0,62 m. szerokości, zasklepionego łukiem eliptycznym. Ponieważ na powierzchni zamurowanej tego okna był nałożony tynk z fryzem sgrafitowym XVII wieku, okno to zatem należało do budowy wcześniejszej, niż przebudowa Plumhofa. Swierdzamy więc w niem znowu ślad przeróbek renesansowych z XVI wieku.

Do tego okresu zaliczyć jeszcze należy wykopany w gruzie piwnicznym fragment ciosowego gzymsu wczesno-renesansowego z pięknie wyrobionym jajownikiem, będący najprawdopodobniej pozostałością kominka.

Ślady te ustalają niezbicie, iż już przed przebudową Plumhofa dom był przebudowany w duchu renesansu. Lecz poza stwierdzeniem samego faktu nic prawie o tej przebudowie powiedzieć się nie da. Niema danych do ścisłego określenia czasu, w którym została dokonana. Przyborowski podał wiadomość, że nad portalem kamienicy „pod św. Anną” była wyryta data 1535, — rok gruntownej restauracji¹⁾. Śladów jednak tej daty nie wykryliśmy. Gdyby nawet istniały, nie mogłyby być skojarzone z przebudową, o którą nam chodzi, rok bowiem 1535 uważam jak na renesans dla Warszawy za zbyt jeszcze wczesny. Okazy rzeźby wyprzedzać zwykłą architekturę w nowym kierunku sztuki. Płyta grobowa ostatnich ks. ks. mazowieckich Stanisława († 1524) i Jana († 1526), z czerwonego węgierskiego marmuru, w kościele farym, obecnie katedralnym św. Jana, ufundowana przez siostrę ich Annę przy schyłku trzeciego dziesiątka lat XVI wie-

¹⁾ Z przeszłości Warszawy, 10. Przypuszczalnie data mylnie odczytana zamiast 1835 — daty ukończenia przebudowy przez Tietza.

ku¹), a utrzymana w charakterze średniowiecznej tumbi, nic prawie jeszcze nie ma w sobie z ducha renesansu; w sztywnych postaciach rycerzy wpływ średniowiecza przebija widoczny. Trudno wobec tego wyobrazić sobie, ażeby ówczesne kamienice mieszczańskie mogły wyprzedzić stylem swoim fundację książęcego grobowca. Wszystkie renesansowe nagrobki w starych kościołach warszawskich należą do drugiej połowy XVI wieku²). Rok 1607 na okazałym nagrobku Katarzyny Ossolińskiej (w kościele Dominikanów), — klasycznym jeszcze okazie renesansu, — wskazuje na późny rozwój stylu odrodzenia w stolicy zapadłego Mazowsza. Sądzę też, że druga dopiero połowa XVI wieku jest okresem względnego rozwoju renesansu w kamienicach warszawskich. Do tego więc czasu zaliczam ślady renesansowej przebudowy w kamienicy „pod św. Anna”. Mogą one mieć związek z osobą Jana Szałapskiego (Szałapskiego), notariusza kancelarii królewskiej, ówczesnego właściciela kamienicy, skoro ta, jak świadczy lustracja, była wówczas bardzo już skutkiem starości nadwątlona³).

Jedno tylko nie ulega wątpliwości, iż zmiany jakie wówczas nastąpiły w organizmie budowli gotyckiej, nie były zasadnicze. Polegały one na nadaniu domowi nowego, zgodnego z duchem czasu, wyglądu zewnętrznego; uzupełniało się też niektórymi nowymi szczegółami i wewnątrz (kominki).

Nie była to jednak przebudowa w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz przeróbki raczej, mające coś z maskaradowego przebrania. Masa

¹) Podpis na grobowcu: Hans Hinrich (notaty arch. ś. p. Konst. Wojciechowskiego).

²) Podany w „Przewodniku po Warszawie”; (St. Thugutta, 62), rok 1527, z którego jakoby ma pochodzić znajdujący się w kościele św. Jana nagrobek Bartłomieja Zaliwskiego, kasztelana warszawskiego, jest jednym z tych bałamuctw, na zasadzie których mogliśmy dojść do zgoła fałszywych wniosków. Rok ten jest datą śmierci kasztelana. Napis jednak na tablicy marmurowej (bez daty), świadczy, iż nagrobek wystawił, czcząc pamięć ojca, syn, Stanisław Zaliwski. Wystawił go niezawodnie z myślą i o sobie, jak widać, już przy schyłku swego życia. Podobieństwo stylowe ze znajdującym się w tymże kościele nagrobkiem Łukasza Nagórskiego † 1571, wskazuje na właściwy czas, do którego powstanie nagrobka Bartłomieja Zaliwskiego odnieść należy.

³) Lustracja z roku 1586, za czasów tegoż Szałapskiego dokonana, wykazuje tylko stan bardzo zły belek stropowych na wszystkich piętrach oraz wiązań dachowych domu, przegniętych skutkiem starości i wilgoci. Oto jej tekst: *Aedificia lignea, trabes videlicet parietibus inhaerentes omnium contignationum tam videlicet inferiorum quam superiorum, tum et ipsam ligaturam ligneam tecti laterificii ejusdem domus praedictae vetustate collapsam et collapsas ac tam propter ipsam vetustatem, quam etiam stillicidia tecti totius putredine corrupti iidem putrefactas esse.*

bowiem budowli, oraz stosunek wzajemny brył i ścian średniowiecznych pozostały poprzednie; szkielet pierwotny, dwupiętrowy, domu przedniego i jednopiętrowy tylnego trwał jeszcze w całym układzie niezmieniony. Nowe idee sztuki miały znaleźć tu swój wyraz trwały dopiero później.

Stało się to w roku 1630, gdy nabył kamienicę Henryk Plumhof, burmistrz warszawski. Koligacje oraz wysoki urząd, jaki piastuje, skłaniają go do zaznaczenia splendoru swego rodu. Dawny dwupiętrowy dom mieszczkański z jednopiętrową oficyną tylną nie odpowiada już stopie wymagań kulturalnych nowego patrycjusza. Arystokratyzacja mieszczaństwa w zależności od ustalenia się w Warszawie rezydencji królewskiej posuwa się szybko. Przebudowują się domy patrycjuszów miejskich. Burmistrz miasta nie może pozostać w tyle. Jest też zapewne jednym z pierwszych, którzy chcą okazałością siedziby swojej zaimponować mieszkańcom.

Przebudowa domu dokonana przez Plumhofa była bardzo radykalna. Była właściwie nową zupełnie budową, gdyż poza resztkami ścian zewnętrznych z dawnego domu gotyckiego nie pozostawiła prawie nic. Wyburzono wtedy całe wnętrze. Mury zewnętrzne, po wzmocnieniu ich od strony Wąskiego Dunaju skarpą pochyłą, z dwupiętrowych w domu przednim stały się po nadmurowaniu trzypiętrowymi, w domu zaś tylnym z jednopiętrowych — dwupiętrowymi; wysokość piętér znacznie została podwyższona; od strony Dunaju pojawił się malowniczy wykusz; ze znakomicie powiększoną pojemnością wnętrza, dostosowanego do potrzeb wystawnego życia, szła w parze potrzeba powiększenia pojemności podziemi dla celów gospodarskich, pod istniejącymi więc już zjawiają się wówczas, jak widzieliśmy, dwie nowe piwnice — dolne — jedna w domu przednim i jedna w domu tylnym. Okazuje się z tego, że przebudowa Plumhofa tak samo zniweczyła całkowicie budowę Andrzeja Kazuba, jak w swoim czasie przebudowa tegoż Kazuba — pierwotną budowę wójtowską. Lecz Kazub nie był burzycielem, — on odbudowywał. Do przeprowadzenia kapitalnych robót był zmuszony przez siłę wyższą, — przez pożar, który domostwo jego strawił.

Inaczej Plumhof. Tę pchała do przebudowy przedewszystkiem ambicja i chęć zaznaczenia swej godności drogą choćby zewnętrznych pozorów. Bo wszakże innem już było społeczeństwo do którego należał. To też szarą i bez znaczenia wydaje nam się postać Kazuba, jednego przecież z pierwszych ze sfery swego wieku, wobec silnej indywidualności Plumhofa, tego patrycjusza, który był wyrazicielem nie tylko wysokich aspiracji ówczesnego mieszczaństwa, lecz i jego wysokiej kultury. W dostojęństwie nowych form przeszczepionych z pow-

statych podówczas siedzib wielkopańskich, szukał ów patrycjusz oprawy dla uzewnętrznienia swych arystokratycznych upodobań, — dla swej siedziby, która miała zawrzeć treść jego wewnętrznego żywota.

Zwróćmy teraz wzrok na te formy skryształizowane w szlachetnej fasadzie Rynkowej (fig. 8). Fasada jest trzypiętrowa o trzech osiach okien. Wszystkie okna pod względem architektonicznym są traktowane jednakowo. Mają one obramienia ciosowe z ramy profilowej, z uszami, której końce, dochodząc do ław okiennych, zawijają się w ślimaka; płatka, którą ślimak jest wyrobiony wychodzi u góry z kropli podwieszanej w załamaniu ucha. Nad ramą leży gzyms poziomy, złożony z simy, ozdobionej liściami, z płatki i jajownika, wsparty na dwóch płaskich konsolach, postawionych na uszach ramy i ozdobionych liściem. Pole pomiędzy ramą i gzymsem wypełnia ornament wypukłorzeźbiony z puttem, t. j. głową skrzydlatą w pośrodku, z której skrzydeł wychodzą esowo zwinięte łodygi z liściami i kwiatkami. Pucółowate twarze puttów z szerokim o rozdętych nozdrzach nosem, pochylone ku dołowi, są o dosadnej, silnie akcentowanej modelacji — artystyczne w rysunku i dobrze w piaskowcu wykonane. Charakter baroku wyraźnie się w nich zaznacza.

Okna różnią się nieco tylko wielkością, która zmniejsza się w miarę zmniejszania się wysokości kondygnacji, od I piętra ku III.

Okna III piętra były niegdyś (zapewne w czasie przeróbek w r. 1834) podwyższone przez opuszczenie ku dołowi ław okiennych, które tym sposobem zostały odosobnione od ram i znalazły się w polu dawnego fryzu sgrafitowego. Podczas restauracji niewłaściwość tę usunięto.

Boki fasady, jak to okazało się z pozostałych śladów (kontur, wyryty na powierzchni tynku), były obramione rustykowaniem, złożonym z kamieni kwadratowych po dwa w rzędzie.

Silny akcent nadaje fasadzie rzucająca się w oczy partja na osi bocznej od strony sąsiada umieszczonego dość okazałego portalu (fig. 9). Jest on cały z ciosu. Otwór wejściowy zamyka półkole. Do linii oporu obramienie stanowią dwa szerokie pilastry, porustykowane w 4 kamienie. Z gzymsu impostowego pilastrów wyrasta łuk archiwolty, zamkniętej zwornikiem i ozdobionej 8-ma rozetkami. Na zworniku jest maskaron, bardzo piękny w rysunku i doskonale modelowany. Po bokach archiwolty stoją dwa pilasterki, z głowicami, zwiniętymi w woluty, przy pilastrach zaś są podwójne esownice, połączone liściem palmetowym — szczególnie zupełnie przedtem pod powłoką tynku niewidoczny odsłoniła go restauracja. Pole pomiędzy pilasterkami, archiwoltą i gzymsem wypełniają wypukłorzeźbione głowy puttów ze skrzydłami, dosadnie modelowane, w charakterze tym samym, co głowy pod gzym-

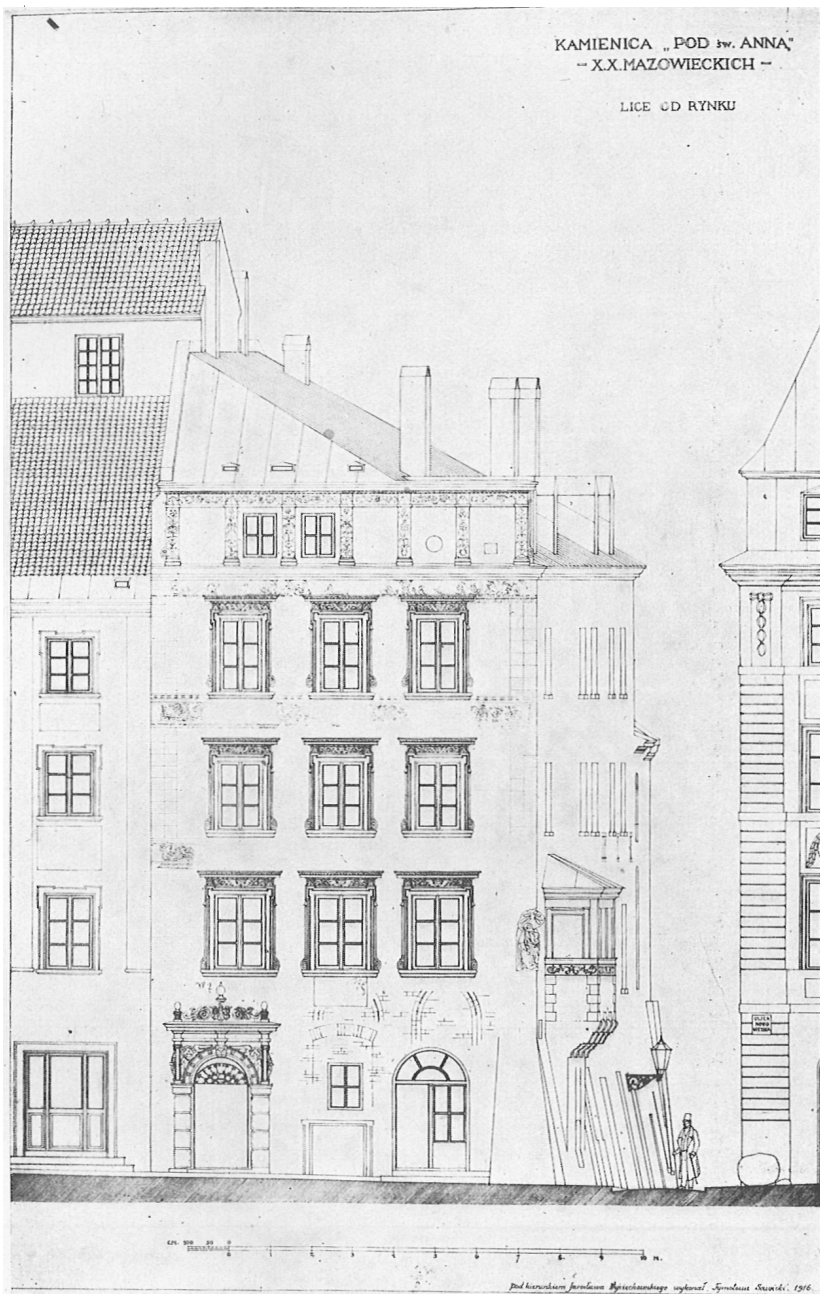


Fig. 8. Fasada główna od strony Rynku.

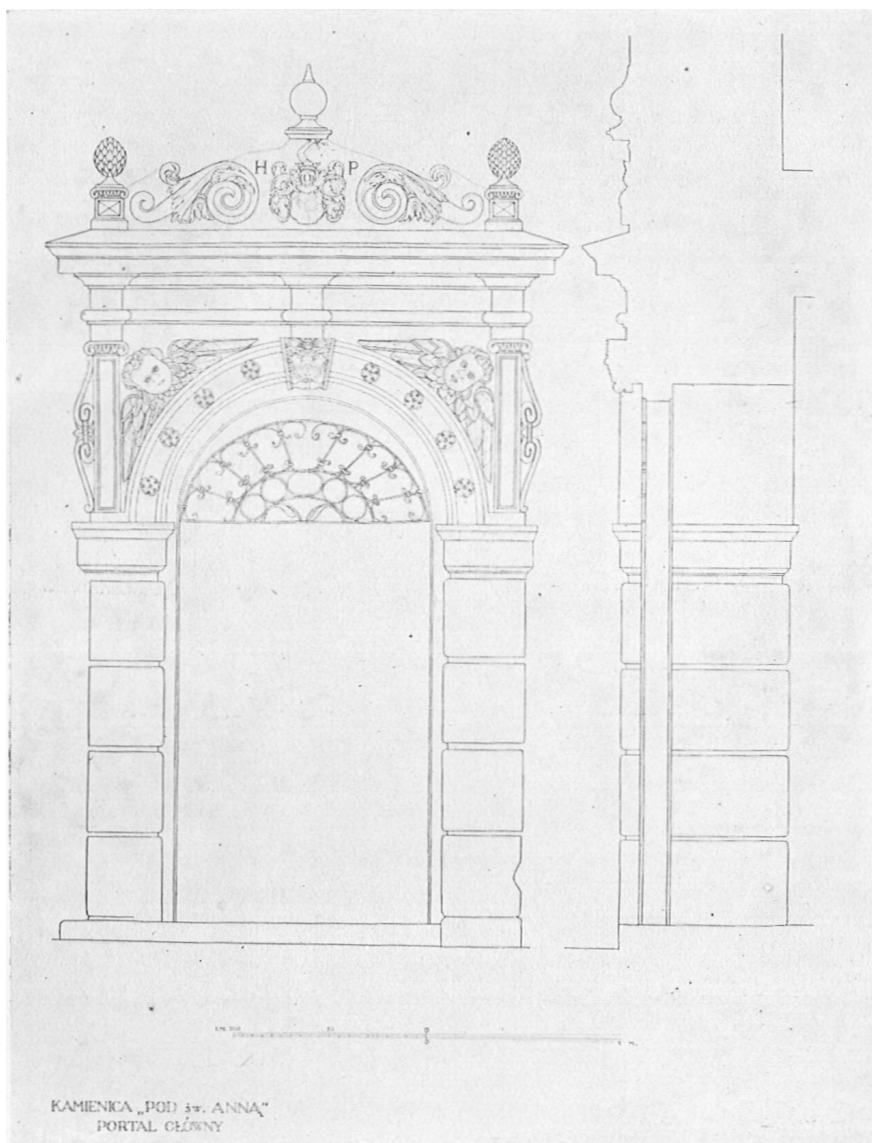


Fig. 9. Portal główny na fasadzie od strony Rynku, z czasów przebudowy Plumhofa (pierwsza połowa XVII w.).

sowaniem okien. Gzyms portalu składa się z opaski, niskiego fryzu gładkiego i części wieńczącej, której okrój stanowi sima, płatka i żłobek pomiędzy dwiema listewkami. Przedłużenie pilasterków i zwornika tworzą trzy płaskie konsolowe występy, przecinające opaskę, fryz i żłobek gzymsu, odpowiednio uciosane.

Nad gzymsem mieści się nadstawa, wyrobiona z jednej płyty kamienia, której brzegi stanowią dwie szyszki na niskich podstawach, z djamentem i wolutową głowicą. Środek zaś zajmuje tarcze herbowa z labrami; znak na tarczy przedstawia drzewo; nad tarczą hełm z koroną szlachecką i ręką zgiętą, do góry podniesioną, trzymającą gałązkę; po bokach tarczy u góry inicjały H. P. Jestto zatem herb mieszczański Henryka Plumhofa (Blumenhof, Blumhof, Plumhof). Boki nadstawy wypełniają dwie esownice z liśćmi akantu, o bardzo ładnym rysunku. Umieszczona ponad herbem kula na podstawce, mocno wystająca od tła ściany, jest dodatkiem późniejszym, którego wrażenie jest ujemne.

Popsute również są boki pilastrów rustykowanych, które poobcinano niewiadomo z jakiego powodu. W łuku znajdowała się kratka nadprożna, eliptyczna, później oczywiście tutaj wstawiona, która obecnie mieści się w drzwiach wejścia od Wąskiego Dunaju. Portal nie robi wrażenia jednolitej, konsekwentnie przeprowadzonej kompozycji. Część architektoniczna o wiele jest słabsza od rzeźbiarskiej, proporcje nie są nazbyt wyszukane, profilowanie dosyć ciężkie. Zato rzeźby zdradzają zalety pierwszorzędno dłuta.

Ogólnym wyglądem zbliża się bardzo ten portal do współczesnych mu portali w kamienicy dawniej Baryczków (własność Tow. opieki nad zabytkami przeszłości), oraz t. zw. „pod Murzynkiem” (dawniej Gianottich). Są one bez wątpienia dziełem jednej i tej samej ręki. Podwójne esownice przy pilasterkach górnych stawiają portal kamienicy pod św. Anną” w niejakiej analogji ze starszym od niego o cały wiek prawie słynnym portalem Gabryjela Słoninki v. Słońskiego, ucznia Antoniego da Fieosole, — w domu przy ul. Kanoniczej w Krakowie, z r. 1550. Świadczą w każdym razie o wpływach szkoły kamieniarskiej krakowskiej. Nasz skromny portal odszedł już jednak daleko od swego krakowskiego pierwowzoru, od którego stoi znacznie niżej pod względem artystycznej koncepcji. Tamten jest czystym okazem architektury renesansowej. Na tym znać już wybitny wpływ baroku.

Fasadę wieńczy gzyms kamienny prostego okroju, ponad którym wznosi się, jako parapet, zasłaniający boczną połąć dachu, część dawnej okazałej attyki.

Część tę stanowi prostokąt wydłużony, około 2 m. wysoki, podzielo-

ny 7-ma pilastrami ciosowemi na 6 pól. Przy pilastrach krańcowych są lizenki, u dołu ślimakowo zwinięte; lizenka od strony sąsiada topi się w występie skarpowym późniejszego murku, poprowadzonego w pion z linią graniczną domu; brak przy niej pod ślimakiem kostki.

Pilastry mają małe bazki. Powierzchnię pilastrów pokrywają groteski roślinne, ogólną kompozycją zbliżone do siebie, lecz w szczegółach nieco odmienne. Motyw każdej groteski stanowi wyrastająca z naczynia łodyga kwiatowa, z której na obydwie strony rozchodzą się liście, kwiaty i esowe zakręty. Gzyms attyki, ciosowy, prócz jajownika pod płatką, ma nad opaską fryz płasko-rzeźbiony. Fryz ten przecinają przedłużenia pilastrów, ozdobione liśćmi, przez co dzieli się on zgodnie z polami attyki na 6 pól, wypełnionych ornamentacją roślinną w kształcie esowo powyginanych liściastych i ukwieconych łodyg.

W 2-iem i 3-iem polu attyki, od strony sąsiada, były dwa okna piętra poddasznego, obecnie jest jeszcze trzecie takie okno w polu 4-tem. W dwóch ostatnich polach od strony W. Dunaju widzimy dwa otwory, okrągły i kwadratowy, przeznaczone do oświetlenia podstrysza i wysuwania belek przy odnawianiu domu.

Część górna attyki została zniesiona przy niefortunnych przeróbkach w r. 1834 przez ówczesnego właściciela Tietza, co stało się z wielką krzywdą dla całego wyglądu pięknej fasady.

O wyglądzie attyki w stanie jej pierwotnym możemy powziąć wyobrażenie z ryciny Vogla, przedstawiającej ratusz staromiejski, na której kamienica „pod św. Anną” jest uwidoczniona. Ogólne proporcje kamienicy nie są trafnie przez artystę uchwycone, co uderza zwłaszcza w mocno wydłużonych kształtach okien, szczegóły zaś są zaznaczone bardzo pobieżnie. Usprawiedliwa się to bardzo małą skalą planów dalszych, jakie wobec pierwszoplanowego ratusza przedstawiają na tej rycinie widoczne z poza niego domy.

Kształt jednak obchodzącej nas głównie attyki jest zupełnie wyraźny.

Widać z rysunku, że na gzymśie poziomym tej części, która dotąd istnieje, stała nad 2-iem i 3-iem polem (z oknami) część górna znacznie wyższa od części dolnej, w kształcie prostokątnego parapetu, podzielonego trzema pilastrami na dwa pola, odpowiednio do pól dolnych; pola te wypełniał ornament. Pilastry spoczywały na cokółku, który jako pas przechodził nad całym gzymśem poziomym dolnej części attyki. Na skraju tego pasa w narożniku stała na piedestale figura. Nad 1-ym i 5-ym pilastrem były kule, nad 6-ym piramidka. Na nadstawie górnej stały figury. Nie była to zatem attyka renesansowa w ścisłym rozumieniu tego wyrazu, logicznie związana

z ogólną konstrukcją dachu, ani też szczyt średniowieczny, który służył za ścianę, dach ukrywającą, i którego kształt trójkatny odpowiadał połączeniu dachu. Była to raczej dekoracja artystyczna. Architekt chciał nadać przez nią mocny akcent zakończeniu fasady. Aczkolwiek w renesansowych linjach ogólnych utrzymana, swą nieszczerością konstrukcyjną zdradza już wyraźnie przynależność do epoki baroku.

Niejakiem dopełnieniem tego, co podaje rycina Vogla jest wzmianka podana przez Gołębiowskiego w jego „Opisaniu Warszawy” (str. 5), iż „u szczytu owej o pięciu piętrach kamienicy jest święty Jerzy i święty Marcin, a na wierzchu był napis zatarty już teraz, i posągi kamienne, które w późniejszym czasie zostały gdzieindziej użyte”.

Za pozostałość jednej z wymienionych figur, mianowicie figury Świętego Jerzego, uznać zapewne należy tors, w piaskowcu wykuty, znaleziony w gruzie w jednej z ubikacji przyziemia. Tors ten, bez głowy, przedstawia część do kolan postaci rycerza, detalicznie rzeźbionego, w zbroi archaizowanej o cechach XV wieku. Sama rzeźba bezwzględnie nie średniowieczna, upoważnia do mniemania, iż figura należała do fasady Plumhofs i że pochodzi z attyki, a wielkość przypuszczalna całej figury, 1,20 m., mniemanie takie zdaje się potwierdzać.

Rycina Vogla, do której powracamy jeszcze, pozwala powziąć dokładne wyobrażenie o ówczesnym wyglądzie domu. Uwidocznia ona poziomo sterczące ponad ulicą Wąskiego Dunaju, na linii okapu umieszczone, t. zw. gąrgulce, t. j. długie rury o głowach smoków i potworów uskrzydłych, służące do odprowadzenia wody deszczowej z dachu, tak charakterystyczne dla Warszawy ówczesnej, a także szeregi kominów, stojących na ścianie fasady bocznej od strony W. Dunaju, zgodnie z lustracjami XVII i XVIII w., stwierdzających, iż piece stały przy ścianie zewnętrznej.

Przekonywujemy się też, iż nad oknem sklepowym przyziemia był poprzednio daszek, — szczególnie nie mniej charakterystyczny, a dziś nieomal całkowicie zagubiony w starych domach warszawskich. Widzimy ponadto, iż w czasie, kiedy Vogel rycinę swą wykonywał, t. j. na przełomie XVIII i XIX w. nie były już widoczne owe fryzy sgraitowe, których ślady tak jeszcze okazałe odsłoniła restauracja, a które są najważniejszym i najciekawszym bodaj pod względem artystycznym motywem zdobniczym fasady renesansowej Plumhofs.

Było ich cztery: trzy na fasadzie głównej od Rynku i jeden na fasadzie bocznej od W. Dunaju. Zostały wykonane zwykłą techniką sgraitową, na podkładzie bowiem dość grubym zaprawy ciemnej, której kolor ciemnoszary, ciepły, nadała domieszka ugru do drobno pośluczonego węgla drzewnego, nałożona była warstwa bardzo cienka

czystego wapna, która po wyskrobaniu tła utworzyła biały rysunek na ciemnej powierzchni zaprawy węglowej.

Co do kompozycji, — to wszystkie cztery fryzy mają imitować wąski pas wyciągniętej materji wzorzystej, zakończony od dołu frendzlą.

Fryz I (fig. 10) pod gzymsem wieńczącym na fasadzie Rynkowej, wys. 0,55 m., ma nad frendzlą sznur perełkowania. Deseń cały dzieli się na trzy jednakowe pola, zaznaczone 4-ma głowami puttów, o włosach nastroszonych, umieszczonemi na osiach krańcowych tych pól. Po bokach głów są do góry zwrócone łodygi z liśćmi akantu o palmowem rozłożeniu. Dalszą część pola wypełnia deseń, złożony z dwóch esowo wygiętych zwojów liściastych, zwróconych ku sobie i zakończonych w pobliżu środka dwoma pięciolistnymi kwiatami, wyrobionemi na podobieństwo heraldycznej róży.

Fryz II (fig. 10) nad oknami 2-go piętra, 0,75 m. wys., ma deseń podzielony na 3 i pół pól, zaznaczonych 5-ma główkami puttów z fantazyjnym zakończeniem liściastem zamiast włosów i rodzajem frendzlistej chusteczki pod brodą. Pierwsza główka od strony sąsiedniego domu jest nieco odsunięta od brzegu fryzu; główka ta stanowiła kraniec połówki deseni, wypełnionej jednym esem liściastym. Trzy całkowite pola dalsze wypełniał deseń z esowo wygiętych w trzy zwoje partyj liściastych fantazyjnych; środkowy zwój kończy się małym kwiatkiem wielolistnym, w końcach środkowych zwojów stoją ku sobie zwrócone dwa ptaszki z podniesionemi skrzydełkami. Nad frendzlą jest szereg rzadko rozstawionych kropek, imitujących guziczki, nad taśmą zaś fryzową wąski pasek z pól czarnych i białych. Rysunek tego fryzu jest w porównaniu do poprzedniego bogatszy, pełniejszy, a zarazem delikatniejszy¹⁾.

Fryz III nad oknami 1-go piętra o rysunku, zbliżonym do fryzu poprzedniego, lecz jeszcze drobniejszym, zachował się we fragmencie tak małym, iż o całości autentycznej z tego jednego okruchu wyrokować byłoby trudno.

Fryz wreszcie IV (fig. 11) na fasadzie bocznej od W. Dunaju przedstawia motyw ornamentacyjny o rysunku geometrycznym, zaczerpniętym z tkaniny, na który się składa plecionka dwóch taśm, połączonych jedna z drugą na podobieństwo warkocza. Zetknięcia środkowe przegubów taśm zaznaczone są odcinkiem, podobnym do wachlarza. W oczkach plecionki mieszczą się na przemian gwiazdki sześciolistne i czterolistne kwiatki.

¹⁾ Wizerunek fryzów, jaki tu podajemy na zasadzie ścisłych badań porównawczych i studjów nad pozostałemi fragmentami, różni się od tego, co w brakujących częściach przywróciła restauracja.

Wrażenie dekoracyjne tych fryzów było bezwątpienia wielkie. Wielkie też było ich znaczenie architektoniczne. Poziomy układ pasów fryzowych zastąpił w danym wypadku gzymsy międzypiętrowe, których brak na kamienicy „pod św. Anną” widzimy zupełny, a które stanowić powinny niezbędną przynależność renesansowej fasady, będącej kontrastem pionowego układu gotyckiego.

Jest wielce prawdopodobne, że cała attyka pierwotna w wolnych polach ściany była pokryta bogatą ornamentacją sgrafitową, na części jej bowiem, do dziś pozostałej, stwierdziliśmy znaczne ślady podkładu sgrafitowego, t. j. ciemnej zaprawy z węglem. Wrażenie tak uzupełnionej fasady musiało być zgoła inne od dzisiejszego, o wiele jeszcze korzystniejsze.

Charakter fryzów sgrafitowych na kamienicy Plumhofa jest czysto renesansowy i wybitnie włoski. I nic dziwnego, wszak Włochy były kolebką tej sztuki, którą w dobie późnego renesansu zakwitła zwłaszcza w XVI w. Florencja.

W Polsce, która od zarania wieku XVI zaczęła być pod wpływem pełnym sztuki włoskiej, wiele gmachów posiadało sgrafita. Roczniki Materiałów do badania hist. sztuki w Polsce przy Akademii Um., w Krakowie wymieniają sgrafita na zamku biskupim w Siewierzu, na kościele Bernardynów w Krakowie, na dzwonnicy kościelnej (dawnej baszcie miejskiej) i na wieży ratuszowej w Bieczu, na bramie kolegiaty w Nowym Sączu i t. d. Niestety, niema zdjęć, rysunków i fotografii, któreby pozwoliły porównać je z naszymi.

Z zabytków warszawskich, prócz kamienicy „pod św. Anną” jedynie kamienica niewłaściwie zwana domem Skargi przy rogu Rynku i ul. Celnej uwidocznia dotąd ślad sgrafitową techniką wykonanego rustykowania pod wykuszem od str. ul. Celnej. Pozatem rodzaj takiego rustykowania znać było do niedawna na elewacji od dziedzińca zamku w Pieskowej Skale. Zamek w Szydłowcu dochował w części fasady przy bramie wjazdowej od str. dziedzińca szczątki fryzu sgrafitowego, należącego do budowy Mikołaja Szydłowieckiego z początku XVI wieku, o rysunku zupełnie podobnym do fryzu naszego na fasadzie bocznej.

Motyw analogiczny odszukał i zanotował piszący te słowa na zakrystji, przystawionej w końcu XVI wieku do zrębu drewnianego kościoła w Dalikowie, ziemi łączyckiej, lecz w tym wypadku fryz nie był wykonany jako sgrafito, lecz konturowany rylcem na zwykłym tynku wapiennym na ścianie zewnętrznej.

Bliźniacze podobieństwo użytych motywów na trzech tak różnorodnych i nie ze sobą nie mających wspólnego pod względem terytorjal-

nym ani też dziejowym budowlach, jak kamienica „pod św. Anną”, siedziba możnego rodu Szydłowieckich i skromny kościółek wiejski, nie świadczy oczywiście o jakiegokolwiek bądź łączności tych trzech budowli. Przemawia tylko za upodobaniem epoki renesansu i baroku do pewnych motywów, które rozrzucone w patronowych wzorach roznosili po świecie fachowi robotnicy. Mówi też o ciągłości tych upodobań i o powolnem, a stopniowem przenikaniu ich w głąb tych dzielnic Polski, które mało dla nowych prądów były dostępne.

W każdym razie, rozpatrywane same w sobie, muszą być uznane te trzy fryzy fasady Rynkowej za kompozycję nawskroś artystyczną, wykonaną z brawurą przez biegłego w swej sztuce artystę, który rzucił je tutaj na tło ściany w zrozumieniu doniosłego ich znaczenia, jako części nierozdzielnej całego pomysłu architektonicznego.

Czwarty fryz na fasadzie bocznej, będący powtórzeniem znanych skądinąd motywów, artystycznie mniej jest zrozumiały, gdyż stanowił tylko przygodną plamę na nic nie mówiącej gładkiej pości ściany, architektonicznie nie rozwiązanej.

Lecz lekceważenie, jakie renesansowy mistrz wyraził względem ornamentacji tej fasady, tłumaczy poniekąd bardzo podrzędne znaczenie boku domu, w stosunku do całej bryły, z powodu wąskości ulicy. Dla dekoracji długiej i wysokiej a mało widocznej ściany od strony Dunaju szkoda było artystycznych wysiłków. Efekt był obliczony głównie na widza patrzącego od strony Rynku. Bryłą malowniczo zawieszoną wykusza, nadającego tyle żywości i tyle architektonicznego wyrazu ogólnej sylwecie domu, a przytem tak pięknie i mądrze obliczonego na perspektywę z ulicy Gołębiej, której wylot wykusz wzrokowo zamyka — rozstrzygnął artysta w sposób świetny trudny problem scharmonizowania bogatej fasady głównej z obojętnym pod względem estetycznym i niewdzięcznym dla niego bokiem domu. Wykusz nie posiada śladu obronności, jakiej niektórzy dopatrywać się w nim chcieli. Pomimo pozoru średniowieczności, wykonany cały z cegły cienkiej, t. j. włoskiej, i o cienkich, 0,30 m., ścianach, jest typową loggią renesansową, przejrzystą i wesołą, o nadmiarze niemal światła, wlewającego się przez cztery jej okna w obramieniach kamiennych. Mur podstawy wykusza wyrasta łagodnie z pochyłości współczesnej mu skarpy, której przeznaczeniem było wzmocnić średniowieczne mury dwupiętrowe i przygotować je do przyjęcia ciężaru jednego jeszcze piętra. Z tej jakby nogi wychodzą dopiero cztery ciosowe konsole, w trzech uskokach miękko wycięte. Przerzucone na konsolach trzy arkadki rustykowane służą jako opór dla ściany licowej o dwóch otworach okiennych. Rustykowane są także boczne krawędzie wykusza. Pod oknami obiega dookoła pas ornamentacyjny z esowo powy-



Fig. 10. Fryzy sgrafitowe na fasadzie głównej od strony Rynku z czasów przebudowy Plamhoła (pierwsza połowa XVII w.).



Fig. 11. Fryz sgrafitowy na fasadzie bocznej, z czasów przebudowy Plumhofa (pierwsza połowa XVII w.).

gінanych renesansowych przegubów liściastych, wykonany w zaprawie.

Na podstawie niektórych danych sądzić można, iż pierwotna ornamentacja wykusza była jeszcze bogatsza, gdyż rozciągała się także na pilastry i fryz gzymsu okapowego. Przeróbki jednak, jakim dom niejednokrotnie podlegał, zatarły te ślady. Podczas robót restauracyjnych ujawnił się zato dodatek, do pierwotnej budowy wykusza nie należący, a pochodzący zapewne z początku XIX w. — jest nim ornament koronkowy pseudo-gotycki z arkadek z trójliści zakończonych chwaścikami, okonturowanych rylcem na tynku, pod konsolami, na tle muru podstawy.

Charakter odrodzenia uwydatniony we fryzach sgrafitowych kamienicy „pod św. Anną“, stojący jakby w sprzeczności z barokowemi szczegółami architektury, nasuwa pewne refleksje. Ś. p. Marconi zapisał w swym notatniku, iż fryzy są wcześniejsze od kamiennych obramień okiennych, a za dowód przytacza wcinanie się we fryzy gzymsów i ław okiennych. O przerwaniu pasu fryzowego przez ławy okien III piętra już wspomniałem, — spowodowała je niefortunna przeróbka późniejsza, mająca na celu powiększenie światła otworów okiennych. Wcięcie się gzymsów okiennych w spód fryzu najwyższego, pod gzymsem wieńczącym, istniało od początku, — lecz istniało ze świadomością artysty, który, mając wąski pas do dyspozycji na rozwinięcie ornamentu i nie chcąc go uszczuplić, frendzlę tylko samą opuścił po za linję gzymsu; sznury zaś perełkowań zupełnie logicznie wiążą się z linjami architektonicznemi gzymsów, czyniąc wrażenie zwartej, jednolitej kompozycji. O niewspółczesności więc fryzów i architektonicznych obramień nie może być mowy. Łączą się one w całość nierozdzielną i należą do przebudowy Plumhofa. Bo i kiedyż indziej fryzy mogły być wykonane, jeśli nie za czasów Plumhofa, skoro dom uległ wtedy całkowitej przebudowie i skoro wtedy dopiero nadbudowane zostało III piętro na fasadzie Rynkowej?

Charakter wcześniejszy fryzów wypływa przedewszystkiem z ich specjalnej techniki. Zastosowanie ich, jak również i architektonicznych obramień, jako całości i kompozycji, obmyślił kierujący budową architekt, który mógł być ówczesnym zwyczajem zarazem i kamieniarzem. Lecz fryzy wykonał już inny artysta, nie ten, który kuł obramienia okienne i portal. Specjalizacja wytwarza zawsze rutynę i szablon, pewne odłamy sztuk zdobniczych były bardzo konserwatywne, czego przykładem jaskrawym mogą być niezwykle długo, bo aż po XVII wiek włącznie, trwające tradycje gotyku w sztuce złotniczej. Sgrafita stanowiły także odłamy sztuk zdobniczych. Nieraz wykonywane były podług gotowych, gdzieindziej już użytych wzorów, powtarzały jedne

i te same motywy. Wobec tego renesansowe sgrafita na fasadzie Plumhofa nie są tak bardzo zastanawiające. O wiele więcej zastanawia nas ogólny renesansowy raczej, niż barokowy charakter tej fasady, pomimo, iż należy już ona do epoki baroku.

Barok, to styl tryumfu. W budowlach kościelnych Rzymu bierze początek i wraz z potęgą zwycięskiego w walce z Reformacją Kościoła rozlewa się szybko po świecie. Zakony, a zwłaszcza Jezuita, są jego propagatorami. Wraz też z Jezuitami przybywa do Polski — i do Warszawy — za Zygmunta III przy schyłku XVI wieku, znajdując podatny grunt dla swego rozwoju w ówczesnym życiu narodu, w życiu butnej i hulaszczczej szlachty. Wyrasta wtedy dokoła Starej Warszawy miasto nowe, otoczone ogrodami, błyszczące bogactwem, a nawet przepychem, — powstają rezydencje magnatów, którzy za przykładem dworu zaczynają, zamieniać spokojne życie wiejskie na okazałe i pełne różności — miejskie.

Zwrócić jednak należy uwagę, iż barok, jako styl, z całym swym chełpliwym patosem, ze swą ciężką monumentalnością i pompacyjnym przepychem był stylem uroczystej egzaltacji, despotycznej wyłącności, zakamieniałego arystokratyzmu religijnego, bądź rodowego. Tkwiły w nim pierwiastki absolutyzmu. Wyołbrzymiał więc na Południu i Zachodzie Europy w świątyniach, w pałacach królewskich i wielkopańskich. Nie stał się natomiast nigdy stylem obywatelskim. W Polsce, kraju nawskroś demokratycznym, nie znalazł dla siebie tak świetnej, jak gdzieindziej, gleby, odchylając się znacznie od linii głównej swego założenia. Zapanował wprawdzie z czasem niepodzielnie, wykwiitając w formach nader bujnych, zwłaszcza w kompozycjach wnętrz kościelnych. Lecz szczerą zawsze duszą polską nie poszła na oślep za teatralną krzykliwością. Sztuczna emfaza i pyszałkowość zostały odrzucone. Polska przyswoiła i ucieleśniła w kształtach z nowego stylu to tylko, co było istotnie szlachetne: nie skrupowaną formułkami klasycznymi swobodę w indywidualnym traktowaniu dzieła. Dla tego to umiar artystyczny i ujmująca jakaś prostota, uderzające w pomnikach sztuki polskiej wszystkich epok, cechują także i pomniki polskiego baroku, owe „zbarbaryzowane“ i dla tego właśnie najbardziej swoiste i najbardziej może szczerze przejawy twórczości, jeśli chodzi o style t. zw. historyczne w Polsce. Wyrazem zewnętrznym monumentalnie pomyślanych, lecz skromnych i spokojnych mas, z predylekcją do bogato wyposażonego wnętrza, operowała architektura polska. Więc nie ubóstwo było powodem prostoty jej form — kłam zadają temu zgodne opisy dawnego wystawnego życia, zamiłowanie do bogatych, wspaniałych wnętrz po pańskich rezyden-

cjach, do dzieł sztuki, klejnotów, kosztownych a malowniczych strojów. Prostotę tę podyktował zmysł estetyczny narodu.

Ważkość tych uwag ogólnych okaże się tem większa, jeśli zastosujemy je poszczególnie do budowli mieszczańskich, przy których ograniczone bądź co bądź zasoby materialne, a zwłaszcza bardziej jeszcze ograniczona przestrzeń, były potężnym hamulcem dla należytego rozwoju barokowych motywów, wymagających szerokiego rozmachu. W tych też uwagach znajdziemy wyjaśnienie przyczyn, dla których architekt warszawski epoki baroku w szlachetnych, spokojnych formach, bliższych znacznie duchowi renesansu, niż duchowi baroku, szukał zadowolenia swego artystycznego popędu przy tworzeniu fasady kamienicy Plumhofa.

Wnikając bliżej w charakter stylowy tej fasady, nie możemy nie zauważyć tego wybitnego wpływu sztuki włoskiej, jaki zaznaczył się nie tylko w szczegółach wielce znamienitych, jak owe sgrafitowe fryzy, lecz także i w duchu całości.

Jednocześnie jednak uderza nas przytem odrębny, miejscowy koloryt dzieła.

Pod wpływem Włoch rozwinął się renesans a później barok na ziemiach całej Europy. Lecz sztuka włoska była tylko tym słonecznym promieniem, pod którego działaniem wybujały ziarna indywidualnej twórczości plemiennej, tak odrębne u każdego narodu. Ziarna twórczości polskiej wyrosły i zakwitły nie mniej potężnie, a o wiele więcej swoiście i różnorodnie, niż gdzieindziej. Zgoła odmienne były formy ówczesnej architektury lwowskiej, krakowskiej, poznańskiej, gdańskiej, wileńskiej, czy warszawskiej. Wszędzie dzieła architektury tworzyły odrębne, od innych niezależne dzielnicowe grupy, a w każdej takiej grupie, każdy znowu poszczególny obiekt stanowił zwykle odrębną, indywidualną jednostkę. Nigdzie nie widzimy nużącego powtarzania, nigdzie utartego szablonu. Nieskończona bowiem różnorodność cechuje dzieła sztuki polskiej od najdawniejszych prawie wieków.

Mówiąc więc o wpływie włoskim, jaki się przejawia w fasadzie Plumhofa w kamienicy „pod św. Anną”, mamy na myśli tylko rysy bardzo dalekie wspólnego rodzinnego pokrewieństwa, chwytamy łączność ideową rozwoju sztuki polskiej w określonym momencie z tem żywym źródłem życia, jakie dla skostniałej w mistycyzmie średniowiecza sztuki ogólnoeuropejskiej wytrysnęło w Odrodzeniu pod niebem pogodnego południa. Lecz stwierdzamy zarazem całą tę fasadę rasową indywidualność; stwierdzamy, że była ona wytworem Polski, polskiego życia, polskich upodobań i dążeń, jednym słowem wszystkich tych warunków i wszystkich tych czynników życiowych, które mocne są na dziele sztuki wycisnąć narodowe piętno. Nie tylko narodowe,

I dzielnicowy bowiem charakter ma tu, jak już zaznaczyłem, silne swoje zabarwienie. Nie ma więc dom „pod św. Anną” nic wspólnego z charakterystycznymi barokowymi budowlami mieszczańskimi Gdańska, na których kształtowanie się, drogą zamorskich stosunków handlowych, wywarła wpływ tak wielki architektura holenderska. Nie ma łączności ze współczesnymi mu kamienicami Kazimierza Dolnego, tak zgoła odmiennymi w swym ornamentacyjnym przepychu. Mało też duchowego podobieństwa zdradza w porównaniu z jakby sztywnymi w swej oficjalnej architekturze bogatymi kamienicami patrycjuszowskimi Lwowa. Najbliższym jest może współczesnym mu zabytkom Lublina. Genezy jego szukać jednak należy bezwątpienia w sztuce krakowskiej XVI wieku.

Artystyczna czynność Włochów za panowania Zygmunta I-go była aż nadto wystarczającą do zakorzenienia renesansu w Polsce, do takiego oddziaływania na umysły swojskie, aby te, w danej chwili, „bez zagranicznej nianki” — jak mówi Wdowiszewski¹⁾ samodzielnie wystąpić mogły. W drugiej połowie XVI wieku nastąpić już musiało artystyczne wyzwolenie.

Za Zygmunta Augusta i jego następców górują już siły polskie. Największa część zabytków Krakowa z okresu między rokiem 1548 a 1595 wyszła z pod polskiej ręki. Z krajowych budowniczych wielkiej zażywali wziętości: Tomasz Lwoczyk, Tomasz Warosz, Wojciech Piekarski, Stanisław Flak, Ambroży Pempowski i wybijający się ponad nich twórca domu dziekana przy ul. Kanoniczej, Gabrjel Słoninka v. Słoński, — później tacy mistrze jak uczniowie Słońskiego: Jan Michałowicz z Urzędowa i Augustyn Litwinek. Tradycje Franciszka Włocha, Franciszka della Lora, Berecciego i innych wielkich budowniczych Wawelu, znalazły swój wyraz właściwy a swoisty w licznych szkołach o silnem miejscowem zabarwieniu.

Wraz z Zygmuntem Augustem i Boną napłynąć musiał do Warszawy pierwszy kontyngens artystów krakowskich, muratorów i kamieniarzy. Pamiątką po ostatnich jest owych kilka renesansowych nagrobków ocalałych u Fary i u Dominikanów. Wpływ sztuki krakowskiej w tych rzeźbach przebija aż nadto wyraźnie. Taki np. grobowiec Wolskich u Fary — z postaciami leżącymi w głębokiej wnęce pod łękiem półkolistym, skrzyńcami ozdobnym, lub okazalszy jeszcze grobowiec Ossolińskiej w kościele Dominikańskim z podobnym motywem postaci pod łękiem, — to reminiscencje grobowców kaplicy Zyguntowskiej. Niemasz w nich tego artyzmu, którym nacechowany jest każdy szczegół tamtych, lwi pazur mistrza nie uderza, skoro wyszły z pod dłuta

¹⁾ Gabrjel Słoński, architekt krakowski XVI wieku, *Mat. Ak. Um.*, t. V, str. 11.

tylko cechowego kamieniarza. — lecz tradycje sztuki przetrwały tu jeszcze świeże.

W dobie, kiedy powstawały renesansowe nagrobki, t. j. w drugiej połowie XVI wieku, nie było w Warszawie większego ruchu budowlanego. Lecz dzieła rzeźbiarskie stanowiły już zapowiedź nowej, bujnej sztuki. Ukryta energja potencjalna trwała przez okres niepomyślny; gromadziły się elementy podstawowe, które zapewniły rozwój nowych form, skoro tylko ku temu sprzyjająca nadeszła chwila.

Chwilę tę stworzyło przeniesienie do Warszawy siedziby królewskiej. Budowa zamku warszawskiego przez Zygmunta III była dla architektury miasta przełomowym momentem.

Budowa rozpoczęta przy samym schyłku XVI wieku, trwała dość długo. Wszystkie źródła dotychczasowe wymieniają Andrzeja Hegnera Abrahamowicza, jako domniemanego jej kierownika ¹⁾

Z faktu, iż Abrahamowicz zmarł w r. 1623 wynika, iż w budowlach domów mieszczańskich nie mógł brać żadnego udziału, gdyż budowy te rozpoczęły się dopiero około roku 1630.

Wygląd, jaki otrzymał zamek warszawski po budowie Abrahamowicza, pomimo pierwiastków włoskich, miał charakter raczej północny, obronny.

Sądzę też, że budowa zamku dla Zygmunta III w tym duchu dokonana, prosta, dość ciężka i ponura nazewnątrz, a zato o wspaniałem wnętrzu, była tylko impulsem, była tym bodźcem moralnym, który pchnął architekturę miasta na tory szerokiego rozwoju. Bezpośrednio jednak wpływu na domy mieszczańskie nie wywarła. Jeśli chodzi o pewne bezpośrednie oddziaływanie to mogły je mieć i miały niezawodnie wznoszone podówczas gmachy kościelne; więc nowy kościół N. M. P. Łaskawej przy ul. Ś-to-Jańskiej dla Jezuitów przeznaczony, pod którego budowę król w r. 1609 położył kamień węgielny, a który otwarto w r. 1626; kościół św. Jacka dla Dominikanów budowany przez Włocha, ukończony w r. 1623; okazała przebudowa sumptem królewskim kościoła farnego, mocno zniszczonego przez zawalenie się wieży podczas huraganu w r. 1602; budowa wreszcie kościoła i klasztoru dla pp. Bernardynek na Krakowskim Przedmieściu.

Kościóły te wprowadzają wszak po raz pierwszy na swych lunetowych sklepieniach owe tak charakterystyczne gipsatury i pseudo żebrowania, w których renesans polski specjalnie się lubował, a które powtórzone widzimy także w kamienicach Rynkowych. Piramidy na smukłym szczyście kościoła jezuickiego, piramidy i figury na dawnej barokowej

¹⁾ Niema danych do powzięcia wiadomości o pochodzeniu, życiu i dziełach tego architekta. Słownik architektów Polaków St. Łozy podaje krótko, że był budowniczym zamku w latach 1603 — 1623.

facjacie kościoła farnego, także piramidy i figury na frontonie kościoła dominikańskiego — to szczegóły nieodzowne także i na attykach warszawskich kamienic. Oglądamy je dotąd na domu Tow. opieki nad zabytkami i kamienicy na rogu Krzywego Koła — dawnych siedzibach Baryczków, — oraz na domu przy Wąskim Dunaju (wprost Piwnej); znajdowały się, jak widzieliśmy, i na kamienicy „pod św. Anną”, a wszystkie razem stanowią właśnie te odrębne cechy spolszczonego i sprowincjonalizowanego renesansu włoskiego, które tak słusznie ujawnił i podkreślił prof. Dr. Wł. Tatarkiewicz w swej pracy „O pewnej grupie kościołów polskich z pocz. XVII wieku”, wskazując na Lublin, jako na główny ośrodek tej architektury.

Lecz te podobieństwa — to odblask tylko i to odblask słaby architektury ówczesnych gmachów kościelnych na budowach mieszczańskich. Architektura świecka stała się była w owym czasie już dawno samodzielną, poszła swoją własną drogą i przestała kcpjować niewolniczo kościelne wzory.

Miały wtedy budowle kościelne wpływ jeszcze niejaki na budowle świeckie, albowiem i jedne i drugie czerpały formy z jednego i tego samego stylowego źródła. Wpływ ten był jednak w każdym razie tylko pośredni. Wpływ bezpośredni i najsilniejszy na domy mieszczan wywarły bezwątpienia wznoszone w Warszawie tak licznie w początkach XVII wieku pałace i siedziby magnackie. Nie wymieniam jednak tutaj tych pałaców, nie powtarzam nazwisk ich właścicieli, gdyż nie o nazwy mi chodzi i nie o przygodne powierzchowne opisy w rodzaju tych, jakie podaje Jarzembski, — chcielibyśmy dowiedzieć się coś o architekturze, o konkretnych, namacalnych kształtach. Niestety nic nie pozostało z tych wspaniałości, których tylko domyślać się nam wolno; żaden bodaj najmniejszy okrucz nie dotrwał do naszych czasów, stały się pałace pastwą wojen i pożogi; poburzone je lub przebudowano, — zginęły bez śladu.

Rwą się więc i płaczą te nieliczne nici, po których dojść moglibyśmy do ustalenia, jakie wpływy artystyczne oddziaływały na budowy domów mieszczańskich Warszawy w pierwszej połowie XVII wieku z tak wielkim sumptem przeprowadzone, — a także do określenia dróg, jakimi te wpływy szły. Brakuje materiału do analizy porównawczej. Otwartą też pozostaje tak ważna bardzo kwestja architektów.

Słownik Łoży wymienia prócz Abrahamowicza, jeszcze kilku architektów Zygmunta III i Władysława IV, o których wnioskować należy, iż działali w Warszawie. Z tych Piotr Danckers de Ry, holender, był malarzem portrecistą i nie miał zapewne nic wspólnego z architekturą zamku, pomimo iż powiedziano o nim, że „zamek królewski w Warszawie okazał ozdobił wewnątrz i zewnątrz”. Późatem spotykamy

nazwiska Jana Gisleńego, Jakóba Radundo, Marcina Szuberta, Mateusza Castello, jako nadwornych architektów królewskich, lecz bez najmniejszej wzmianki o ich pracach. Tak samo rzecz się ma z kilkoma muratorami warszawskimi z pierwszej połowy XVII wieku, o których na zasadzie akt Starej Warszawy stwierdzono lakonicznie, że żyli podówczas w mieście, jako ludzie swego fachu, lecz co byli zacy i co w fachu swym zdziałali — o tem głucho zupełnie. Są to: Bartłomiej Włoch, Karol Bokieth, Jan Herbek, Mateusz Kluczewski, Adam Rędzina. Prócz Stanisława Duchnowskiego, budowniczego kościoła pp. Bernardynek¹⁾, o jednym tylko jakimś Janie Włochu zapisała historia, iż był budowniczym kościoła oo. Dominikanów. Wszystkie te nazwiska pozostać dla nas muszą pustemi dźwiękami.

Niejakiem światłem, wskazującym drogę dla właściwych poszukiwań, zdaje się być spostrzeżenie prof. Tatarkiewicza we wspomnianej już pracy jego „O pewnej grupie kościołów...”, mianowicie, że ożywiona działalność muratorów, a przynajmniej sztukatorów *lubelskich* na początku XVII wieku, sięgająca daleko na wschód i zachód, przejawiała się także w Warszawie (loco cit., str. 6). Na dowód słuszności takiego twierdzenia przytacza autor podobieństwo fasady kościoła św. Jana z czasów przebudowy Zygmunta III i Władysława IV z architekturą opisywanych przez siebie zabytków. Podobieństwo takie posiadają, jak widzieliśmy, i inne gmachy warszawskie. Jest więc rzeczą więcej niż prawdopodobną, że artyści lubelscy brali udział w ówczesnych budowlach warszawskich, i że wśród tych to artystów szukaćby należało i twórcy przebudowy Plumhofa w domu „pod św. Anną”. Lecz mogłyby to wykazać dopiero ściśle poszukiwania archiwalne.

Badania aktów w księgach cechowych i radzieckich innych miast, jak Krakowa, Lwowa, Poznań, Gdańsk, dostarczyły bardzo wiele cennych wiadomości o życiu i dziełach osiadłych w tych miastach architektów, w dobie zwłaszcza renesansu. Niejaki materiał posiada pod tym względem i Lublin. Nie wiem więc, czy niezwykłe ubóstwo danych, a raczej brak ich zupełny odnośnie do muratorów warszawskich, przypisać należy niewyczerpaniu odpowiedniego materiału lub brakowi tego materiału, czy też wreszcie pójść to ma na karb nieprawdopodobnie pogodnych stosunków wśród ówczesnych obywateli. Jeśli bowiem mistrz zgodzony dokonywa dzieła bez jakiegokolwiek wypadku, bez zajęcia bądź z czeladzią, bądź z właścicielem budowli, wówczas ani akta miejskie, ani akta cechowe nie dostarczają wiadomości o jego zawodowych czynnościach, chyba, że zawarta umo-

¹⁾ Słownik Łoży, suplement.

wa ma być za zgodą stron wniesiona do ksiąg radzieckich. Ten ostatni wypadek zdarza się jednak rzadko. Czyżby więc w bezprzykładnej zgodzie wszystkich budów w Warszawie dokonano?

Bądź co bądź, sprawa architektów warszawskich w przełomowej epoce Wazów pozostaje dotychczas jako *tabula rasa*. Dla historii sztuki i kultury polskiej luka to bardzo dotkliwa. Oby podjęte ściśle badania fachowe jaknajprędzej mogły ją uzupełnić. Kiedyś może wypłynie jeszcze z pomroki wieków i nazwisko tego, który w pięknej fasadzie Plumhofa w kamienicy „pod św. Anną”, „częstkę duszy swej zostawił”. Może przyszłość opowie, kim był ten z Bożej łaski artysta i jakie wydały go nieba. Nie mnie sądzone jest dać odpowiedź na to pytanie.

Kształty zewnętrzne, w jakie przyoblekła kamienicę „pod św. Anną” przebudowa Plumhofa, przetrwały do dzisiaj z małymi zmianami. Zartarte szczegóły fasady przywróciła restauracja, części brakujące możemy wyobrazić sobie na zasadzie dawnych opisów i ryciny Vogla. Całość zatem obrazu jest ustalona, konkretna.

Z wnętrzem jednak rzecz ma się zupełnie inaczej. Późniejsze przebudowy i przeróbki zatraciły całkowicie wygląd patrycjuszowskiego mieszkania. Zachował się układ ogólny murów, kilka sklepionych ubikacyj przyziemia nosi jeszcze ślady swej pierwotnej architektury, — lecz są to znikome tylko szczątki dawnej całości. Więc pozostała z tego czasu przedewszystkiem szersza, przednia część sieni od Rynku, ze sklepieniem lunetowym o delikatnem żebrowaniu na krawędziach lunet i z rozetkami wypukłemi, na podobieństwo szyszek. Za wsporniki dla nóg sklepiennych służy tu kapitel złożony z gzymsu o profilu skromnym płatki i ćwierć wałka oraz podwieszanej pod nim wyrobionej z zaprawy draperji. Lecz te szczegóły zdobnicze dotrwały w okrucinach, nadomiar złego — bardzo zniszczonych. Dłużej więc nad nimi zatrzymywać się nie będę.

Dalsza część sieni, węższa, z wyjściem na podwórko, miała do ostatnich czasów niskie sklepienie kolebkowe, o łuku spłaszczonym, nadające jej wygląd tunelu. Podobne sienie spotykamy i w innych domach staromiejskich, między innymi i w domu Fukiera, — nasuwa to przypuszczenie co do ich obronności, gdyż jako wąskie i niskie mogły być z łatwością zatarasowane w razie wyważenia drzwi głównych i wtargnięcia napastników do wnętrza domu.

W przedniej części sieni mieszczą się dwa znane nam już bliżej portale gotyckie; przy końcu jej zaś, zachowany otwór drzwiowy w ciosowem, prostem obramieniu barokowem wskazuje na dawne zejście do piwnic i na miejsce dawnej klatki schodowej. Jakoż była ona tutaj za czasów Plumhofa. Arkada półkolistą, pod którą bieg schodów wio-

dających na piętro się rozpoczynał, była zamurowana od czasu wspomnianej już parokrotnie przebudowy domu w r. 1834, kiedy dawne schody zostały zniesione. Odsłoniła ją restauracja.

Dwie izby przyziemia, sklepione beczkowo, do których wejście prowadzi z sieni węższej, nie budzą interesu, — znaczenie ich było zawsze podrzędne.

Na szczególne zato wyróżnienie zasługuje piękna i obszerna izba przednia, od Rynku. Przykrywa ją sklepienie beczkowe z trzema parami lunet, ozdobione tak charakterystycznymi w Polsce w dobie wczesnego baroku gipsaturami renesansowymi. Krawędzie lunet są obramione bogatym żebrowaniem o profilu, złożonym z dwóch spłaszczonych ćwierćwałków, ozdobionych jajownikiem, i dwóch żłobków, połączonych listewką z perełkami. Profil żebra ma 21 cm. szerokości i 10 cm. wysokości. Żebro przechodzi także jako pas podłużny na podniebieniu sklepienia i w miejscu zetknięcia się krawędzi każdej pary lunet tworzy gwiazdę czteroramienną. Środek gwiazd wypełniają rozety, — każda o odmiennym ornamencie liściastym. Arkadę, łączącą izbę z dalszą jej częścią, obramia gruby wałek, ozdobiony motywem liści akantu.

Uderza identyczny prawie rysunek i charakter dekoracyjny opisanego sklepienia ze sklepieniem izby tylnej przyziemia w kamienicy dawnej Baryczków (własność Tow. opieki nad zab. przeszł.). Wobec podkreślonego już wyżej podobieństwa portalów tych dwóch kamienic, nie ulega wątpliwości, że przebudowa ich w jednym czasie dokonana, była dziełem jednego i tego samego architekta. Wsporniki pod nogami lunet sklepiennych w izbie przyziemia nie dochowały się, obecnie dorobiono je na nowo. Żaden też więcej szczegół nie przemawia tu do nas głosem przeszłości.

Na I piętrze w wielkiej izbie-świetlicy od Rynku po usunięciu późniejszego, dodatkowego stropu dolnego ukazała się rzadko już bardzo spotykana polska powała z belek płaskich, w pół drzewa zarzynanych, stanowiąca gładki sufit. Szpary na stykach belek zaklejone były płótnem. Na powierzchni sufitu znać było gdzieś ślady bardzo zniszczonych dawnych malowideł, z których trudno było nawet poznać mniemanie o rodzaju, a tembardziej o wartości całej kompozycji. Zaledwie tylko w części od strony kamienicy Gizów dostrzedz można było owal dość znacznych rozmiarów, a w nim sowę brunatną na błękitnym tle.

Na ścianie poprzecznej tej izby ukazał się z pod powłoki późniejszego tynku okruch dawnej zaprawy z fragmentem zamasztyego,

czerwoną farbą wykonanego deseniu liściastego, w charakterze XVII wieku.

Na tem samym piętrze w izbie tylnej domu przedniego odkryto z XVII wieku pochodzący strop z belek fazowanych, pokrytych patronowem malowaniem w stylu Ludwika XVI. W izbie zaś na I piętrze w domu tylnym od ul. Piwnej odsonił się także strop z belek grubych, toporem obrobionych i fazowanych, z siestranem w pośrodku, lecz strop ten narówni ze sklepieniami izbami przyziemia odnieść zapewne należy do przeróbek XVIII wieku, o których później jeszcze będzie mowa.

W kanale dymowym w ścianie od sąsiada przy ścianie licowej od Rynku na II piętrze znaleziono kawałek deski lipowej z ornamentem z kwiatów i liści, okonturowanych dłutem i ozdobionych polichromją. Jak ze śladów ustalić mogliśmy, całe tło było zagruntowane czerwono, przerwy pomiędzy płatkami kwiatu środkowego były jaśniejsze i czerwienisze, reszta w ciemniejszym kolorze czerwonym, kwiatek zaś w żółto-czerwonym. Jest to jedyny okrucz zdobniczy, który coś mówi o rzeczywistym bogactwie wnętrza, a który przedstawiać może pozostałość podsufitki ze stropu o belkach rzeźbionych i polichromowanych, lub też pozostałość okładziny ścian. Niektórzy widzieć w nim chcą część matrycy drzeworytniczej, służącej do drukowania obić (kołtryn), lecz zdaniem mojem, przypuszczenie to jest najmniej prawdopodobne.

Taki oto tylko skromny dorobek przyniosły skrzętnie przeprowadzone badania nad wnętrzem. Skromne zatem bardzo powzieliśmy wyobrażenie o wnętrzu patrycjuszowskiej siedziby warszawskiej XVII wieku, gdybyśmy na tem wyłącznie oprzeć się chcieli. Na szczęście przychodzą nam z pomocą dawne opisy.

Krótką lustracja z r. 1659, a więc z czasu, w którym kamienica Plumhofa znajdować się musiała jeszcze w całym swym blasku, jest tylko sumarycznym wyszczególnieniem izb i izdebek na tyle i na przedzie. O wiele cenniejszy pod każdym względem dokument przedstawia lustracja z r. 1674. Przedewszystkiem zajmuje w niej nas to wszystko, co dotyczy architektury wnętrza, jego układu i wyglądu. O przyziemiu lustracja nie mówi. Z tego jednak, co do dziś zeń przetrwało powziąć możemy pojęcie o sklepionej, kamiennymi taflami wyłożonej sieni i przylegających do niej takichże izbach, w których mieściły się sklepy. Opis zato izb mieszkalnych w domu przednim od Rynku jest dość szczegółowy. Oto wyjątki z tekstu, w porządku logicznym ułożone; nawiasy zawierają uwagi autora:

„I piętro.

Izba wielka, okna 3 w rynek mająca, w niej obrazy na listwach wokoło, piec z kafli białych. W oknach szyby misternie robione. Stół

gdański składany i stołków 18. Szafa w ścianie przy kącie od kamienicy Gizów fladrowana i szafa z antabami przy drzwiach.

Przy tej izbie alkierz (w wykuszu), w nim obrazy na listwach wzdłuż idących.

Podniebienia tak w izbie, jak i w alkierzu malowane. Fladrowania (boazerje) w izbie i w alkierzu wokoło ścian.

W sieni kuchnia z ogniskiem, przy kuchni komórka.

Za schodami: izba wielka tylna, w niej piec wielki z kafli białych i szafa, przy izbie za przegrodą alkierz.

II piętro:

Izba przednia, w rynek okna (dwa) mająca, w niej stołki skórzane. Przy tej izbie alkierz (od strony Gizów), za alkierzem kuchnia (miała okno od podwórka i drugie poboczne od ulicy). Przy kuchni altanka (z oknami), drzwi w niej kraciane.

Naprzeciwko tej izby (t. j. od podwórka) izdebka, przy tej izdebce izba od tyłu, w niej piec zielony“.

Z tych kilku lakonicznych cytata, możemy wytworzyć sobie obraz zupełnie realny wyglądu dostojnych świetlic patrycjuszowskich. Sufity bogato malowane; ściany od dołu wyłożone boazerją, od góry zakryte obrazami na listwach; w oknach szyby „misternie robione“, t. j. ze rżniętych w ołów oprawnych gomółek, lub witraży; bogato rzeźbione gdańskie szafy, stoły i stołki... Uzupełnijmy to niewspomnianymi w lustracji kobiercami, makatami i haftami, różnym drobnym a kunsztownym sprzętem i rozlicznymi cackami, w których tak kochała się epoka, a mieć będziemy wewnątrz, godnie odpowiadające tej zewnętrznej oprawie, w jaką architektura ujęła treść patrycjuszowskiej kamienicy.

Oczywiście cała obszerna posesja, złożona z domu przedniego i tylnego, przeznaczona była na pomieszczenie jednej rodziny. Dom przedni od Rynku stanowił właściwe pańskie mieszkanie. Na dole były sklepy i pomieszczenia oficjalne, rodzaj biura pana domu. Na I piętrze świetlice, przeznaczone dla przyjęć, na II i III piętrze pokoje mieszkalne, sypialnie i domowe zacisza, na poddaszu — służba. Dla oficjalistów wyłącznie służył mały dom tylny od ul. Piwnej, w którego przyziemiu mieścił się sklep i składy. Na składy też całkowicie były przeznaczone podziemia, zaś dolne piwnice służyły dla potrzeb gospodarskich.

Żałować należy, że nie przekazała nam historia drobiazgowego opisu, któryby uwolnił imaginację naszą od trudu uzupełniania luk w obrazie całości. Wspomniana lustracja w swym opisie prześlizguje się tylko nad tem, co tak żywo nas w tej chwili zajmuje, zadaniem jej bowiem nie było sporządzenie inwentarza. Miała ona na celu opisanie stanu, w jakim wówczas znajdowało się mieszkanie. Pod tym zaś

względem przedstawia je dokument nie mniej ważny rzucający jednak ponure światło na obyczajowość ówczesnych najwyższych sfer społeczeństwa polskiego. Początek jest taki:

„Anno domini 1674 die 19 Iunij. My niżej podpisani ławnicy z deputaciej Imć. p. Augustyna Orlemusa, burmistrza miasta J. K. M. Starej Warszawy, a na instancją Imci p. Dawida Zappio ¹⁾, ławnika tegosz miasta zeszliśmy do kamienicy Mincerowskiej, tu w rynku Warszawskim na rogu podłe kamienicy Giżyńskiej będącej, gdzie pokazał nam pomieniony pan Dawid Zappio mieszkania w teje kamienicy, w których Jaśnie Wielmożny Imć. Xiądz Biskup Wileński ²⁾ na Seym blisko przeszły Electionis J. K. Mci Pana Naszego Miłościwego ³⁾ ex officio stał, opowiadających onych niemałe popustoszenie“. A dalej: „izba i alkierz z obrazów, na listwach będących, obnażone... potłuczone piece i okna... połupane stoły i stołki... pozdejmowane hantaby i klamki... połupane fladrowania... pozdejmowane i porozdzierane obrazy... kuchnia zapługawiona... w alkierzu śmiecia pełno... piwnica prewetowi podobna... prewet cały zapługawiony i z wierzchem przepełniony, aż się w podwórzu rozlał...“

Takie oto porządki pozostawił po sobie Jaśnie Wielmożny ksiądz Biskup Sapieha w zajmowanym przez się domu.

Tym niestety smutnym obrazem zniszczenia pożegnać musimy zja-

¹⁾ Co do osoby Dawida Zappio nasuwa się uwaga następująca.

Podana przez Gołębiowskiego (Opisanie Warszawy, str. 5) wzmianka, iż jest „nad piętnem dolnym wyobrażony święty Marek z chorągwią w ręku, klęczący u drzwi kościoła, przed nim spoczywa lew skrzydlaty“, odnosi się do wypukłorzeźby, której ślad, niestety zupełnie już zatarty, pozostał na tablicy ciosowej, wmurowanej tuż pod ławą okienną środkowego okna I piętra. Tło wypukłorzeźby, jak wykazały ślady, było złoczone. Sobieszczański łączy tę tablicę z imieniem Tytusa Liwjusza Boratiniego, słynnego przemysłowca z rodziny weneckiej, osiadłej w Polsce od XVI wieku. Pisze on: „Włoch ów osiadłszy w kamienicy (pod św. Anną, przyp. autora), na pamiątkę pierwotnej swej ojczyzny umieścił tutaj herb Wenecji, który długo się utrzymywał i dopiero w roku 1841 został usunięty. (Ówczesny właściciel Tietz wypukłorzeźbę polecił skuć dłutem, a tablicę zatynkować, — przyp. autora) Było to wyobrażenie św. Marka z chorągwią przed lwem, trzymającym książkę otwartą z napisem: *Pax tibi Marce Evangelista meus*. Stąd dom ten przez wiele lat nazywano kamienicą pod św. Markiem, a za Sasów mianowano go znowu od nowego właściciela Mincerowskim“. (Kurjer Warszawski z r. 1877, Nr. 237, — Kamienice w rynku staromiejskim). Przedewszystkiem co do nazwy, — *mincerowską* kamienicę pod św. Anną nazywano nie za Sasów dopiero, już bowiem takie miano nosi ona w ilustracji z roku 1659. Powtóre Boratini nigdy nie był właścicielem tej kamienicy. Tablica więc ze św. Markiem odniesioną być musi do innego Weneccjanina. Sądzę, iż był nim ów sławetny Dawid Zappio, ławnik miasta Starej Warszawy.

²⁾ Aleksander Sapieha.

³⁾ Michała Korybuta.

wę dostójnej siedziby patrycjuszów miejskich XVII wieku. Odtąd bowiem rozpoczyna się stały, nieubłagany upadek, z którego już nie sądzono jej było się podźwignąć. Wojny szwedzkie za czasów Jana Kazimierza, kontrybucje, mory i pożary, drugi najazd Szwedów pod Karolem XII i znowu kontrybucje, pożary i mory, — cały korowód nieskończenie długi klęsk żywiołowych i cały ogrom politycznych przyczyn, związanych z upadkiem Rzeczypospolitej, legł nieprzepartem brzemieniem na rozwoju i losach warszawskiego mieszczaństwa. Dawne świetne rody wygasły lub emigrowały. Powstały na ich miejscu inne. W poniszczonych i podupadłych siedzibach patrycjuszów osiedli ludzie nowi, przedstawiciele drobnego mieszczaństwa, mężowie wielkiego nieraz serca, poczucia i rozumu, lecz chudopacholcy w porównaniu z tamtymi, — szarzy przeciętnością znojnego, powszedniego żywota.

To, co teraz pozostało mi jeszcze do uzupełnienia w opisie kamienicy „pod św. Anną“, jako siedziby rodów mieszczańskich, będzie tylko zobrazowaniem powolnej jej agonji.

W r. 1720 właścicielami kamienicy byli Józef i Grzegorz Winklerowie. Lustracja z tego roku jest szczegółowym, niemal drobiazgowym opisem technicznym wnętrza. Sądzę, że nie bez interesu będzie podzielenie się z czytelnikiem jej treścią. Podaję ją prawie *in extenso*, z małemi tylko skröceniami dla uniknięcia nużącej monotonji i uporządkowaną nieco pod względem ciągłości opisu.

„Dom od Rynku.

Wchodząc z Rynku do piwnic drzwi żelazne, po prawej ręce izdebka mieszkalna, trzema okienkami oświetlona, w których szyby z ołowiem, w niej piec żelazny i szafka w murze.

Od tyłu dolna piwnica.

Wchodząc do kamienicy z ulicy drzwi żelazne stare, w sieni posadzka kamienna do połowy większej, ku tyłowi podłoga drewniana.

Sklep otworzysty na ulicę, w nim okiennice żelazne i drzwiczki, pod oknem w szyi, które jest nad oknem do piwnicy, dziura w murze przy posadzce, posadzka w sklepie ceglana.

Przy tym sklepie sklepik mały, w nim piec stary zielony, z tego sklepiku drzwi do seni z zamkiem starym, oddrzwia murowane (wycięte). W sklepie posadzka. W oknie szyby z ołowiu.

Idąc z sieni na górę drzwi na schody podwójne, dębowe z rygłem. Wchodząc na górę przymurek przy schodach nadpsowany.

I p. Na piętrze w sieni posadzka kamienna; w sieni szafa. Kuchnia w tej sieni przy przedniej izbie, w niej okno o 4-ch kwaterach. Przy kuchni rejteratka na naczynia kuchenne beze drzwi, z oknem o 4-ch kwaterach.

Wchodząc do przedniej izby przy oddrzwiach kamiennych, futrowanie dębowe, drzwi dębowe stare. W izbie piec biały, stary. Okna z izby na ulicę dwa o 4-ch kwaterach z szybami w ołów. Futrowanie naokoło izby. Sufit nad piecem oderwany. Okna za piecem (od Dunaju) o 4-ch kwaterach, szyby w ołów. Posadzka w izbie kamienna.

Z tej izby po prawej ręce alkierz, o jednym oknie, takim jak w izbie, z posadzką dębową „w cegłę“, w nim szafy, po lewej stronie rejteratka (w wykuszu), do niej podwoiste drzwi, okna w niej 4 o 4-ch kwaterach.

Do izby tylnej (z sieni?) drzwi stare, izba o dwóch oknach o 4-ch kwaterach; z tej izby przegroda alias alkierz; w alkierzu okien dwa o 4-ch kwaterach, z tego alkierza rejteratka, do której drzwi w kratę, z tej rejteratki do izby wracając drzwi złe.

II p. Balasiki drewniane przy poręczy, w sieni posadzka ceglana, okno z uliczki do sieni. W sieni kuchenka z oknem. W sieni szafa stara z dwójgiem drzwi.

Na tym piętrze mieszkanie ku tyłowi: najprzód izba pierwsza z sieni, w niej piec zielony po prawej ręce, posadzka w niej ceglana, okien dwa, — z tej izby alkierz przeforsztowany, u góry balasy; w alkierzu także posadzka ceglana, okno jedno; podle tej izby za przeforsztowaniem jest druga izba od sieni do tyłu ciągnąca się, w niej posadzka ceglana, piec zielony, — pasy białe między kaflami, — okno na tył, podsiebitka płócienna; w obydwu izbach ściana od ganku w glinę lepioną; drzwi z tej izby dwoje starych, jedne do pierwszej izby, drugie do alkierza tejże izby, trzecie na ganek; w ganku posadzka ceglana, stara ściana do izby drugiej, wyżej wyrażonej, gliniana, od spodu powywalana. Z ganku do sieni ani na tył drzwi niemasz, ani okna nad tylnymi oddrzwiami. Do przedniej izby drzwi dębowe, podłoga sosnowa, piec biało-pstry, podsiebitka płócienna; okien 2 w rynek o 4-ch kwaterach. Z tej izby dwa alkierze z pruska przemurowane, jeden od ulicy, do którego drzwi stare, posadzka w nim dębową w cegłę, okna dwa o czterech kwaterach, szyby w ołów; z tego alkierza drugi alkierzyk przeforsztowany, balasiki nad przeforsztowaniem, posadzka w nim tak jak w pierwszym alkierzu, podsiebitka płócienna, okno o 4-ch kwaterach; z tego alkierzyka jedne drzwi do izby, drugie do kuchenki. Z tych alkierzów są dwie dziury do izby bez zamknięcia.

III p. Przy poręczy tylko trzy balasy wkoło ganku, w sieni posadzka ceglana. Izba przednia o 2-ch oknach, przy niej alkierz, z tego alkierza alkierzyk (jak na II piętrze), posadzka wszędzie ceglana, podsiebitka płócienna. W izbie piec biało-lazurowy, w alkierzyku piec zielony, niski. Z alkierzyka drzwi do kuchni. Przy kuchni sień, w niej okno (z kuchni, pośrednie).

Izba tylna od ulicy, piec zielony, posadzka ceglana, okna 2 o 4-ch kwaterach, szyby w ołów; z izby alkierz prostymi deskami przeforsztowany, posadzka ceglana, okno jedno o 4-ch kwaterach.

Z tej izby do drugiej podłoga z pruska przymurowanej drzwi nie masz, posadzka ceglana, okno o 4-ch kwaterach; w tej izbie szafa z kratami przy ścianie, piec zielony. Z izby wychodząc do sieni drzwi stare, podłoga tej izby ganek do sieni na tył, w nim posadzka ceglana stara.

Na poddaszu sieni gliną wysypana, od ulicy izba, posadzka ceglana, okienka 2; ex opposito tej izby, izba taka druga ku tyłowi, podłoga z tarcic, pieca nie masz, okna dwa.

Nad izbami wkoło dachówka, miejscami potłuczona, znacznie zacieka.

(Dom od Piwnej). Z tyłu wchodząc do kamienicy drzwi dębowe stare bardzo, w sieni podłoga z desek in parte kamienny bruk.

Z tej sieni jest sklep, okno na Piwną ulicę mający, do tego sklepu drzwi żelazne z wrzeczadkami, w tym sklepie posadzka ceglana.

Od tego sklepu idąc przeforsztowanie proste, drzwi z desek na zawiasach, za przeforsztowaniem drugi sklepik, do którego drzwi sosnowe nowe, w sklepiku posadzka ceglana stara, okienko z kratą żelazną o jednej kwaterze, mur od tyłu gdzie tranzet jest rozpadnięty. W tymże sklepiku jest szyja piwniczna; pod temi sklepikami jest piwnica, do której drzwi dębowe stare na zawiasach, schody bardzo złe, w piwnicy stara przegroda, za którą ku Piwnej ulicy kupa kruszu z węgla.

Z sieni wychodząc na tył przeforsztowanie proste, wyszedłszy za przeforsztowanie jest piwniczka dolna.

Podwórko kamieniem wybrukowane. Przy drwalniej sekret bez sedesu, blisko nie pełny, feces na ulicę wychodzą dla nieochędnostwa.

W przerzeczonej wyżej drwalni dla wywalonego muru dziura na ulicę.

I p. Idąc na górę do tylnych mieszkań drzwi stare sosnowe, wschody stare, nad wschodami dwa okna w podwórze bez szkła, jedno z żelazną, drugie z drewnianą kratą.

Wchodząc do izby drzwi dębowe. Izba z przeforsztowaniem, za przeforsztowaniem jest rejteratka także przeforsztowana. Przy piecu (w izbie) komin szafiasty, blachą zamknięty. W sionce przed izbą posadzka stara ceglana. Z sionki jest śpiżarka, do niej drzwi dębowe, w śpiżarce okien 2 po 4 kwatery.

II piętro. Idąc na górę wpół schodów sekret, wpodłoga wyżej kuchenka, za kuchenką śpiżarka alias ganek, w tym ganku dwa okna na ulicę o 4-ch kwaterach, drugie dwa okna na podwórko deskami zabite; podłoga i pułap stare drewniane. Idąc na górę (w dalszym ciągu) na drugie piętro okna z kratą żelazną w podwórze.

W sieni na 2-iem piętrze ze wschodów drzwi sosnowe stare. Izba na 2-iem piętrze na Piwną ulicę okna mająca, z przeforsztowaniem, drzwi do niej dębowe, piec zielony stary, posadzka wszystka ceglana stara, okna trzy dobre, ale nadstawiane z ulicy murem do przeforsztowania, nad izbą pułap zły, miejscami nadgniły.

Ex opposito izby ganek pusty bez okien. W sieni przed izbą komórka przemurowana, gdzie quondam były schody na górę, okno w podwórko próżne, kuchenka mała, zła, i piecyk, gdzie znać bywał alembik, miejsce sekretne, nad sedesem muru sztuka wywalona.

Na poddaszu tylnem, na które wejścia niemasz tylko z trzeciego przedniego piętra, jest galerja pod dachówką, bez pułapu, podłoga drewniana, drzwi na tę galerję były z drugiego piętra, ale schody zagubiono.

Pod dachem izba środkiem z pruska przemurowana jednym bokiem, piec zielony z kominem bardzo zły, okno 1-o, posadzka ceglana.

Nad tą izbą na poddaszu okno próżne, wedle tej izby poddasze, podłoga drewniana, okienko z kratą drewnianą, na to poddasze drzwiczki drewniane, przy sionce tej miejsce sekretne¹⁾.

Na zasadzie tego opisu stwierdzić możemy znaczny już upadek kamienicy, w stosunku przynajmniej do architektury wnętrza. Układ całości tej, którą stworzył Plumhof, pozostaje niezmieniony. Stosunek wzajemny domu przedniego i tylnego jest taki sam, jak i przedtem. Lustracja mówi o połączeniu tych domów za pomocą „ganku”. Oczywiście ganek ów piętrowy wznosił się na wzmiankowanym powyżej przeze mnie podcieniu murowanym, w miejscu, gdzie obecna klatka schodowa w części podwórka (porówn. str. 16). W tych samych miejscach, co i za czasów Plumhofa, są klatki schodowe: w domu przednim, przy sieni, gdzie obecnie prowadzą schody do sali posiedzeń T-wa, a w domu tylnym w ubikacji obecnej stróża (nad lochem). Rozkład też ogólny izb na piętrach odpowiada mniej więcej rozkładowi poprzedniemu, lecz jest rozdrobiony. Nie widzimy już owej wielkiej 3-yokiennej izby — świetlicy na I piętrze od Rynku, gdyż przestrzeń przez nią zajmowana została podzieloną na izbę (2-u okienną) i alkierz. Zniknęła też w taki sam sposób i izba wielka od podwórza. Na II i III piętrze oraz na poddaszu przybyły izdebki. Zjawia się też izdebka mieszkalna (zapewne dla sklepikarza) w piwnicy, od Rynku, do której prowadzi osobne wejście od frontu (obramienie ciosowe drzwi, obecnie zamurowanych, na fasadzie głównej).

Nie istniały już zatem w owym czasie owe patrycjuszowskie, piękne

1) Ks. Radzieckie Starej Warszawy vol. 60, folio 202, 203, 204.

światlice, które tak nieprzystojnie spustoszył ks. biskup Wileński. Nie znajdujemy też wzmianek o obrazach, boazerjach, malowidłach, ani o bogatych sprzętach. Nie był to już dom dla jednej rodziny przeznaczony. Wnętrze o licznych a szczupłych pomieszczeniach przybrało raczej znaczenie takie, jakie ma w zwykłej kamienicy dochodowej z mieszkaniami do wynajęcia. I takim też bezwątpienia już wówczas było.

Znaczniejszymi przeróbkami w historii kamienicy — przynajmniej w części jej od ul. Piwnej — zapisał się rok 1746, z którego pochodzi umieszczony tam skromny portalik, będący na nic nie mówiącej, gładkiej fasadzie miłym urozmaicheniem. Jest on ciosowy, a dość szeroki, jak na wejście tylne do sieni, obramiają go od dołu płaskie pilastry z rodzajem ramki, zaznaczonej „barankiem”; z niezdarne go gzymsu impostowego wyrasta półkołem zakreślona archiwolta z małym kartuszem w kluczu, o naiwnym, barokowym rysunku. Po bokach kartusza widnieją wyryte inicjały *L. J. C. A.*¹⁾ Na tarczy kartusza jest gmerk, wokoło którego rozmieszczono litery *R*(estaurata) *A*(nno) *D*(omini) i rok 1746.

W roku owym, jak sądzić można, uległ przebudowie cały dom od ul. Piwnej, z tego więc czasu pochodzą lunetowe gładkie sklepienia sieni i izb sklepionych, a także strop drewniany, na belkach z gruba obciosanych, w izbie I piętra.

Z czasów nieco późniejszych, gdyż już z drugiej połowy XVIII wieku, pozostały bardzo skromne odrzwia szafy w charakterze stylu Ludwika XV, umieszczonej w murze od sąsiada w izbie I piętra od Rynku i także drzwi wejściowe tamże (obecnie w sali posiedzeń).

Początek XIX wieku zapisał się skromnym też bardzo, lecz pewne znaczenie posiadającym śladem. Oto na fasadzie Rynkowej pod pobiałą późniejszą odsłonił się nad portalem znak *Nr. 2*, dość znacznych rozmiarów, wymalowany czarą farbą na białym tle zaprawy. Była to pamiątka prawdopodobnie z czasów pruskich; z polecenia bowiem ówczesnych władz poraz pierwszy skuteczną została numeracja domów miejskich, mająca łączność z zaprowadzeniem hypoteki; numeracja ta jednak nie odpowiada dzisiejszej.

Podówczas, aczkolwiek odarty ze swej krasy pierwotnej — gdyż pozbawiony na zewnątrz sgrafitowych ozdób a we wnętrzu dawnej bogatej architektury — stał jednak dom nasz w ogólnych zarysach jeszcze taki, jakim stworzyła go przebudowa Plumhofa; — stał w ca-

¹⁾ Nie odnoszą się do nazwiska żadnego z właścicieli. Oznaczają prawdopodobnie: *L*(audetur) *J*(esus) *C*(hristus) *A*(men).

łej swej starożytniczej wartości, patyną czasu i powagą wieków okryty. Gdyby taki dotrwał do naszych czasów, umiejętną odnowa mogłaby była mu przywrócić całą dawną, nieskalaną prawie postać. Lecz sądzonem było inaczej. Cios śmiertelny zadał mu najbardziej dla pomników przeszłości złowrogi wiek XIX.

Rok 1834. Po krwawych wstrząśnieniach powstania listopadowego dogorywa Polska. Legła w śmiertelnej niemocy umęczona Warszawa. Na Starem Mieście życie zamarło. Staje się stara dzielnica siedliskiem proletariatu, — drobnych kupców, handlarzy, rzemieślników i wyrobników. Imć pan Franciszek Tietz (Tyc), ówczesny nowonabywca kamienicy, spekuluje na dochód. Nie potrzebne mu są mieszkania w znaczeniu tem, jakie cywilizowany, do względnych wygod przyzwyczajony obywatel rozumie. Potrzeba mu klitek, kojców, nor, czy jak tam nazwiemy te pomieszczenia dla ludzkiej nędzy, jaka nadal w starych murach miała zamieszkać. Wyrzuci więc poprzednie schody. Wyburzy, do cna prawie, dawne wnętrze. Pozostawi nagie tylko ściany, aby przestrzeń pomiędzy niemi zawartą jak najkorzystniej podzielić przegródkami. Dla niego tradycja nie istnieje. Nie obchodzą go dzieła sztuki, ani pamiątki przeszłości. Figury i kamienne ozdoby attyki to rzecz dla konserwacji kosztowna, a zgoła zbyteczna, usunie je więc wraz z całą nadstawą. Zrąbać każe nawet płaskorzeźbę ze św. Markiem, ażeby łatwiej fasadę było można pobielić... Spełniło się... Siedziba mieszczan warszawskich z czasów dawnej Rzeczypospolitej istnieć przestała.

Słyszałem od ś. p. Marconiego, jakoby projekt owej przebudowy za czasów Tietza miał dać słynny Corazzi. Nie wiem, na czem opierała się ta wiadomość, gdyż w aktach hipotecznych znajduje się tylko protokół szacunkowy, z dn. 15 VI. 1835 r., podpisany przez Corazziego, jako budowniczego rządowego, stwierdzający stan posesji po dokonaniem odnowieniu domu¹⁾.

Przyznać jednak trzeba, iż projekt połączenia domu przedniego z tylnym za pomocą klatki schodowej wspólnej, w części podwórka, był pomyślany dość artystycznie. Dekoracyjna, przez dwa piętra wysoka ściana parkanu została ożywiona dwiema arkadami przezroczemi, nadającymi jej wyraz malowniczy i tajemniczy. Klatka schodowa, którą pozostawiono otwartą, otrzymała — jako odpowiednik

¹⁾ „Oszacowanie kamienicy murowanej o trzech piętrach z stancjami pod dachem i poddaszem oddzielnem na gruncie dziedzicznym pod Nr. 48 do Wielmożnych małżonków Tyc należącej.

Kamienica jest w stanie nowowyrestaurowanym, ponieważ wszystkie mury wzmocnione, — belki, legary, podłogi, sufity, piece, kominki, drzwi okna; wiązanie dachu, krokwie, belki, kielbelki i t. p. onaz pokrycie cynkiem nowo zaprowadzono.



Fig. 12 Widok fasady głównej od strony Rynku, po restauracji w latach 1913—15.

dla arkad parkanu — w ścianie zewnętrznej dwie arkady przezrocze. Otwierał się od zewnątrz przez te arkady widok na gnące się wachlarzowo biegi schodów, a przecinające je podesty spoczynkowe łączyły się z drewnianymi gankami komórek kloacznych, zajmujących jeden bok podwórka. Całość — pomimo niechlujności — przedstawiała pociągający, wielce znamienity jeszcze obraz dawnego życia.

W takim to wyglądzie, popadając tylko w coraz to większe zaniedbanie, dotrwał dom „pod św. Anną” prawie że bez zmian aż do naszych czasów, aby, z chwilą nabycia go na rzecz Towarzystwa miłośników historii, wskrzesną po dokonanej w roku 1913—15 pod kierunkiem architekta, ś. p. Władysława Marconiego, restauracji (fig. 12) — jako siedziba tej instytucji.

Zaznaczam, że praca niniejsza jest wynikiem badań, dokonanych przeze mnie podczas robót restauracyjnych wspólnie ze ś. p. Marconim. Zdjęcia architektoniczne, reprodukowane tutaj na fig. 1, 2, 3, 4, 6, 8, 9 i 10-tej, wykonał pod moim kierunkiem w pracowni inwentaryzacyjnej Towarzystwa opieki nad zabytkami przeszłości p. Tymoteusz Sawicki.